

ATHENAEUM

PISMO POŚWIĘCONE
HISTORII, FILOZOFII, LI-
TERATURZE SZTUKOM,
I KRYTYCE.

i t. d.

WYDAWCA
J. I. KRASZEWSKI.



WILNO.

NAKLAD I DRUK T. GLÜCKSBERGA
KSIĘGARZA I TYPOGRAFA WILN. CE SĄRSKIEJ MED. CHIR.
AKAD. I SZKÓŁ BIAŁORUSKIEGO NAUKOWEGO WYDZIAŁU.

1841.

K- [2] 12/87

ATHENAEUM

BIURO Drukarskie

WILNO

WILNO

WILNO

Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu egzemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury. Wilno 1841 roku 1 Marca.

Cenzor, Professor b. Uniwersytetu Wileńskiego

JAN WASZKIEWICZ.



04463

W początkowym planie Athenaeum wyłożonym przez nas w Prospekcie, nie było oddziału filozoficzno-moralnego, gdyż nie spodziewając się oryginalnych w tym przedmiocie utworów, nie chcieliśmy dążyć w innych częściach tego pisma, do zbioru utworów własnych naszych, ograniczać się tłumaczeniami. Tym czasem zawiedliśmy się szczęśliwie; nadesłano nam tak znakomite filozoficzne rozprawy iż dla nich samych już, należało utworzyć nowy oddział i uczynić miejsce w tém piśmie. Z prawdziwą rozkoszą oznajmujemy o tém czytelnikom Athenaeum, zawsze gotowi będąc roz-

Od wydawcy.

W początkowym planie Athenaeum wyłożonym przez nas w Prospekcie, nie było oddziału filozoficzno-moralnego, gdyż nie spodziewając się oryginalnych w tym przedmiocie utworów, nie chcieliśmy dążyć w innych częściach tego pisma, do zbioru utworów własnych naszych, ograniczać się tłumaczeniami. Tym czasem zawiedliśmy się szczęśliwie; nadesłano nam tak znakomite filozoficzne rozprawy iż dla nich samych już, należało utworzyć nowy oddział i uczynić miejsce w tém piśmie. Z prawdziwą rozkoszą oznajmujemy o tém czytelnikom Athenaeum, zawsze gotowi będąc roz-

szérzyć ramy tego zbioru, ilekroć one pomieścić
będą miały prawdziwie zastanawiające samoist-
nością pomysty, badania, rozprawy. Cieszymy się
iż Athenaeum idąc w ślad za duchem wieku, w po-
czątkowych swych Tomach, da zaraz dowód po-
stuszeństwa potrzebom umysłowym tak szczęśli-
wie dla nas, coraz bardziej czuć się dającym.
Zwracamy także uwagę czytelników, na ducha
szczególnie pism filozoficznych tu pomieszczonych,
w którym dobitnie się zwrot ku zdrowym ideom
religijnym maluje. Życzymy sobie, aby pismo na-
sze i na dal, mogło choć kiedy niekiedy uży-
wać czytelnikom tak ważnych pomystów, jakie-
mi są Hrabi Rzewuskiego i P. T. Szczeniowskie-
go. Prosimy też ziomeków piszących w obcych ję-
zykach w przedmiocie Filozofii, jako P. Bronista-
wa Trentowskiego i Augusta Cieszkowskiego o u-
dzielenie nam do Athenaeum, bodajby odtamków
swych myśli, tak mało upowszechnionych jeszcze
u nas.

I.

FILOZOFIJA.

ALFONSO

I.

Wyjątki z dzieła Hen. Hr. Rzewuskiego.

O PRAWIDŁACH CYWILIZACYI NARODÓW.

(Wyjątek pierwszy).

Niezaprzeczony postęp ludzkości, najszczytniej okazuje się w formie chrześcijańskiej, ale iu nasza oczewista wyższość na gruntowniejszych opiera się posadach, niż na wzroście tej lub owiej nauki w szczególności; bo chociażby starożytność we wszystkich naukach nas przewyższała, cywilizacya nasza nie przestałaby dla tego być wyższą, bo jej wyższość udowadnia się ulepszeniem bytu społecznego, a nie silném rozwinięciem jakiegokolwiek drugo-

rzędnego jój żywiołu. Obraz cywilizacyi pogańskiej okazuje niedokładność tego bytu tak widocznie, iż wszelkie rozumowania usprawiażliwić jój nie są zdolne.

Na czém albowiem w starożytności pogańskiej opierał się byt społeczny stowarzyszenia? oto, na ściśnieniu w jak najszczuplejszej ilości summy wol działających. Najkształtowniejsza społeczność grecka, Ateny, składała się z dwudziestu tysięcy obywateli, a trzechkroć sto tysięcy niewolników. Więc w średnim stosunku, byt społeczny wolnego człowieka, zabezpieczał się kosztem piętnastu istot wedle przyrodzenia jemu różnych, a przecie wyzutyh nie tylko z wszelkich korzyści obywatelstwa, ale nawet z opieki prawa. Jest to obraz rzetelny cywilizacyi starożytnej. Ta poetyczna i zachwycająca historia Greków i Rzymian, jest rzeczywiście historią władców ludu; sam lud, ta najobszerniejsza część społeczeństwa, poświęcona pracy fizycznej, składał się z niewolników, których stan nazwiska nawet nie miał w starożytnych prawach: *Non tam vilis quam nullus*, oto wszystko, co o nim wyrzekło najmądrzejsze prawodawstwo pogańskie. A to, co historia nazywa ludem, było nieubłaganym możnowładztwem, dla którego wyłącznej korzyści rozwijała się materialna

cywilizacya, pełna przepychu, dla masy narodu niedostępna.

Takowy stan, powszechny w starożytności, nie był jedynie skutkiem występnego przywłaszczenia, ale był skutkiem konieczności. Żywioł społeczny, nie będąc ożywiony ideą taką, jaką tylko Boska religia wyrobić może; nie był dość silny, aby cywilizacya, a nawet jakikolwiek porządek towarzyski dotrwać mogły, przy równości praw, służących wszystkim członkom stowarzyszenia. W społeczeństwie, nieożywionem prawdą Boską, gwałt musi być stanem przyrodzonym. Cóż zrobiła cywilizacya starożytna? oto ten gwałt uporządkowała, i tém przez długi czas zachowała byt społeczeństwa. W samej rzeczy, potrzeba nadzwyczajnej siły moralnej; ażeby dwadzieścia tysięcy ludzi, wzajemnie niezawistnych, połączyć w jedno ciało węzłem prawodawstwa, zdolnego zubożętnić wszystkie złe skłonności natury ludzkiej. Ale trzykroć sto tysięcy ludzi, rzuciwszy na pastwę tym wielościwym możnowładcom prawodawstwo, mogło otrzymać od nich jakieś wzajemne umiarkowanie i jakieś uszanowanie dla porządku zadość czyniącemu, nie tylko ich potrzebom, ale nawet ich namiętnościom.

Niewola mass, dla korzyści jak najmniej części stowarzyszenia, była tak dalece przyrodzonym stanem cywilizacyi pogańskiej,

że najmoralniejsi filozofowie nawet w swoich teoriach oderwanych na inny zdobyć się nie umieli. Sam wielki Platon w swojej wymarzonej Rzeczypospolitej zachowuje niewolnictwo, poprzestając na zachęcaniu panów do umiarkowania względem ich niewolników; tego umiarkowania pobudki opierając nie na obowiązkach moralnych, lecz na prawidłach oświeconego rozsądku. Bo co się tyczy obowiązków moralnych, gdy wszystkie prawa właściwe człowiekowi, wedle wyobrażeń starożytności, wyrastały z praw politycznych; tém samém dla korzyści niewolnika nie mogły być przypuszczone. Ztąd w pieśniach Homerycznych, opisanie pogrzebu Patroklesa, gdy na uczczenie jego zwłok Achilles zamordować kazał mnóstwo niewolników Trojan, zachwycało Greków: bo w tém okrucieństwie względem istot, którym nie dopuszczali z sobą żadnych stosunków moralnych, nie widzieli nic innego, oprócz ofiary z kosztownej własności, drogiej pamięci przyjaciela. Ztąd w świetnym i uczonym Rzymie, Hortensius wykroczenia swoich niewolników karał, rzucając ich żywcem do sadzawek, aby utuczać mureny, któremi znakomitych swych gości częstował: co nie tylko mu nie przynosiło niesławy, ale w niczem nie umniejszało wziętości, którą ten przyjaciel Cicerona był uzyskał, jako jeden z najcnotliwszych Rzymian.

Jeżeli w starożytności szukać zechcemy cywilizacyi najwięcej do doskonałości zbliżonej, udać się trzeba do społeczności Hebrajskiej; chociaż nauki u nich były słabo rozwinięte, chociaż ledwo mieli wyobrażenie kunsztów, a ich poezya, jakkolwiek szczytna, do jednego tylko przedmiotu zwrócona, ani téj różnobarwności, ani tych skarbów wyobraźni nie objawia, w jakie obfitowały literatury pogańskich narodów. Cywilizacya Hebreów pod tym względem najbliższą była doskonałej, że u nich duch społeczny był najsilniejszy, a najmniej wyłączny.

Niewolnictwo istniało u Hebrajczyków, gdyż przed uroczystém wyzwoleniem rodu ludzkiego na górze Kalwaryi, niewola większej jego części, była warunkiem koniecznym i przyrodzonym bytu społecznego. Ale siła ustaw tego nadzwyczajnego narodu, zamieniła ją w *stulębnictwo*. Wyraz עֶבֶד. Wujek i inni tłumacze polscy Pisma Świętego, sprawiedliwie oddają przez *stulębnika*, bo on w istocie nie był *niewolnikiem*, w znaczeniu, które do tego stanu przywiązywała starożytność. Było to jedyne zjawisko, iż niewolnik stanowił część religijnego stowarzyszenia, mogącą uczestniczyć we wszelkich obrzędach, wraz z panem swoim; a chociaż kupiony, po upłynieniu sze-

ścioletnich posług, byle tego zażądał, zyskiwał swobodę, a z nią udział we wszelkich prawach narodu; obrządek, który przytacza Pismo Święte, tyczący się służebników niechających korzystać z dobroczynności prawa, dowodzi, ile ludzkości bydź musiało w stosunkach państw z niewolnikami. Nie w tym jedynie udowadnia się stosunkowa doskonałość cywilizacji Hebrajczyków. U nich wyłącznie miłość ojczyzny nie była oszpeconą tém samolubstwem narodowém, którego skutki tém są okropniejsze, iż zręcznie przybiera wszystkie cechy cnoty. Hebrajczycy jedni szanowali prawa *ludzkości* u obcych narodowców; wydział dla przychodnia był zabezpieczony w ich prawodawstwie, a w obrzędach religijnych najwyższy ich kapłan czynił ofiary za wszystkie narody świata.

Porównajmy te ustawy, z ustawami najpotężniejszego i najenotliwszego ludu pogańskiego. Język Rzymian objawia ich okrucieństwo względem wszystkich tych, którzy nie wchodzili w skład ich społeczności. Wyraz *Hostis* zarówno oznaczał nieprzyjaciela i cudzoziemca. Każdy naród był *Hostia*, przeznaczoną w darze Bogom Kapitolu; a ci wyrażali symbolicznie wielkość i przyznanie Rzymu. Uczucia ludzkości nie opuszczały Hebrajczyków nawet w ich zapasach wojennych, XX-ty rozdział *Deu-*

teronomium przekonywa, o ile Hebrajczycy przewyższali Rzymian w sile węzła społecznego, kiedy nawet narody nieprzyjacielskie, niezupełnie od niego usuwali. Z pomiędzy wszystkich narodów starożytnych, Hebrajski był najwięcej cywilizowany: bo on jeden czcił prawdziwego Boga, i to co najwyższe pojęcie, najgłębsza nauka, nieco zawile podawały nadzwyczajnym umysłom, jakimi byli Sokrates, Platon i tym podobny; prawo stanu podawało to jaśnie i dobitnie najnędniejszemu, najgminniejszemu członkowi społeczeństwa. Tak ogniewa, składające łańcuch jego życia tak cywilnego jako i politycznego, były zahartowane w prawdzie od Boga objawionej. Z tego stanowiska uważając rzeczy, śmiało podehlebiał sobie możemy, że i nasza cywilizacja jest wyższą od wszystkich starożytnych, a tym więcej współczesnych jeszcze, nieożywionych myślą chrześcijańską.

Co się tyczy tych, co chcą mieć nauki silnie rozwinięte za najgłówniejszy warunek cywilizacji; obraz Indyj łatwo ich przekona, jak błędną dla niej wybrali podstawę. Nikt albowiem nie przyzna cywilizacji Indyjskiej wyższości nad naszą; a przecie w żadnym społeczeństwie nauki filozoficzne i litteratura do wyższego stopnia nie doszły. Nie można pojąć żadnego systematu metafizycznego, co by nie był

wyłuszczony w filozofii Indyjskiej. Tam znajdujemy symbola wszelkich form, nawet formy chrześcijańskiej. Co do litteratury, ona jest tak obfita, że kilkadziesiąt Epopei posiada; a poetyka jest aż do takiej dróbiazgowości dokładną, że podaje prawidła przeszło pięciudziesiąt charakterów komicznych, dla osnowy poezyi dramatycznej. Cóż powiedzieć o naukach matematycznych Indijan: o mechanice, co te niepojęte ogromem pagody wyniosła; o astronomii, po swém zjawieniu się w Chaldei, najpierw na brzegach Gangesu rozwiniętej. Jednak te wszystkie rozwinięcia umysłów, tak mało korzystne okazały się dla węzła społecznego, że Indijanin, jakby niemi odurzony, zaprzestawszy wierzyć nawet w swój własny byt, skryształizował duch swój w kole nielitościwego przeznaczenia; a społeczność, którą wyrobił, skamieniała w kastach nieruchomych jak posągi, łup każdego podbójcy co się o nią pokusił, nigdy nie mogła się podnieść do życia politycznego.

Żywioł religijny tworzy cywilizacyą, ożywiając jej podrzędne warunki, wydobyte przyjaźnemi okolicznościami, które nigdy zbywać nie będą narodowi, pokąd trwać będzie jego żywotność. A tym sposobem, każda cywilizacya przybiera fizyognomją odrębną, właściwą narodowi, który ukształca. Skoro tylko społeczność

się skleci, umysł towarzyski, który jęj daje życie organiczne, okaże się natychmiast czynnym w wyrobieniu jakiegoś rządu, jakiegoś prawodawstwa, jakiejś sztuki, jakiegoś przemysłu, jakiejś filozofii; temi warunkami społeczność przystępując do życia historycznego, objawiając rysy jęj właściwe, dopełnia swoje przeznaczenie. Od początków swojej działalności, umysł towarzyski okazuje się skłonny do uzupełnienia pewnej formy cywilizacyi, do której niezmordowanie dąży; ale jak tylko tę dążność skuteczni, jedna z tych dwóch kolei koniecznie mu jest przeznaczoną: albo raptownie utraci wszelką czynność w tęg swojej już uzupełnionej cywilizacyi; albo, jeżeli jest nadto żywotnym ażeby przejść do stanu biernego, rozbije tęg formę i postępować będzie w dalszém rozwinięciu, ale pod warunkami nieco odmiennej natury.

W tych dwóch kategoriach podziela się ród ludzki. Duch Azyi i Afryki ulega pierwszej, Duch Europy drugiej. Historia święta i świecka, starożytna i dzisiejsza, zgodne świadectwo przynoszą temu prawu, które tylko wiara w Chrystusie umiarkować może. Dawny Egipt, dzisiejsze Chiny, okazują widowisko ducha narodowego nadzwyczajnie silnego, który po wyrobieniu cywilizacyi mądrej, aż do wykształcenia najdrobniejszych jęj rysów, jakby wy-

cieńczony tak wielkiem usiłowaniem, zlodowaciał raptownie, i odmieniwszy swoje przyrodzenie, został bryłą, ozdobioną najbarwniejszymi kształtami; ale już bez życia.

Jeżeli umysł towarzyski, uzupełniwszy jakąś formę cywilizacyi, jest nadto żywotny, aby się w niej dał skryształizować, oczewiście tę formę rozbije; ale jakież będzie prawo jego działania?

Posada życia społecznego, a tym samym cywilizacyi, jest koniecznie jakaś Religia: bo najbłędniejsza nawet, tym że istnieje, musimieć przynajmniej tyle żywiołów dodatnich, a zatem prawdy, iż może służyć za pierwiastek jakiegokolwiek postępu. Ztąd w każdym ciele społecznym, wszystkie warunki, nawet drugorzędne cywilizacyi, odnosić się muszą do tej głównej myśli narodowej, która szczególnie się wyraża w wyznaniu publicznym stowarzyszenia: bo ona jest żywiołem ich żywotności, ich zjawisk, ich postępu, a ten żywioł wszędzie objawiać się musi. Kiedy cywilizacya nie objawia wielkiej myśli religijnej narodu, już to jest dowód oczewisty, że ona nie jest organicznie rozwinięta, ale pożyczona, pozorna, nieposiadająca żadnej rękojmi trwałości. Wspomnę o jednym przykładzie podobnej cywilizacyi. Gdy niektóre obyczaje feudalnego rycerstwa przypadły do smaku Saracenom w Hiszpanii osia-

dłym, a z drugiej strony filozofija Arystotelesa przypadkiem do nich się wkradła, utworzyło się sztuczne ukształcenie, lecz tak okazało, że chrześcijańskie wówczas z nim porównania wytrzymać nie mogły. Ale że te dwa żywioły, istne przybysze, żadnej nie miały styczności z Koranem, rzeczywistym wyrażeniem myśli religijnej narodu. Zaledwo klęska polityczna przeniosła Saracenów za ciążninę, ani obłamku tej cywilizacyi z sobą nie uwieźli.

Lecz kiedy cywilizacya jest rodzimą, to jest wyrobioną żywiołem religijnym narodu, dość silnym, by nawet obce żywioły przyswajając, napiętnowywał je swoją cechą przyrodną; wtedy uzupełnia się w swojej formie właściwej i najdziwniejsze okazuje zjawiska. Ale gdy jej duch nadto żywotny nie daje się skamienieć, natenczas następuje epoka krytyczna, gdy duch ujemny zaczyna cywilizacyą uzupełnioną w swojej formie rozkładać, zawziętym rozbiorem powstając na przeciw wszelkiej zasady wierzeń publicznych. Tym jedynie ona przekształcić się może, już inne przybierając formy, i mieliśmy tego kilkakrotne przykłady.

Najpiękniejsza cywilizacya starożytna grecka, uzupełniwszy się w swoich nadobnych kształtach w wieku Peryklesa, przychodziła już do stanu nieruchawości; kiedy w jej łonie powstał Sceptycyzm i Epikureizm. A te syste-

matyczne szyderstwa z wierzeń publicznych, rozszerzywszy niedowiarstwo w narodzie, u-
sposobiły go do zjednoczenia się z cywilizacją
rzymską, zupełnie odmienną natury. Na pozór
wiary grecka i rzymska były te same, i jedni
i drudzy byli poganie; nawet Bogowie, których
czcili, jedne nosili nazwiska; ale rzeczywi-
ście nie miały z sobą nic wspólnego, bo wcale
inne myśli wyrażały. Bogowie Grecyi byli sym-
bolem sił przyrodzenia, Bogowie Rzymu byli
symbolem samego Rzymu. Tu cześć ojczyzny,
tam cześć natury. Jowisz Olimpijski był ide-
alizowaniem poetycznym potęgi i płodności
przyrodzenia. Jowisz Kapitołijski był wysta-
wieniem plastycznym geniuszu podbójczego
Rzymu. Różnica tych dwóch pogaństw szcze-
gólnie się udowadnia w cywilizacyach przez
nich wyrobionych. Czciciele idealizowanej na-
tury najszczytniej rozwinięli sztukę, czciciele
geniuszu ojczyzny najszczytniej rozwinięli pra-
wodawstwo.

Bogowie Rzymu zwyciężyli Bogów Grecyi,
ojczyzna zwyciężyła przyrodzenie: ani morza,
ani warownie, ani ubóstwione Termopyle, nie
zdołały wstrzymać geniuszu podbójczego Rzy-
mu: bo już Greczyn oddawna skłonił był ucha
ku tym mędrcom, co wyszydzały Bogów sym-
bolicznie naturę wyrażających. Gdy Bogowie
Kapitolu wydziedziczyli Bogów Olimpijskich,

cywilizacja grecka opuściła Greków, skwapli-
wie uciekających się pod wyobrażenia rzym-
skie, i zamknęła się w pisanych kartach. Sztu-
ka narodowa, najszczytniejsze jej wyrażenie,
odtąd poświęcona dla rozrywki zwycięzców,
długi czas oparta na dawnych podaniach, wkrót-
ce, co do zjawisk swoich, utraciła tę siłę na-
tchnienia, ożywiającą wytwory wieku Peryklesa.
Greczyn, żebrzący u zwycięzcy jego ustaw
municipalnych, już nie miał innej żądzy poli-
tycznej, prócz otrzymania dla siebie praw o-
bywatelstwa rzymskiego. Pysnił się ze swego
języka i z tych podań sztuki i poezyi, do
których nagiął się żywioł estetyczny powsta-
jący w Rzymie. Ale rzeczywiście cywilizacja
zbiorowego państwa była wyłącznie rzymską,
bo Rzymianie jeszcze wierzyli w Boga ojczystego.

Forma cywilizacji rzymskiej uzupełniła
się pod Augustem; rozwijanie się jej ducha, u-
tworzywszy zjawiska historyczne Rzeczypos-
politej, skończyło się wyrobieniem tej state-
cznej formy politycznej, — właściwy udział jedy-
nowładztwa, a do którego geniusz Rzymu bez-
przestannie dążył; gdyż samo przyrodzenie
nie pozwalało obszernej społeczności powie-
rzać sobie innej formie rządowej. Stan kon-
wulsyjny społeczności, gdzie władze nie są sku-
pione w jednym ręku, może wyradzać świetne
zjawiska, korzystne dla dziejopisarza i poety,

a jeszcze więcej dla umysłów zaręczniałych, tuszających, że w tych zamieszaniach jakiś udział władz publicznych im dostać się może. Ale massa narodu, dla której chleb i spokojność są najgłówniejszymi potrzeby, nie może nie obmierzić sobie nakoniec tych ciągłych poruszeń, w niczem nie ulepszających jej bytu, a ciągle tylko odmieniających władców. I lubo srogość niektórych jedynowładców Rzymu, w krwawej podejrzliwości, nie oszczędzała mężów, znakomitych wziętością, nauką, bogactwami; jednak dla gminu panującego była znosięszą, a dla gminów zdobytych sprawiedliwszą, niżeli ta forma republikańska, tak świetnie przez dziejopisarzy poetów opisana. Ztąd władza Trybuńska, którą gmin rzymski utworzył w jednym z zaburzeń, aby mieć nieustającą opiekę przeciw możnowładztwu, została podstawą jedynowładztwa Cezarów; a to jedynowładztwo, kolejno piastowane przez mężów cnotliwych i zbrodniarzy, a czasem szaleńców, nieporuszenie kierowało przeznaczeniem ludu, aż do ostatecznego rozszarpania państwa, i nigdy nieprzestawało być popularnem.

Jedynowładztwo, którego potrzebę rozterki przez Gracjusów wszczęte już okazały, a niezbędnosć jeszcze dobitniej spisek Katyliny udowodnił; o które napróżno się pokusił Marjusz, które największy z ludzi Cezar śmiercią

zdradzieckim sposobem zadaną opłacił; dostało się Oktawiuszowi: a ten lubo nieodznaczony żadnym blaskiem wielkości osobistej, odzierał je spokojnie, i nawet spuścił jako spadek dziedziczny swoim przybranym następcom, właśnie dla tego, że to było skutkiem konieczności. Podwójne zjawisko, dotąd Rzymowi nieznane, uświetniło ustalenie jego bytu politycznego. Świątynia Janusa zawartą została, jakby dla przekonania, że Rzym statecznej formie rządowej się poddawszy, nie ma potrzeby zakłócać spokojności powszechniej. I literatura obfita i okazała obiawiła się samorzutnie u podnoża tronu świeżo wyniesionego: zjawisko częstokroć odznaczające się w tych okresach krytycznych, kiedy w społeczeństwie jeden porządek znika, by drugiemu miejsca ustąpić. Jest to śpiew łabędzi, konającej jakiejś siły społecznej.

Forma cywilizacyi rzymskiej pod Augustem, była ostatecznem rozwinięciem jej żywiołów pierwotnych. Władze polityczne narodu, jako najwyższe kapłaństwo, cenzura, konsulat dotąd udział możnowładztwa, sposobem przyrodnym skupily się w rękach szafarza siły zbrojnej: bo społeczność rzymska od początków swojego istnienia historycznego będąc wojowniczą, tym samym miała w sobie zarodki władzy bezzależnej. Wszakże w naj-

świetniejszych okresach Rzeczypospolitej, kiedy następowały okoliczności nieco zawile, konstytucya za jedyny środek zaradczy podawała doczesną dyktaturę. Mogłaż być okoliczność więcej zawila, niż stateczne panowanie nad światem. Konstytucyjnie nawet, dyktatura nieustanna była koniecznością. Ta niaby nowa forma rządowa, tak dalece była uzupełnieniem cywilizacyi rzymskiej, że nie przestała gruntować się na tosamości idei religijnej. Bez wątpienia, ludzie możni, już byli ukusili niedowiarstwo z czary, którą filozofia grecka im podawała. Ale massa narodu jeszcze szczerze wierzyła w swoje podania religijne. Wyroki niewolniczego Senatu, przyznawające bóstwo panującemu Cezarom, chcą mieć za świętokradzkie wyszydzenie wszystkich uczuć religijnych; a w rzeczy samej te wyroki były logicznym następstwem pogaństwa rzymskiego. Dla czegoż albowiem czciciele potęgi narodowej, symbolicznie uosobionej, nie mieli wystawiać oltarzów najwyższym jej wyraziicielom. Tu tylko dodam, że okrucieństwa i sromoty Kaliguli, Nerona, i innych bogów Rzymu; nie tyle gorszyły naród, ile usiłuje wmówić ów nieprzyjaciół jednowładztwa w swoich nieśmiertelnych rocznikach. Jakież okrucieństwo mogło oburzać widzów, nawykłych do igrzysk gladiatorских? Wszakże Ce-

sarze tyrani tak tylko dopełniali w stolicy, co lada Prokonsul pozwalał sobie za czasów Rzeczypospolitej w prowincyi zdobytej, zawsze jego bezzależnej woli powierzonej.

Więc forma cywilizacyi rzymskiej uzupełniła się pod szczęśliwym Augustem. Rewolucya, którą uskutecznił, była tak przyrodna, tak niezbędna, że, okrom możnowładców poniżonych i niektórych ofiar wojny domowej, które ocalał zmordowany miecz zwycięzki,—przy oklaskach całego narodu, poeta najwięcej myślący w Rzymie, a niegdyś żołnierz Brutusa, w swoich pieniach napawał go nektarem, obok Bachusa i Herkulesa. Ale geniusz społeczny Rzymu, był nadto silny, by dać się zaskorupić w tej ostatecznej formie swojej cywilizacyi. Przyszedł czas dla niego, aby wynieść nową budowę, pod warunkami zupełnie odrębnej natury. Nastąpiło to, co musiało nastąpić. Niedowiarstwo możnych i uczonych rozszerzyło się i w samymże narodzie. Duch ujemny ogarnął społeczeństwo, nadeszła epoka krytyczna, w której posada cywilizacyi wstrząśnięta, gmachowi na niej wyniesionemu rychły upadek zwiastowała. Ten duch ujemny i niszczący oczyszczał miejsce, na którym nowy gmach miał powstać, na posadzie idei chrześcijańskiej, wszechynającej się właśnie w tym samym czasie, kiedy stara cywilizacya rzym-

ska już swój zakres wyrobiła. Po upadku cywilizacyi greckiej, rzymska mogła nastąpić. Po ubóstwieniu ślepych sił przyrodzenia, jeszcze potęgą umysłu ludzkiego mogła utworzyć węzeł towarzyski. Bóg-Natura Greków ujrzał pokruszone swoje ołtarze; na ich gruzach Bóg-Naród Rzymian wyniósł świątynie dla siebie; ale gdy społeczeństwo i dla niego utraciło wiarę, tylko Bóg prawdziwy, stwórca natury i narodów, mógł cywilizacyą ożywić, bo już wszystkie środki jedynie ludzkie wyczerpane były. a)

a) Ktokolwiek z zastanowieniem odczyta ten wyborny wywioł, niepodobna aby z nami nie wyznał, iż dzieło, którego część stanowi, jest największej wagi, i w historii pojęć ludzkich o dziejach stanowić będzie epokę. Nie tylko u nas, lecz wszędzie, gdziekolwiekby tak głęboko pomyślana rozprawa, tak dobitnie tłumacząca przeszłość, ukazała się, wszędzie z podziwieniem i uwielbieniem przyjętaby została. Nie umiemy wyrazić naszej wdzięczności dla znakomitego autora, za udzielenie tego wyjątku redakcyi.

J. I. Kraszewski.

O FILOZOFII. a)

Der Muth der Wahrheit, der Glaube an die Macht des Geistes ist die erste Bedingung der Philosophie. Der Mensch, da er Geist ist, darf und soll sich selbst des Höchsten würdig achten, von der Grösse und Macht seiner Geistes kann er nicht gross genug denken, und mit diesem Glauben, wird nichts so spröde und hart sein, das sich ihm nicht eröffne.

Hegel.

Zaledwie po sklejeniu się swoim, towarzystwa jakikolwiek porządek przyjęły; zaledwie, po zapewnieniu bytu materyalnego, rodzaj ludzki znalazł chwilę wolną od pracy ko-

a) Ważną tę rozprawę winniśmy także łaskawemu interessowaniu się naszym pismem Henryka Hrabiego Rzewuskiego. I pod względem zawartych w niej myśli i pod względem sposobu wyłożenia ich, zasługuje ona na największą uwagę.

J. I. Kraszewski.

to roli i myśliwstwa; — a już zaraz myśl czynna człowieka zwróciła swą uwagę na tę ziemię, w której mieszkał; na to niebo, na które spoglądał; na samego siebie i na skutki z działań tej jego myśli powstałe. Śledził naprzód człowiek ruchu owych ciał świetnych, co po niebie koczują; gdyż one wspaniałością najżywsze, a tém samém najpierwsze wrażenia pobudzić musiały. Od promieni gwiazd, od blasku słońca, od zmiennych postaci księżyca, zniżyła się myśl ludzka do ziemi, i spara się na tych przedmiotach, co świetnością, potęgą lub ilością swoją, najwięcej uderzyć go mogły; a tak ogień, ziemia, powietrze i woda, w porządku uwagi człowieka, zajęły miejsce po słońcu i po gwiazdach. Związek widomy dla ludzi tych wszystkich jestestw, periodyczne jazdy planet, kombinacye żywiołów pod zmysły podpadające, wznieciły w ludziach przeczucie związku duchownego, który całą budowę świata, aż w najdrobniejszych onego cząstkach łączył; a to domysłowe połączenie dało człowiekowi poznanie Boga.

To wielkie i pierwotne nadzmysłowe wyobrażenie, do którego człowiek podniósł się, albo które raczej z głębi ducha swojego wydzwignął, w różnych osnowach wyjawioném było, według różności plemion, w których powstało. Ten uczył Boga w słońcu lub gwiaz-

dach, ten widział go w ogniu, tamten uznawał go w dziwaczniejszych jeszcze postaciach i przedmiotach; lecz myśl o nim ogólna, jakkolwiek krzywemi kolejami badana, była jednak już wyrobem nie zmysłowych, lecz duchownych władz jego; była pierwszą wycieczką z ziemi i wkroczeniem w świat drugi; była pierwszą filozofią; a za poznaniem tego pierwiastku, nastąpiło śledzenie człowieka i myśli jego, śledzenie ludów i śledzenie natury.

A jak tylko ta nauka zabłysła, nie było już żadnego zakątku, tak w świecie materialnym, jako też w świecie umysłowym, w któryby wcisnąć się nie zdołała, którego by blaskiem swój pochodni objaśnić nie mogła. Nie ma żadnej rzeczy, przy którejby początku i końcu nie była: bo nic nie istnieje, coby rozumnej przyczyny nie miało i coby do rozumnego końca nie wiodło; a mądrość ta, wlana w powierzchność stworzenia, wyjawiając się przed śledczym okiem tych, którzy siłą geniuszu zdolni są wnikać w obrady, podług których Bóg świat ten uporządkował, — stanowi skład umiejętności filozoficznych, które krokiem nieprzerwanym przez wieki postąpiły, od pierwotnych mędrców wschodnich, aż do dzisiejszych Hegłów i Schelingów.

Równoległe z dziejami czynów, dochowały się nam i dzieje myśli, z tą nad pierwszemi

ne i świat widomy ożywiające pojęcia, wyższą już harmonią i duchowniejszym związkiem łącząc się między sobą, dostępują w końcu do najwyższej jedności, z której wszystko wypływa i do której wszystko na powrót idzie, i ze zgłębiania tego powzajemnego wypływu i jednoczenia, zgłębiania które pod rozmaitemi ośnawami i rozmaitemi sposobami następuje, wynikła najdosłowniejsza na ziemi nauka, umiejętność nad umiejętnościami, filozofia.

Te to różne metody, te ztąd wzajemne w systematach sprzeczności, gdy jedność jest i być powinna celem wszelkiej filozofii, były bronią najmocniejszą, za pomocą której chciano z nią wojować i ztąd wypróbowywać jej nicość, iż tylu, którzy urząd filozofa piastują, jedne już o niej zapadłe wyroki przeciwnymi niszczą wyrokami. Lecz to widome w jej historyi wahanie się, jest tym ruchem różnostronnym, któremu każde ulega ciało, gdy ciśnięte z wysokości chce na ziemi na stałej oprzeć się podstawie; i tak filozofia, u szczytu najwyższego, bo z Boga i z ducha początek swój wiodąc, wystyczności z ziemią i materią, musiała i musi jeszcze na tę lub ową przechylać się stronę, nim za pomocą rozleglejszego między ludźmi światła które pobudza, uzyska takie jedyne stanowisko, do którego już nie płacząc się, zejda

się wszystkie odmienne ścieżki, któremi ona przez wieków tyle różnie postępowała.

Człowiek obdarzony zmysłami, które są dla niego źródłem najobfitszym i najwidoczniejszym wielu wiadomości; obdarzony władzą umysłową, która te wiadomości porządkuje, ocenia i na inne przerabia, i uposażony razem duchem wyniosłym, co jak król nad umysłem i zmysłami panuje; postąpił w wyłożeniu porządku, który tym światem włada, z każdego z tych trzech przymiotów z osobną, które jednak razem, lecz nie w równych wszystkim ilościach, ludziom dane były, i z których harmonijnego działania doskonałość jego i jako człowieka pojedynczego i jako człowieka zbiorowego wynika.

Ztąd tedy, jako duch przeciwny materii, którą zmysły pojmują, tak i umiejętności wywiedzione za pomocą ducha i za pomocą zmysłów, sprzeczność między sobą tworzą, i ten co od zmysłów wychodził, doszedł do wprost przeciwnego rozwiązania z tym, co duchem pojmował. Błąkały się obce nauki, jedna dążąc do mistycyzmu, druga wpadając w materjalizm, a intelligencja ludzka między niemi sądząc, wnioskując, umiała odgadnąć błędy jednej i drugiej filozofii, i rozumowaniem i powątpiewaniem niszczyć wnioski jednych i drugich. Ztąd filozofia sceptyczna, którą oddzielić na-

leży od filozofii zmysłowej, choć wielu je razem miesza: bo sceptycyzm obce barwy na siebie przyjmuje, jest i materialny, jest i duchowny, zniszczyć umie i pozór zmysłami stworzony, umie obalić osnowę fantastyczną, którą duch z siebie wyprowadził, i chociaż nie stworzyć nie zdoła, chociaż ztąd jest nazwany filozofią ujemną, przeczącą, jest jednak zawsze momentem przechodu jednego systematu w systemat drugi; tak jak inteligencja ludzka, z której się ów wywiązał, jest punktem zrównania, w którym schodzą się i równoważą świat zmysłowy z światem duchownym.

W tej to więc równowadze, w tym to kolejnym przechodzie myśli ludzkiej od ideału do rzeczywistości, i który ze wszech stron nieufnością umysłu ograniczonym bywa, zawarte są dzieje filozofii i jej usilność, aby rozmaitemi sposobami, tu i ówdzie czerpaniem, utworzyć teorią ogólną, któraby nam tłumaczyła wszystkie zjawiska świata naszego. Początek swój wzięła ona tak, jak i towarzystwo ludzkie na wschodzie, i tam doszła najpierwej do swojej zasady, do poznania Boga; lecz wkrótce ten żywioł w młodocianych latach niedoświadczonego jeszcze rodzaju ludzkiego, nie mógł się wydobyć z materji i z rozmaitych z oną wcieleń, które są cechą religji i filozofji wschodniej. Poznanie to było wówczas

więcej uczuciem, którego człowiek tłumaczyć nie umiał, i dopiero brask rzetelnej filozofji widzimy w Grecji, która z tej przyczyny była ziemią tyle ulubioną dla wszystkich intelektualnych i moralnych gałęzi, iż Greczyn skwapliwiej od innych ludów dał przytułek filozofji, która hojnym wyplatem, wnikając w skład całego społeczeństwa greckiego, nadała jemu to piętno, które pomimo lat długich dotąd jaśnieje i tak szczególnie ten naród od innych odznacza.

A gdy Greczyn losy swoje polityczne ukończył, gdy i Rzymianin co po nim odziedziczył uszedł z widowiska historii; filozofia złożyła zarodek swojego następnego rozkwitnienia się w łonie ojców kościoła i u Arabów. Z kombinacji rozpoczętej na tak dwóch przeciwnych stanowiskach, utworzyła się w średnich wiekach, w skutkach mało pożyteczna, lecz do ćwiczenia umysłu pomocna, filozofia scholastyczna; co chroniąc się pod opiekę teologii, często berłem tej ostatniej odnosiła zwycięstwa nad rozumem ludzkim, pragnącym nie tylko z objawienia, lecz i z siebie samego wywodzić ogólne pojęcia. Zbiegiem politycznych i innych okoliczności, roztrząsały się nakoniec zapory, co wolnemu rozwinięciu się umysłu tamę kładły, i on bujając samodzielnie, nie tylko że nowymi widokami wzbogacił filozo-

fią, ale utworzył probiereze metody, za pomocą których prawda domysłów badaną być może i w skutek czego filozofia postać rzetelnej umiędności na siebie przybiera.

Mniej lub więcej ta nauka w każdym narodzie uprawioną była, i z uwagą na narody, co się nią najwięcej zajmują, śmiało twierdzić można, iż one na najbliższym stopniu doskonałości politycznej i towarzyskiej zostają: bo filozofia, czy wyłącznie przez niektórych pielęgnowana, czy ogólnie i niewiedomie wśród ludzi rozsiana, jest zawsze powszechnym ogniskiem, do którego zbiegają się wszystkie koleje, któremi człowiek postępuje i doskonali się i w którym to ognisku te wszystkie ścieżki dążąc równolegle, przez tę samą równoległość coraz większej nabierają wartości. Jedność, którą ona wraża, jest już przyczyną tego postępu, bo każda gałąź, ścigając za drugą gałąź, przyspiesza wzrost nauk i wzajemny wpływ i oddziaływanie pobudza. U ludów, w których filozofia wygnieździć się nie może, zdolne są niektóre odnogi wykształcić się pojedynczym wyskokiem; ale powszechność oświecenia z jej tylko powszechnością ostać się potrafi, i ztąd szczęśliwi naród i człowieka, co nieodstrężeni trudnościami, które jej przystępowi towarzyszą, niezrażeni śmiesznością co pospolicie w potocznym społeczeństwie filo-

zofa wita, chcą dać jej w swém łonie przytułek, albo raczej sami chronią się w jej łono: bo ogólne nawyknienie do filozowania, niewytłumaczonymi nawet sposobami, szczególniejszą godnością obdarza i lud i człowieka, przyspasabia i umysł publiczny i umysł pojedynczy do świetniejszych zawodów, i kombinując się nakoniec i z geniuszem narodowym i z osobistą zdolnością, rozwija w następstwie czasu te wielkie czyny, te wielkie pomysły, z których nieraz świtają i chwala plemion i pożytek ludzkości.

Wypadkiem różnych okoliczności, skutkiem dawnego porządku i wielu innych przyczyn, w obecnych czasach powstałych; jesteśmy narodem, u którego filozofia i teoretycznie i praktycznie mało ukształconą była. Aż do ostatnich dni, znajdowały się w Jezuickich kolegiach i w akademiach klasy filozofii; lecz uczono tam tylko niektórych czczych formuł scholastycznych, które do tego nigdy jasno tłumaczonymi nie będąc, nie mogły wznieść w uczniach tego ducha czynnego, co uwagę swą zwraca na naukę, i ona i własną swą możliwością ośmiela się porównywać i osądzać. Ztąd tedy, według stopnia filozofii i porządek towarzyski; a z tego to braku, ta sprzeczność między elementami świetnymi, które naród posiadał, a smutnymi skutkami, co z onych wy-

nikły; ztąd religia, pomimo namiętnego przodków naszych do niej przywiązania, więcej powierzchowna, niż duchem uczuta, więcej obrzędem, niż myślą potężna; ztąd, obok doskonałego pojęcia praw, statutem i inném naszym ustawodawstwem zaświadczonego, te nieprawne i nieporządne postęпки, te z pokolenia w pokolenie przekazywane pieniaczkie procesy; ztąd ta hojność w życiu pojedyńczém, a sknerstwo w publiczném, gdy szło o podatek i ofiarę; ztąd zgoła cała ta nielogiczność, która się w historii narodu Polskiego przebiega i której pomimo skłonności serca utaić nie można. Była wiara, było prawo, odwaga, hojność, a z rozwinięcia najrozleglejszego każdego z tych pierwiastków, nastąpił upadek i rozprzężenie: bo nie było filozofii tego istotnego żywiołu, co tamte spowinowacać umie; co zdoła między niemi zaprowadzić tę wspólność i tę jedność, która jest warunkiem bytu narodów, tak jak i w pojedyńczym człowieku ona jest warunkiem prawdziwej umiejętności, gdyż przez nią tylko w nim istnieje ta harmonia wrodzonych i nabytych pojęć, które choć w szczególe świetne, a wtenczas tylko pożytecznymi zostają, gdy je duch prawdziwej filozofii poswata.

W końcu ośmnastego wieku, na czele oświaty, najwięcej wówczas popłatu mającej, stanęli Francuzi: lud bystry, przebiegły i posiadający szczególną zdolność, aby z zdań powierz-

chownie tu i ówdzie pochwytyanych, utworzyć łatwe i pojętne teorie, któreby mogły tą łatwością ich umysłowe potrzeby prędko zaspokoić, i które z tej przyczyny tak wielkiego nabierają wzięcia, iż śmiało powiedzieć można, że żadna prawda, żaden wynalazek innych ludów, potąd w obieg przyjęty nie będzie, póki Francuz swojego stemplu na nim nie wy-ciśnie. Lecz jakkolwiek są wielkie zasługi tego narodu do upowszechnienia, a tym samym do przewodzenia w cywilizacyi przeznaczonego; ta skłonność jednak do szybkiego ułatwiania nie zawsze go na pewną drogę zawiodła. Nie rozwijając nasion przez dwóch ich głębokich metafizyków Kartezjusza i Mallebransza rzuconych, tak jak uczynił Spinoza, który filozofią pierwszego dopełnił i ztąd się potém wy-legł punkt wychodu dzisiejszej najnowszej filozofii; nie pielęgnując tej ich rodzinnej nauki, woleli Francuzii dla łatwości przyswoić sobie filozofią Anglików, przez Bakona wskazaną, a przez Hobesa, Leolla i Huma rozwiniętą, która tylko umiejętność zmysłem nabytą za prawdziwą i twórczą uznała, a wszystkie pojęcia duchem zdobyte w grono czczych marzeń wtrącić pragnęła. Walczyli przeciwko takiemu kierunkowi filozofowie niemieccy, i im winniśmy sprostowanie umysłu ludzkiego od ziemi do nieba. Ale warunki obce tego kierunku, który

dla uproszczenia francuzkim i germańskim nazwiemy, ustanowiły różnicę w ilości pod onych chorągwie wpisanęj. Pochopną jest rzeczą, postępując z prostęj i widoczną zasady, ze zmysłu, i tworząc z tego systemat bezwątpienia pojętniejszy od systematu idealnego, ogłosić to, po wgrążeniu reszty w marzenie i niepożytek jedyną i dostępną dla człowieka filozofią i mądrością, która otwierając szerokie szranki ku wygodnemu i niepracowitemu wejściu tłumowi do niej, szybko człowieka filozofem patentuje. Ale w przeciwnęj dążności, nabyć na-przód to, co zmysł nam opowiada; potem wyrobem własnej intelligencyi zniweczyć tę mądrość mniemaną, i do poznania tego, co zmysł nam okazał, duchem dochodzić; śledzić jego istność, jego rozmaite zjawiska, jego stosunki z światem widowym, a ztąd ta jedność i ta ogólnosc, co jest podstawą stworzenia, tak jak jest podstawą filozofii; wezwać kutęj pracy powszechnosc całą umiejętności ludzkęj; wygrzebywać w dziejach tę wspólność, co ciągłemi wypadkami jednostajnie się objawia; wyuczyć się myśli od pierwszego jęj początku, aż do dzisiejszego jęj stopnia, jak z kłębku poplątanego, tak z sprzecznych wyobrażeń, wiar, obyczajów, języków; wybrać tę jedyną i nieskończoną ośnowę, około której inne w różnych barwach i w różnych kształtach się wiją; duch

ten porządku wprowadzić w naturę, a tym samym odgadywać jęj prawa; a w końcu ze skarbem tych wiadomości, których kupno mozolną pracą i krwawym potem duszy i umysłu wyplaconym bywa, wyznać w sobie, iż się mądrości nie posiada, lecz że się tylko dojrzało tego nieśmiertelnego przybytku, co kiedyś po zakresem życia naszego przyjmie nas pod swoje podwoje o tyle, o ileśmy go na ziemi okiem ducha naszego dostrzedz mogli i przeczuciem dotknęli;—to wszystko nie jest zawodem gminnym i niewabiącym tłumowi, aby się w jego koleje zapuszczał. Tę jednak drogę obrała filozofia niemiecka; czuje ona swą możność, świetność swych pomysłów, lecz dotąd i jęj język i tym bardziej języki u innych ludów; nie mogły się na takie doskonałe wylamać kształty, aby jasno i od razu przedstawiały w danych nam wyrazach i zwrótach obraz myśli, dostarczając nam swe nowe, a tym samym w przyjętej mowie wyrażen nie mające, działania, spostrzeżenia i warunki bytu. Ztąd ciemność i zawilosc, którą często i pedantyzm zwiększa; lecz które dalszém trudnieniem się filozofii uchodzą: bo metody doskonałą się i większej nabierają zwinności, bo ciągłą tęg nauki uprawą oswaja się powolnie myśl powszechna do nowonarodzonych wyobrażeń i wyrazów, które po ściśłém wytrawieniu, po obrachunku ich

potrzeby, nabywając prawa obywatelstwa, zwiększając i bogactwo języka i zasoby myśli ludzkiej.

Ciemność, zawilość, często niezrozumiałość z jednej strony, a łatwość połączona z teoriami, które miały także na celu obalenie niedostatecznego porządku towarzystwa i które dla sprowadzenia tej koniecznej odmiany musiały być swój tak silnie objawić, oto są warunki, z którymi obie filozofie przed ludami wystąpiły; i rzecz prosta, że ludzie, za pierwotnym idąc wrażeniem, tej się chwycili nauki, co snadno i prędko zadość uczynić mogła ich rzetelnej chęci doskonalenia się. Filozofia więc francuzka, wraz z innym oświeceniem, wkradła się do nas, i jesteśmy może narodem, u którego dotąd najmocniej wkorzeniona zostaje: bo ona, przy małej skłonności do filozofowania, prześląknawszy wyższość starszego pokolenia; przez właściwą człowiekowi miłość własną, która swojej umiejętności wyrzekać się nie chce; przez uprzedzenia co tylko w nader wielkich geniuszach w sędziwości odtraconemi bywają; nie może odstąpić od ludzi, nie mających dość energii i miłości prawdy, by pożegnać się z zasadami, za pomocą których w młodocianych swych latach umysłowie innym przewodzili.

Do prędkiego przyswojenia zasad i metod germańskich stał się tamą Napoleon, co rzu-

conem na wiatr słowem pogardliwie się wyraził o filozofach, zwąc ich ideologami, a ich naukę czczością. Pochwycone to z ust wielkiego człowieka nierozważne zdanie, niezmierny wpływ wywarło: bo gmin ocenił, iż ten, co wznosił się na szczyt najwyższej godności; co instytucjami i chwałą naród swój udarował, i który na trzydziestu polach bitwy jako zwycięzca zajaśniał; musiał być i w metafizyce sędzią wybornym. Lecz jeśli on w zawodzie swych zdobyczy trafił na rok dwónasty, tak i to nierozważne słowo było jego kompanią dwónastego roku przeciw filozofii. On, mąż czynów i władzy, wyniosł pojęciem i wielkością swoją zdolny i czyn i władzę w tak doskonałych formach przedstawić, iż się do ideału zbliżały, i mieniając je w czarowny poemat, którego sam bohaterem i wieszczem zostawał, i którego nieśmiertelne wiersze swym berłem i swym mieczem na wieki drukował; nie mógł uczuć potęgi oderwanej myśli, która w skromnej swjej postaci, wydawała się nikłą, żadną, czezą, przy blasku silnej jego rzeczywistości. Ta jednak rzeczywistość, to zjawienie się tego wielkiego człowieka, było skutkiem i ostatniem potężnym wyrażeniem się filozofii francuzkiej, która rozłożyła gmach dawnego świata, by i rewolucyą i z niej Napoleona wywołać; i bez tego, co on zwał ideologią, nie miałby historycz-

nego bytu, a nawet sięgając wyżej, szwank Arystotelesa scholastycznego, czyli wywrót jednych idei przez drugie ideje, był w pewien sposób podnóżkiem jego cesarskiego tronu. Filozofia francuzka, choć błędna, jednostronna, lecz pomysłnemi w wielu względach wypadkami ze swych błędów rozgrzeszona i dalej panować nie mogąca; bo to co jój przeznaczonem było całkowicie zakończyła, a w bycie rzetelnym i w bycie poetycznym zakończyła bieg swój na tych dwóch kolosach czynu i poezyi, Napoleonie i Bajronie; na tych dwóch herkuleskich słupach, co świat jój ograniczyły. Za nimi już jój dalej płynąć nie wolno, już zbutwiały jój żagle, zgruchotały się jój stery, i cała jój zbrojownia, dziś nieużyteczna, leży tylko w przyszłości, jako pamiątka tego co zdziałać mogła; jak te dawne ciekawe łuki i dzirydy, co niegdyś i chwałę i zwycięstwo przynosiły, a teraz przed bronią nową ustępować muszą, i chociaż zdolne jeszcze, bo rdzą zupełnie nie skryte, skaleczyć tego co nieostróżnie z niemi zabawić się pragnie; nigdy już jednak w spotkaniu tryumfu zapewnić nie potrafią.

Drugim przeciwnikiem nowój filozofii, co tak olbrzymim jak Napoleon nie szczyci się nigdy odgłosem, jest Jan Śniadecki; który zdaniem w pismach, umyślnie w tym celu wydanych zawartemi, i w innych ubocznie rzuconemi,

mi, wyszydzał metafizykę i usiłował umysły rodaków od niej odstręczać. Mąż nauki niezmiernoniej, dzielący z Poczobutem tę chwałę, iż był założycielem astronomii w kraju naszym; dialektyk potężny, obdarzony rozsądkiem tyle wyniosłym, iż dorównywał geniuszowi, i w sztuce pisania tak doskonały i wytrawiony, że nie raz jedyną jasnością stylu swojego umiał przeważać zdania, przeciwko którym powstawał; przy tych wszystkich zaletach, dla których imię jego nieśmiertelnem i drogiem będzie, posiadał gorliwość namiętą, by ziomkowie jego drogami ścisłego doskonalenia się postępowali, i by język narodowy, ta według jego nazwania Arka święta, skazaną i dotkniętą nieumietnemi rękoma nie była. Ztąd tedy, gdy się zjawily wybryki metafizyki (a któraż rzecz najświętsza nawet, nie ma tych wyłomów, nierozsądkiem działywanych); gdy niektórzy w pismach zawitych, w stylu barbarzyńskim, w myślach zgęszczonych, których zdolnością swoją rozrzedzić i jasno przedstawić nie umieli, upowszechniać zaczęli filozofią niemiecką; gdy nawet z tej swojej ciemności chlubę ciągnęli, w tém płytkim mniemaniu, że im człowiek dla tłumowi mniej dostępny, tym w sobie głębszym i większym filozofem zostaje; to wówczas nasz wielki Śniadecki, przerażony tą dążnością, jak anioł stróż rozsądku i języka narodowego, chce

ostrą rószecką swojego dowcipu i rozumowania metafizykę zupełnie od oświecenia publicznego odegnać, ceniąc, iż jej korzyście nie zdołają przesilić tych szkód, jakie ona za sobą pociąga, zarażając język i tamując według niego przykładanie się do innych nauk.

Z tego więc idąc przekonania i silno upart-
szy się przy niém, już jak pod mrokiem uprzedzenia i jednej tylko niewzruszonej myśli gnębił on coraz bardziej to wszystko, co tylko pozor lub skłonność do metafizyki objawiało; chociaż sam w młodych swych latach zajmował się oną, chociaż mimowolnie w części sprawiedliwość jej oddawał, bo w żywocie Kołontaja tak się o nią wyraża: *Metafizyka, nauka w pewnym znaczeniu ważna dla bardzo mało liczby głów, już gruntownie uczonych i obdarzonych siłą rozległego rzeczy ogarnienia; ale najniebezpieczniejsza dla kraju, zaczynającego się porządnie uczyć.* Trudno znaleźć zdanie, w którymby twierdzenie i przeczenie jednej i tej samej rzeczy tak blisko siebie stały, i w którymby twierdzenie obalało od razu całą powagę przeczenia: bo każda nauka, przez swą konieczność i ogólność, które są cechami probierczemi (*criteria*) jej prawdy i wyższego pochodzenia, jest ważną, dla wszystkich ogólnie potrzebną, a ztąd dla wszystkich korzystną; albo pozbawiona tych warunków, jest żadną i tym mniej ważną dla

głów gruntownie uczonych i obdarzonych siłą rozległego rzeczy rozgarnienia. Uznać zaś dla jednych szkodliwą, a dla drugich pomocną, i wybranym dać tylko prawo trudnienia się oną; jest to wprowadzić w rzeczpospolitą nauk jakąś artystokrację, która istotnie *de facto* ma miejsce, lecz która jak ustawa przypisana przypiętą być nie może bo to z zasad wywraca: byt logiczny nauki, w jej konieczności i ogólności przedstawiony. W państwie nauk dzieje się tak, jak w porządku towarzyskim lepiej ukształconym: tam odzywają się ci, którzy ku temu sposobni; a ci, którzy pozbawieni daru wymowy i rozumowania, milczą, lub jeśli zarozumiałość ich ośmiela, to powszechnym rozsądkiem prędko skarceni i wyszydzeni zostają, i nikt nie wniesie, że rozmowa jest rzeczą niebezpieczną dla tego, że wielu bez sęsu rozprawia. Toż samo i w nauce: wielki, jasny i zdolny pisarz, z jej wartością i swoją podnieś; ciemny, zawilły, niepojętny, nie ubliżając jej bynajmniej, sam na siebie tylko śmieszność, a potem zapomnienie ściągnie; a ona zawsze wielka, święta, nieśmiertelna, coraz wyżej swe kwiaty ku niebu wznosić będzie, choć czasem nieumiejętny ogrodnik jej gałęzie wykrzywi, lub w nieprzyjaznym gruncie zasadzi.

Ten to rozsądek powszechny, ta to odnoga tego ogólnego instynku, który w ruchu histo-

ryi wdraża ludzkość całą w koleje coraz bardziej pomyślniejsze i do doskonałości zbliżone, i który został jęj od Boga przydany, tak jak łaska pojedynczemu człowiekowi, — silnie już w przedostatnich czasach przemówił za nauką i uprawą nowęj filozofii, której kolebką były uczone Niemcy. Już wyrzekając się swych uprzedzeń, swego dobrego o sobie rozumienia, uczą się Francuzi tęg filozofii i tłumaczą ważniejsze w nięj dzieła; a ich uczeni biegną nieraz do Niemiec, by na ławach germańskich uniwersytetów nabyć tych nowych metod, tych nowych wyobrażeń, które oni potęm jako mistrze do kraju swego zanoszą i po reszcie Europy upowszechnić umieją. Ktoby jednak z tęg powszechnęj skłonności sądził o zupełnęj doskonałości i ukończeniu filozofii, mocnoby zblądził: bo filozofia, jako owoc najżywotniejszych sił człowieka, na jednęm miejscu nie spoczywa; owszem, za każdým rozleglejszym swym krokiem, obszerniejszą przestrzeń do przejścia widzi przed sobą; za każdým nowým złożeniem towarzystwa, w nowęj kształci się postaci; i każdy wiek, każda epoka ma swoją właściwą filozofię, która nie mogła być inną, tylko taką, jaką się wówczas okazała, i która sprzecznie z poezją i innemi naukami, ani z przeszłości, ani ze stanu obecnego, życie swoje czerpie; lecz często wbrew przyjętým obyczajom, uczu-

ciom i myślóm, jawi się jako duch proroczy, zamykający w sobie plód następnych dla ludzkości zbawiennych wydarzeń, które dopiero swęm dopełnieniem stanowią doskonały komentarz, cele tęg filozofii wyjaśniający. Pielęgnować więc ją i upowszechniać, jest to wywolać z głębi przyszłości i przybliżać to nieznanę, lecz nieodzownę stanowisko, przez które ludy przechodzić muszą; jest to obudzać nieśmiertelną duszę, którą potęm czyn ciałęm swęm powleka.

Jeśli nawet w dzisiejszęj filozofii przyznamy jęj doskonałość co do jęg treści; wyznać jednak musimy jęg niedokładność co do formy zewnętrznej, zaświadczoną przez tęg zawilosc, która ludzi odstrasza od nięj i która jest dowodem, że ona nie doszła do tego szczytu, jaki osiągnąć powinna, i że wszyscy także ludzie nie śpięli się jeszcze dość wysoko w swych myśłach, gdy w matęj tylko liczbie wybrani mogą się nią zajmować. Ta zaś zawilosc z dwóch wpływa źródeł. Jedno, które wymieniłem, jest to ciągle powstawanie nowych wyobrażeń i względuw myśli ludzkiej, nie mających tłumaczów w mowie pospolitéj, która dla tego zmuszona jest odlewać nowe, a tym samym dla ogolu niepojęte wyrazy. Drugięm, jest ten fatalny dla nauk i ich upowszechnienia pedantyzm, co na nieszczęście nauki włoczy się za

nią nicodstępnie i zdaje się być z przeznaczenia tak blisko niej postawiony, aby ona widząc tę nieustalą z siebie parodią i przedrzyżnianie, zbyt dumną z swych zasług nie była. Gdy mędrzec jaki, wytargowawszy się długo z potrzebą, i jak koniecznością zniewolony, utworzy wyraz nowy i odcień niezwykłej myśli w nim przedstawi; to on z dziesiątek nakleci, aby jedną i tę samą rzecz za każdym razem coraz bardziej określić i potem te niezrozumiałe utwory składować według składni dziwacznej, lub innemu językowi właściwej, lub w jego tylko głowie a nie w naturze mowy narodowej umieszczonej. Nadto filozof i pisarz, oprócz koniecznego zglębienia warunków tej mowy, w której odzywać się pragnie, nim się w tę podróż zapuści, objać powinien stan intelektualny ludu, dla którego pisze, i nie wnioskować, że to co jest zrozumiałem dla Niemców lub innych, zrozumiałem będzie i dla swoich: bo tamte narody ciąglą tej umiejętności uprawą są do niej wzwyżajeni, a my zaś prawie ogólnie w tym zawodzie nieuki, rozsypani po kraju bez pomocy elementarnych w tym przedmiocie książek, bez wsparcia ustnego od tych uczonych, co gęsto w innych miejscach objaśnienia dostarczyć mogą; często bardzo w tej nauce intuicją tylko rozwiązujemy nasze wątpliwości i dochodzimy wielu filozoficznych zagadnień. A chociaż ten dar na-

tehnienia, otwierając nam cudownym swym kluczem przystęp do wiadomości i zastępując nieraz naukę Professorów biblioteki, jest jednym z tych drogich skarbów ducha ludzkiego, co o jego potędze i nieśmiertelności najwidomiej świadczy; jednym z tych źródeł, bez którego uczoność najrozleglejsza marnie więdnije; on jednak przez tę swoją cenę nie jest między ludźmi datkiem pospolitym od Boga, i każdy pisarz w poczynającej się w kraju nauce nie ma, spuszczając się na jego możność, pisać jak dla geniuszów zdolnych jego nieoznaczania dopełnić, ale jak dla tych, w których dopiero czystość jego myśli i języka pobudzi tę wyższość, z której dalsze ukształcenie nauki wyniknie; i powinien także tą przejać się prawdą, że zasługa i jasność poprzedniczych pisarzy jest w wielu względach przedsiönkiem pożytku i sławy dzieł następnych. Wielkiem więc zagadnieniem w filozofii terazniejszej, szczególnie u nas, jest dostąpienie do tej wyrazistości wyobrażeń i pomysłów, które jej ciało składają, a która tylko usilnem tej nauki pielęgowaniem i weisnieniem onę w społeczeństwo nasze, wydobyta być może. *Skarga*, powiada Śniadecki, *przenikniony zacnością i powagą apostołskiego powołania, zatopił się w czytaniu ojców kościoła i pisma świętego, karmił się jego mową i duchem, przyswoił sobie i pr e*

lat w język polski prawdziwe piękności w słowach, porównaniach i obrazach narodów wschodnich. W wielu miejscach swych kazań język Skargi jest całkiem językiem biblij, ale tak oprawionym w tok polski, jakby język nasz był oryginalnym językiem pisma Bożego..... Ale trzeba było, przy gruntownej znajomości polszczyzny, mieć talent Skargi, aby uniknąć napuszystości aziatyckiej, w którą wpadli następcy tego samego powołania.... Oto i potrzeba nasza, aby jaki Skarga, ujawni tę naukę, jako tamten biblij; a filozofów, jako Mojżeszów i proroków, co oną pod wpływem natchnienia wyższego stwarzali; przejął się jej godnością, która dotąd w obcych gości mowach, by ją w tok i formę właściwą wklubił, i uśnuł dla niej język, którego by po wiekach mnogich wnuki pojąć mogli i którego by równie zrozumieli i przodkowie nasi, jeśliby oni cudem złamawszy swe groby, w dawniej swój sile i świetności przed nami żywi stanęli.

Podziały w tej nauce na filozofie, francuzką, szkocką, niemiecką i inne, są to tylko orzeczenia, uczące o rozmaitych kształtach, podług których myśl ludzka u różnych ludów kwitnie; lecz istotnie filozofia jest jedną tylko jak rodzaj ludzki, i choć się on w nazwaniach, językach i obyczajach według sfer ziemi przez niego zajętej rozróżnił, ma on jednak wspólność w duchu, co w czystości z tychże samych

zasad u najodleglejszych plemion postępuje. Ztąd więc żadna szczególniejsza filozofia nie ma być celem naszego do niej przywiązania; lecz ta, która najobszerniej przedstawia działania umysłu ludzkiego, i w niej-to pracując i oną w myśl narodu swojego i w język wszczepiając, dojdziemy może do naszej filozofii (to jest że się ona u nas dostatecznie wyrazi), i doczekamy się tej chwili, gdy z grona naszego wyjdzie człowiek, co w świecie, będzie jako Platon nad światem starożytnym, i jako inni nad późniejszymi okresami. Lecz te intelektualne olbrzymy, które lud każdy z chlubą wyliczać pragnie, jawią się wtenczas, gdy umysł powszechny dojdzie do pewnego w tym przedmiocie usposobienia, które w najwyższej swjej potędze skupia się na jednym wybranym. Cwiczenie się w filozofii, przygotować nam tylko może filozofa, i my wszyscy niewyłącznie, jako przesłańce wielkiego męża, częstém wbieganiem w krainę myśli i ducha, udeptujemy i coraz bardziej przedłużajmy tę ścieżkę, którą on potem w szeroki zmieni gościniec, po którym już za jego przewodem postąpiemy ku śledzeniu prawd, dla następnych ludów i wieków potrzebnych.

I pomimo niskiego stopnia, na jakim w tej nauce teraz zostajemy, ruch jednak intelektualny, który jednocześnie w najodleglejszych prowincjach

cyach odzywa się, rokuje nam niewątpliwie, iż wstępujemy w epokę myśli i rozumowania. Krwawém, chwilowém skłóceniem przerwane wychowanie publiczne, wywarło przez lat kilka wpływ swój na niedouczoną młodzież, która odbiegając od umysłowych zatrudnień, rzuciła się namiętnie w próżne gimnastyczno-końskie zawody; ale ta niekorzystna dążność, w dzisiejszym wieku trwać długo nie mogła, i staraniem rządu, co nowe powskrzeszał zakłady nauk, i rozsądkiem publicznym zwieczniona, cofa się ona przed tym powszechném przekonaniem, iż chlubniej jest postępować śladami angielskich Bakonów, niż angielskich Dżokiejów.

Drobne są zapewne twory samodzielnego ducha naszego, szczególnież jeśli od nich odłączymy to, co dla nas jest darem obcej ręki. Ani pod względem litteratury (wylączam może poezję), ani pod względem sztuk, a tym bardziej pod względem filozofii, nie możemy nic wystawić na przeciwko tych wielkich gmachów, które inne zbudowały ludy; lecz nadziei tracić nie mamy, gdy materiał w umysłach naszych obficie przed nami leży, i gdy posiadamy nasienie siły twórczej w tej przemożnej prawdzie, iż niedość iść do przybytku nauk pod kierunkiem drugich; ale że mając wskazany przez nich ten cel wysoki, własną swą siłą narodową dążyć do niego należy. Obecny stan nasz

umysłowy, porównać możemy do pierwotnych stanowisk filozofii w Grecyi. Poczytany między pierwsze mędree Thales, z całej swój filozofii, jedno tylko zdanie zostawił: że woda jest zasadą wszystkiego. Zdanie to uważane zewnątrz, jest błędne, nic nie znaczące i bez żadnego stosunku, zgoła nie filozoficzne a więc fizyczne; ale zdanie to, uznane w sobie jako działanie myśli ludzkiej, która odrzucając mnogość zasad mitologią podanych, pragnie jeden wspólny pierwiastek dla wszystkiego odkryć, a tym samem do wyrażenia (idei) jedności się zbliża, jest już filozofią; jest już płodnym zarodem tej nauki, która w swych krokach coraz subtelniejsze chwytając zasady, jako to powietrze, ogień, liczbę Pitagoresa, nieokreślony *nous* (inteligencją, duch) Anaxagora, arcy-wzory Platona i inne; ustanawia je w przestrzeni czasu w szerebie, po których zmierzając, do dzisiejszej doszła dostojności. My także w naszym naukowem przeznaczeniu jesteśmy może jeszcze przy owej młodej wodnej zasadzie Thalesa: bo mamy pojęcie tej jedności, która i świat cały obejmuje i z nim razem spleta tę część umysłowych zdobyczy, które lud wydaje; lecz oddzieliwszy od dzieł naszych to, co jest naśladowaniem lub powtórzeniem obcych, możemy się jeszcze nie wysunęli nad to pierwotne pojęcie, które u nas jest

przedstawione w wyobrażeniu pożytku nauk, tak jak u Thalesa w wodzie. Pierwszy więc nasz plan umysłowy, jest idea pożytku nauk; krok wielki, dla każdego narodu arcy-obiecujący, lecz o tyle tylko stały i pożyteczny, o ile się on nie mieni w zdanie martwe, w machinalny zwyczaj, według którego posyłamy dzieci do szkół póki małe i książki czasami kupujemy. Idea ta, jest wtenczas ideą pewną, gdy ciągle dąży do urzeczywistnienia się, do wytłumaczenia siebie w dziełach tych, którzy ją pojmują; bez tego zaś dopełnienia, jest ona i w pojedynczym człowieku i w całym narodzie czczą formułą, a co najwięcej ową maścią Egipcjan, która ciała od zepsucia zachowywała, lecz ruchu udzielić nie mogła. Aby żyć umysłowie, trzeba dać temu wielkiemu pojęciu rozwinięcie stosowne i z niego ku wyższym spinać się pojęciom. Gdyby Grecy zostali przy jedyniej zasadzie wodnej Thalesa, prędkoby ich filozofia w tej wilgoci zgniła; i my także, przy pojęciu pożytku nauk, prędko w nich upadniemy, jeśli się ograniczymy natém, co nam rzucą szkoły, albo urywkowie zagraniczne książki. Żeby być uczonym narodowcem w narodzie, po narodowemu uczyć się trzeba; a gdy jakiej nauki w tym narodzie nie ma, narodowie ją trzeba stworzyć. Zgoła w filozofii i w wyobrażeniu filozoficznem nauk, należy to zrobić, co po części stało się już

w poezyi; a to tyle rokujące przekształcenie inaczej nastąpić nie może, jak przez ogólne wtopienie myśli wgłąb siebie, czyli przez upowszechnione uprawienie filozofii aż w najodleglejszych jej gałęziach. Uporządkowanie zaś myśli publicznej i ztąd idące skutki, porządkując i nauki, w szyku dla potrzeb czasu najpożyteczniejszym; wprowadzi między pisarzami a publicznością instynkt wzajemny, według którego rozumiejąca publiczność, nie spuszczaając się na gazetarskie pochwały lub nagany, oceni tego, co z korzyścią dla niej pracuje, i pisarz także trafi na przedmiot dla téjże publiczności przydatny i luby. Słowem, filozofia jest to organ, zmysł powszechny, w który każdy lud nauką jaśnieć pragnący uzbroić się winien; a urysztowanie jego w tę zbroję i okucie onęj tak, aby do kształtów narodu przystała, należy do tych, których lud ten wita jako przewodników swoich, jako obecne zaszczyty jego umysłowej potęgi. Zgłębienie historii nauk i litteratur obcych, przekona nas o tej prawdzie, że dopiero jednoczasowie z filozofią kwitła rzetelna nauka i rzetelna litteratura; jeśli tylko z nią nie poplątamy poezyi, która także jak filozofia z boskiego idąc źródła i natchnienia, mogła samodzielnie cuda swe wystawiać. Lecz jako w pierwotnych czasach, gdy się wylegały te wielkie śpiewy, ogarmiały one sobą duchowne i zmysłowe żywoty

całych ludów i całych epok, a tém samém i religią i filozofią ówczesną, które się jeszcze od poezyi nie odosobniły; tak i teraz filozofia dążąc do łona Boga, ciągnie także za sobą i poezję, która w tym wieku o tyle tylko być może, o ile się pod jarzmo filozofii i nauki poddaje.

I w rzeczy samój, przy zbyt bliskiej granicy stoją trony tych dwóch siostr, by wędrując po państwie jednej, nie wkroczyć i w dziedzinę drugiej. Jeśli uważać będziemy poezję za skład słów, według pewnych miar i rymów; za wyjawienie myśli ludzkiej w porównaniach i zwróciach w mowie zwyczajnej niepospolitych; pewnie ona filozofią nie będzie: jeżeli nawzajem uznamy filozofię za iedyny rozbiór myślenia i prawideł, za któremi ona w swych działaniach postępuje, i to jeszcze za rozbiór przedstawiony w nazwaniach częstokroć dziwacznych i niezrozumiałych; to i w tym poezyi nie ujrzymy. Lecz jeśli wychodząc z tych kresów, nim boskim ozwiemy się językiem, ujmiemy przedmiot zewnętrzny lub uczucie w niezmierny głąb ducha naszego, i gdy one na świat wracając, kształcą się w brzmiących wyrazach, które mimo wiedzy wieszczą z ust jego płyną i są zmysłowym odciskiem téj harmonii, co jak anielskie chory w niebiosach, lub jak piorun w obłokach, wdzięcznemi lub groźnemi gra tony w szczytach myśli jego; wtenczas, gdy myśl ta,

cudowném wniebowzięciem od ziemi odcięta, zwiedza na skrzydle natchnienia rozległe przestrzenie duchownego świata; to wówczas jesteśmy niedaleko działań filozofa, który i świat zewnętrzny i siebie obok stawiając, władzą w sobie utajoną w siebie wstępuje, rozróżnia byt swój duchowny od bytu zmysłowego, i idąc od téj oddzielonej osobistości, trafia w nią na źródło i pojęcie stosunków duszy z całym stworzeniem, i jeszcze wyżej myślą swoją wznosząc się, chwyta nią jako rzeczywiste przedmioty ideał wewnątrz siebie stworzony, i nie tylko w nim upatruje pierwowzór dotykanej rzeczywistości, ale razem dogląda téj tosamości, która między duchem a światem istnieje. A gdy już stojąc na tém wysokim miejscu, rozпали swą pochodnię przy ogniu, co na nim goreje; gdy nią wstrząśnie i pobłogosławi całe stworzenie, i gdy iskry syjąc się z niej gęsto, trafiają w umysły, ich jasność zrozumieć zdolne i włośnie innych nauk, sztuk i umiejętności, w większy się pożar roznieca; to w téj chwili, myśl filozofa śpiew wewnętrzny wygrywa, tak jak nieraz pierś wieszczą brzmi głosem dla ludzi pojętnym. Doszedłszy do najwyższej spekulacyi, filozofia jest wewnętrzną poezją ducha ludzkiego, oderwanego od widomego świata; a prawdziwa poezja jest wyjawieniem zewnętrzném tego filozoficznego pierwiastku,

w dźwięku barwnym kształtami ziemskimi, lecz napiętnowanym nieskończonym nadzmysłowem uczuciem, które do szczytu swojego doprowadzone, jest źródłem, z którego te dwa strumienie filozofii i poezji w bystrych toczą się potokach. Na jednym lub drugim nurcie płyną ci, których Bóg naznaczył cechą wyższego pojęcia; a ich wody, ujmując między siebie kraj rzeczywisty zmysłowy, pryskają na jego brzegi zbawienne deszcze i rosy, wzruszone wiosłem tych dzielnych pływaków, co na tych falach mnogie wytrzymały burze, gdy wieher imaginacyi kluci niemi w korycie filozofii, lub gdy ziemia ostremi skałami tłucze nawę, której wieszcz losy swoje powierzył. W tych jednak szwankach tylu geniuszów, w tém rozbiciu zdolności i usiłowań ludzkich, patrzmy zawsze na cel dostojny do którego zmierzali, a nie na przepaście które ich pochłoneły; nauka także ma swoich wyznawców, swoich męczenników i swoje ofiary i ich błędy, ich boleście są to ostrzegające słupy, które dla wiadomości następnych podróźnych na tych stoją miejscach, w których nie jeden życie utracił, a bez tych błędów i bez tych słupów możebyśmy sami w zgubną otchłan wpadli.

Przybylec, ze swoją duszą ze sfer wyższych nad ziemię, człowiek wstępuje w towarzystwo ludzkie, nie z pamięcią, lecz z odblaskiem i ta-

jemnóm uczuciem téj ojczyzny, w której dusza przed narodzeniem utopioną była; jest-to wiek tych młodocianych uniesień, tych tak nazwanych omamień, które dla tego są uludami, iż on, w miarę dawnego swojego świata, ceni świat, w który wpehnięty został; i póki ta wonia niebieska, którą z sobą uniósł, nie wywietrzeje w starciu się po chropawych kolejach żywota; potąd wesoło i wolno oddycha, potąd mu wszystko jawi się w blasku, i z wiarą i ufnością marzy o chwale, miłości, enocie, przyjaźni, o tych ziemskich szczęściach i ozdobach, które najmocniej w nim budzą wspomnienie tych stron, które dusza jego opuściła. Ale przychodzi chwila przesilenia, w której na dwie odmienne natrafia drogi i tam ma rozsądzić spór ważny, między krótkim i błyszczącym światem który przeleciał, a światem długim, posępnym, po którym już piechoto pójdzie. Jeśli ten ostatni za pewny uzna, a tamten za fantastyczny wybuch krwi gorącej lub niedoświadczenia umysłu poczyta, — prędko w samolubstwo wpadłszy, w tym tylko ograniczonym świecie poszuka rokoszy i szczęścia; nie mogąc jednak zataić przed sobą téj prawdy, że uchodząc z ziemi, musi i to szczęście i tę rokosz na niej zostawić; że one nawet przed śmiercią latami jego chłostane, od niego uciekną. Lecz jeśli przyjmując je jako przemienne stanowisko, nie

pożegna snów swojej młodości, i mieszkanięc
tęj ziemi, a razem obywatel świata drugiego,
myślą swoją gęste z nim zachowa stosunki; to
wówczas, choć czas biegiem swoim włosy je-
go zbieli, młodzieńcza myśl zawsze zielenić
się będzie, i jak bluszcz liściem swoim po-
osłania rospadliny, które ułomność ludzka na
budowie życia pruje. Świat, po którym stąpa,
za doskonały i wielki o tyle uzna, o ile on jest
rozwinieniem tego wielkiego ducha, co go z ło-
na swego wytrącił; a w zająciach z ludźmi, je-
śli trafi na fałsz, zdradę, zawody; jeśli go ska-
leczy nieprzyjaźń, lub hukną koło niego podle-
łaskoty zawiści; gdy wpadnie w ten stan nie-
szczęsny, iż świętości ziemskiej się wyrzecz-
e, i niczemu ziemskiemu wiary nie da: to cofa się
w głąb myśli i z niej dobywa płomienia, co swe
błyski na ciemne i samotne ścieżki życia jego
rzuca. Szczęśliwy komu filozofia wsparcia tego
udziela! Szczęśliwszy jednak ten, co tej po-
ciechy dopraszać się nie potrzebuje.

Tytus Szczeniowski.

II.

HISTORIA.

1. a)

Zygmunt trzeci z łaski Bożej Król Polski Wielkie Xiążę Litewskie, Ruskie, Pruskie, Żmudzkie, Mazowieckie, Inflantskie, a Szwetcki, Gotski, Wandalski Dziedziczny Król etc.

Wszem w obec y każdemu z osobna, komu by to wiedzieć należało, a mianowicie Woiewodom, Starostom, Dzierżawcom, Podstarościom, Urzędom tak Grodzkim iako y Miesckim miast y Miasteczek naszych Ukrainnych y inszym obywatelom wszelakiego stanu pod-

a) Następujące ważne pomniki historyczne, w liczbie siedmiu, winniśmy łaskawej uczynności Hrabiego Alex. Przeddzieckiego, którego pisma znajdują się w innych oddziałach tego zbioru.

J. I. Kraszewski.

dannym naszym ukraiinnym łaskę naszą Królewską Uprz. y Wier. nam mile idąc za wolą wprzód Bożą, a potem za zdaniem wszystkiej Rptey posłaliśmy Królewica Władysława syna naszego do Moskwy, aby Państwo tam to na które jest od wszystkich obywatelów Moskiewskich zgodnie obrany y przysięga onemu iako własnemu Panu uczyniona obiał i onym szczęśliwie da Pan Bóg rzadził. A isz iestemy tey nadzieie, że ludzie Moskiewscy przywiodszy sobie na pamięć przysięgi swoje synowi naszemu uczynione y uzaliwszy się dalszego spustoszenia ziemie swey któreby za oporem ich nastąpić musiało udadzą się s poddaństwem raz oddanym od syna naszego y Państwo iemu od Boga przeirzane chętnie y dobrowolnie w ręce podadzą. Przeto zabiegając, aby ziemia Moskiewska przez swowolne gromady pustoszona y psowana nie była y krew się w niej więcej nie lala, więc anemusze ludzi tamecznych od syna naszego tym się nieodrażały. Surowie przez te listy nasze rozkazujemy y koniecznie mieć chcemy, aby żaden mimo wolą y rozkazanie nasze kup y gromad wszelakich niezbierał y z niemi w Państwa Moskiewskie niewchodził, ani krzywdy szkód żadnych ludziom tamecznym, których synowi naszemu zatrzymać a niewniwecz obrać należy nieczynił, gdys takowych wszela-

kich przestępców rozkazania naszego na gardłach y maiętnościach ich karać rozkazujemy. Jeśliby iednak narod Moskiewski upornie przeciwko synowi naszemu stanąć chciał, wydać inszych Uniwersałów naszych niezaniechamy, wedle których Uprz. y Wier. wasz postępować będą. Co aby wszech wiadomości doszło rozkazujemy Urzędowi tak Grodzkim iako y Mieiskim, więc y Dzierzawcom y Namiestnikom ich, aby te Uniwersały nasze w Miastach y Miasteczkach ukrainnych publicować niemieszkale rozkazali. Inaczey nie czyniąc dla łaski naszej y spowinności swej. Dan w Warszawie dnia 11 Miesiąca Września Roku Pańskiego MDCXVII, Panowania nasze: Polskie: XXX, a Szweckiego XXIV.

Sigismundus Rex.

*Jan Sokoliński Pisarz
W. Xłwa Litewski:*

2.

Za wolą y własnym pozwoleniem J. K. M. naszego Miłościwego Pana, my rady Duchowne, y Swieckie, y wszystkie stany koronne, y W. X. Litt. życząc Królewicowi J. M. Władisławowi sławy, szczescia, y accesy wszela-

kich bes zatrudnienia iednak, y takiego uciążenia Rptey, iakiego iusz przedtym doswiadczyła, przeto lubo publice pozwalamy Królewicowi J. M. dalszego poparcia woyny Moskiewskiej, lecz privatim upatrujemy w tym incomoda reipubcae, aby w dalszy zaciąg woyny niewchodząc, raczy tą Expeditią przes osobę Królewica J. M. tandem ta woyna uspokoić się mogła. Co żeby tym bezpieczeni y porządkowi prowadzić, y konczyć się mogło, Commissarze pewni tak z Rad, iako y z Posłow koronnych y W. X. Litt. autate prntis Conventussą naznaczeni, y mianowani, którzy to PP. Commissarze tak z Senatu, iako i z koła Poselskiego naprzód przysięgli będą. A przysięga ich w te słowa być ma. Ja N. przysięgam, że w tym wszystkim, co stany koronne, y W. X. Litt. uchwałą pospolitą na mię na Seimie blisko przeszłym Warszawskim włożyły wedle opisaniaszerszego w tey uchwale wyrażonego tak we wszystkim, iako y w części wiernie y statecznie zachować się będę, y z drugimi Collegami memi, o wszystkich rzeczach do Expeditiey Moskiewskiej, y bezpieczeństwa koronnego, y W. X. Litt. znosząc y zgadzając się, wiernie y statecznie tak w traktatach z Moskwą, iako y w woennych postępkach radzić będę, y tak się zachowam, iako dalsza powinność mnie zlecona potrzebować będzie, bonum

et commodum Repubcae we wszystkim przestrzegając według conditii w piśmie pewnych opisanych, które przy J. M. Xiędzu Arcybiskupie Gnieźnieńskim, y przy pieczętarzach zostawuiemy. Tak mi Panie Boże dopomóż. Ciż PP. Commissarze o szafunku poborów, y podatkow na Seimie terazniejszym uchwalonych zawiadywać mają, a osobliwie żeby PP. Podskarbiowie za wiadomością ich pieniędzmi szafowali, postrzegając tego, żeby na podatki exnune na seimie pozwolone, y któreby ieszcze z Seimikow pozwolone były, kosztu, ani wojska nieprzeczyniano dla confederatיע, której Rzpta mało, et incommodo suo doznała. Tudzież żeby te pieniądze z podatkow uchwalonych przychodzące, na nic inszego, jedno na expeditię Moskiewską obracały się, a ci, którzy brać pieniądze będą, aby zoldu większego mimo uchwałę Seimu terazniejszego nie wyciągali, także aby rotę, y pocztę według listow przypowiednych zupełne mieli, tego wszystkiego ciż PP. Commissarze doglądać mają. Mają też na to pilnie patrzeć PP. Commissarze, iesliby sumpty na tak wielki zaciąg nie wystarczyły, a dalsze szczescie (strzeż Boże) Królewica J. M. oporem szło, a mogłoby się z sławą J. K. M. y z dobrym Rzptey traktatami konczyć, aby raczy na Rzptę mieli w tym wzgląd, traktując y koncząc pokoi iustis, exaequis condi-

tionibus, wiodąc do tego Królewica J. M., aby w tym zamysłów swych ustąpiwszy, Rzptey potrzebom dogadzał. Tychże PP. Commissarzow y Hetmanow, którzy na tę expeditię od J. K. M. deputowani będą, przed Królem J. M. Panem naszym in facie totius Reipubcae obliuiemy, że tego pilnie przestrzegać będą, ne quid detrimenti Respubca capiat. A jesliby się też podało szczescie Królewicowi J. M. (wczym aby P. Bóg pobłogosławić onemu raczył oto jego swiętobliwości prosimy), żeby tego Państwa dostąpił, aby ciż PP. Commissarze u Królewica J. M. officiant, żeby Królewic J. M. conditie in diplomacie wyrażone iuramento approbował, y do efektu przywiódł. A isz tey deklaracie, y uchwały Seimowey dla przestrogi nieprzyjacielskiey w constitucie inserować Repubca non expedit, przeto za wolą J. K. M. y wszystkich stanów zezwoleniem, uchwała w zwyż opisana z podpisami kanclerzow koronnych y W. X. Litt. tudzież Marszałka, koła Poselskiego przy kanclerzach pomienionych, także przy J. M. Xiędzu Arcybiskupie Gnieźnieńskim authentice zostawać ma. A pieniądze y podatki poborowe tak z korony, iako y W. X. Litt. spólney Rzptey spólnie się też na niebezpieczeństwa tychże Państw obracać mają. Co J. K. M. Pan nasz iako Pan y strosz tey Rzptey cum consilio Senatus upatrować ma tak iako po-

trzeba pokaże. Dan w Warszawie 4 Junii Roku Pańskiego 1616.

Leus Archiepus Gnesn.

Leo Sapieha Cancellarius

Magni Ducatus Lithuaniae.

Felix Kriski in Drobnin

Cancell. Regni mp.

Jacob Szczawiński S. Łęcz.

Marszałek Poszelski.

Do tego pisma taką deklaracją Posłów Ziemskich obojga narodów przydawamy, aby PP. Commissarze inean omnes rones zeby wtym roku tę wojnę skonczyli, uspokoiłi y daley iey na Rzptą niezaciągali.

Laus Archiepus Gnesne mp.

Leo Sapieha Cancellor W. X. L.

Stanisław Żółkiewski

Cancellor y Hetman Coronny.

ręką swą.

Krzysztof Wiesiotowski

Marszałek Kota Poselskiego.

ręką własną.

3.

Thomasz z Zamościa Zamoiski Kiiowski Knyżynski Goniądzki, Jan Danielowicz z Żurowa Ruski Buski Korsuński Woiewodowie, Stani-

slaw z Zolkwie Żółkiewski Kanclerz y Hetman koronny Barski Jaworowski Kamionackie, Stanisław Koniecpolski Hetman Polny Koronny Wielunski Żarnowiecki, Walenty Alexander Kallinowski Kamieniecki Braclawski, Thomasz Sklenski Żegwolski Starostowie, Tyburecy Złotnicki Rotmistrz J. K. M. Jan Bielecki Commis-sarze od J. K. M. Pana naszego Młciwego deputowani, y naznaczeni, nauczynienie umowy, y postanowienia skutecznego z Pany Mołoiicy woiska Żaporoskiego, o sposobie życia i służbie ich; iakoby się mieli zachować, na służbie K. J. M. y Rptey. Oznaimuiemy. Isz podług rozkazania J. K. M. Pana naszego Młciwego y poruczenia nam danego zniowszy się z Pany Mołoiicy woiska Żaporoskiego, o czasie ziachania się naszego, y zroczywszy sobie tu miejsce nad Rastawicą, gdzie na ten czas woisko J. K. M. po niż Pawołoczy, a woisko Żaporoskie, za Białą Cerkwią na rzece Uzieniu stoi; za przystaniem do nas od woiska Żaporoskiego Panow Jana Kostrzewskiego, Piotra Odynca Iacyny, Racibora Borowskiego z innych kilką dwudziestą towarzyszwow, którem dana iest od woiska Żaporoskiego do zmawiania się y stanowienia z nami zupełna moc y władza. Zatem tedy dnia dzisiejszego to iest 8 Octobris Roku 1619 takowe się stało postanowienie y umowa.

Naprzód: ysz takowa iest wola, y rozkaza-

nie J. K. M. Pana naszego Młciwego żeby PP. Mołocy Zaporoscy, zwyczajem przodków swych, na miejscach zwykłych, za Progami Rpltey wdawaniu przestrog, y bronieniu nieprzyjacielowi przepraw, służyli. A ludziom wszelakiego stanu w Państwach J. K. M. nikomu częszczy, y przykrzy nie byli, pact, y przymierza, spostronnymi samsiady, a osobliwie z Cesarzem Tureckim nie wzruszali, żeby tam na zwykłych miejscach mieli oczem zyc, pozwoliliśmy iem dorocznie zoldu gotowymi pieniędzmi czterdzieści tysięcy złotych. Teras wedle Olszańskiego postanowienia za przeszły rok wzięli pieniędzy dziesięć tysięcy złotych, y sukna siedmset postawow karazycy w dziesięć tysięcy złotych. Zatem terasniewszy drugi rok takasz summę pieniędzy tu w Białey Cerkwi, y sukien oddaliśmy iem. A na potym na każdy rok iusz nie sukny, ale w pieniądzach gotowych ma ich dochodzić zupełna summa czterdzieści tysięcy złotych, które to pieniądze mają im być w Kiiowie na Święto Ś. Ilia Ruskiego dawane. A oni tesz biorąc ten zold do rocznie od J. K. M. Pana naszego Młciwego y Rptey obietnią y obowiązują się rycerskimi słowy, ze chadzek z Dniepru na czarne morze, y najazdow wszelakich na Państwa Cesarza Tureckiego czynić nie mają y nie będą. A nie tylko sami na czarne morze niechodźć, alie y inszym ie-

sliby się ktorzy swowolni nalezli, bronic tego wszelakim sposobem będą, y tych co się nad zakaz tego teras wazyli, pokarać mają. Czolny tesz morskie iako iusz iedne są popsowane, tak y insze popsować mają, odcinając okazyą swowolnym; żeby się na nich na morze nie wykradali, oprócz tych czolnow, ktorych dla przewozow, y przepraw na Dnieprze potrzebują, które iednak mają być pod dobrą strażą, aby ich swowolnicy na morze nie zazywali. A ysz y oto idzie, aby w Państwach J. K. M., tak w J. K. M. dobrach iako y Duchownych, y Świeckich przykrości y ucisku ludziom od nich nie było, bez czego nie mogłoby być, gdyby w tak wielkiej liczbie y w tak wielkim orszaku być mieli. Mają się tedy przebrać podług postanowienia na Olszance uczynionego, y wypisać od siebie wszystkie rzemieśniki, kupce, szynkarze, woity, bormistrze, kapkanniki, bałaczycy, rzeźniki, y wszystkie, ktorzy iakiemkolwiek rzemiosłem się bawią, y innym luznym ludziom mają kazać precz, y tym wszystkim, ktorzy od lat pięciu, do ich woiska się przyłączyli, żeby się kozaki niezwali. Gdyż my na taką liczbę wielką iaka się teras ukazała; żadną miarą niepozwalamy. A ysz teras iako Panowie Mołocy dają sprawę trudno się w takiej kupie brakować, kiedy się doskonale wybrakują, niechajże do J. K. M. Pana

naszego Młoiwego dadzą znać o liczbie swej, iako ich wiele będzie. A potem wedle tego, iako J. K. M. będzie chciał ich liczbę zostawić, tedy na tych ta summa czterdzieści tysięcy złotych pozwolona będzie się sciągała, y gdy ta summa pieniędzy na Ś. Iliu Ruskiego będzie do Kiiowa przywieziona, ktoszkolwiek od J. K. M. będzie miał to w poruczeniu, pieniądze im oddawać, ma tego dojrzec, żeby ich więcej nad liczbę od J. K. M. zamierzoną nie było. A ci którzy będą wypisani, mają być podlegli władzy starostow, Dzierżawców y ich Namiestników y innych Panow, pod kim kto żywie; do sądu wojskowego się nieodzywając, y Panowie Mołoiicy brać się za nich nie mają. To tesz osobliwie waruiemy, żeby PP. Mołoiicy Zaporozcy, w dobrach ziemskich, Duchownych, y Świetskich, albo zgola nie mieszkali, albo ieśliby tam mieli domy, y mieszkania swoje, żeby PP. dziedzicznym, pod którymi by majątkości swe mieli, posłuszeństwo oddawali, z poddantwa się ich nie wylamywali, y do inszych żadnych iurysdycey się nie odzywali. A naidaley do Świąta Ś. Iliu Ruskiego w przyszłym roku, ktoby niechciał pod kim mieszkać, y poddanym Panu być, ma się wyprowadzić z iego majątkości, y mieszkać tam, gdzie czyia wola. A y ci którzy w miastach J. K. M. Ukrainnych prze-mieszkiwać będą, Mają Panom Starostom swo-

im, y ich Podstarościom, wszelaką uczciwość oddawać, gdyby się trafiło iako to na Ukrainie przeciwko nieprzyjacielowi Krzyża Ś. przy Panach Starostach, albo ich Namiestnikach, iako się ludziom rycerskim godzi czynić. W tem się też Panowie Mołoiicy Zaporozcy iako y na Olszance declarowali, ze Starzego z pośrodku siebie mieć mają, który zawzdy ma być przysięgły, ze wszystkim towarzystwem, tak iako się na Olszance postanowiło y wyżej wspomniało y zramienia J. K. M. y Hetmana Coronnego, ma być na kształt, iako bywał niegdy Oryszowski, przez ktoregoby się J. K. M. y Hetman Coronny o służbie J. K. M. y Rptey z niemi rozumiewał; żeby tenże porządku między niemi dozierał, żeby temu co się postanowiło y postanowi około rządu dosyć się działo. Tenze powinien będzie doirzec iszby to co się postanowiło o popsowaniu czołnow do skutku przyszło. A to teraznieysze postanowienie y umowa, ze wszystkim będzie mocnie, y nienaruszenie trzymana Ichm PP. Commissarze imieniem J. K. M. y Rptey obiawią y upewniaią. A pan Piotr Konaszewicz, który na tenczas iest starszym przełożonym nad wojskiem Zaporoskim Starszymi Asauli, Pułkownik, y innym towarzystwem wojska Zaporoskiego przysięga to postanowienie utwierdzić mają, że mu we wszystkim co na nich nalozy czynić dosyć będą, kto-

re to postanowienie, aby wszystkim wiadome było do xiąg Grodzkich Kiiowskich wniesć roskazaliśmy. Działo się w obozie nad Rastawicą dnia VIII. Octobra Roku 1619.

L. S.	L. S.	L. S.
T. Zamoiski Woi.	Danilowicz	Stan: Zolkiewski
Kijow.	Woi: Ruski.	Canc: y Het: Coro:
L. S.	L. S.	L. S.
Stan: Koniecpolski	Kalinowski	Thomasz z Zinko-
H. P. K.	Kam: ręką swą.	wicz Skleński.
L. S.	L. S.	
Tiburci Złotnicki	Jan Bielecki	
ręką własną.	ręką własną.	

4.

Anna z Bożey łaski Królowa Polska, W. X. Litewska, Ruska, Pruska, Masowecska etc. Pani.

Wiadomo czynimy them listhem naszym wszczkiem, i kozdemu z osobna, komu tho wiedziech należy. Isz my na prozbę Mieszczan a poddanych naszych Miastheczka Goscizina, mającz sprawę ze się gim rathusz obalił, i tho isz jatek do przedawania mięssa, i drugich rzeczy nie mają. Chcąc prozbie, potrzebie, gi ozdobie thegosz Miastheczka dogodzicz. Dаемy thymże Mieszczanom zupełną mocz ni-

niejem listhem naszym w rynku Rathusz restaurowacz, i jatki wedlia potrzeby postawicz, czynsz sthego wszczkiego bracz y na potrzeby Mieyskie obraczacz: kthemu gi tho gim przykazujemy i daemy wszczko, czokolwiek tham ieszcze na mieyscu stharego Ratusa zostało, aby thego nadbudowali, a w thym gich nikth nie-trudnił, ani thego ostatka drzewa albo izby niebronil. Czo do wiadomości Urodzonego Marcina Falienczkiego, Castellana Rosperskiego, a Dzierzawcze naszego Goszczyńskiego etc. them listhem naszym podawamy. Roskazuiacz i tak koniecznie chcąc miecz, aby pomienionym Mieszczanom Rathusz restaurowacz, i jatki postawicz nie iedno niebronil, gi nicz zostatka drzewa splaczu ratusnego niebrał; alie gi zboru będkowskiego na tho budowanie drzewa nieczo gim udzielił, a gdy tho postawią aby gi Rathusz i jatki w Disposicziey i władzey swojej ku potrzebom Mieyskim mieli. A na lepszą wiarę gi świadestwo daemy gim then listh pod ręką i pieczęcią naszą. Z Warszawy dnia XVI Julij MDXCIII.

Anna Królowa Polska.

5.

Maria Kazimira z Łaski Bożey Królowa Polska Wielka Xiężna Litewska, Ruska, Pruska, Ma-

zowiecka, Żmudzka, Kiiowska, Inflantska, Wotyńska, Podol. Podlas. Smolen. Siewier. y Czerniechowska.

Wielmożni Urodzeni Uprzeymie y Wiernie Nam mili. Nie przestaiemy do tych czas opłakiwać Żalosney y niespodziewaney śmierci Naiśniejszego niegdy K. JMości Małżonka naszego, który ciężkim nas y całą Rzplitą zasmuciwszy osieroceniem, inszey po Panu Bogu nie zostawił pociechy, tylko w zyczliwych sercach Uprzey. y Wiern. W. W. którym gdy po ufną załow naszych czynimy komunikatią, oraz przy ostatniem, Imieniem iego pożegnaniu przychodzi nam na wszelkie w życiu iego wyświadczone Uprzey. y Wiern. W. W. dziękować affekty niewątpiąc ze dowodna tegosz Naiasniey. Ś. P. Małżonka naszego ku tey Oyczyźnie Miłość, y nieśmiertelne z wielką całego narodu sławą akcyę, znaydą należytą w pamięciach Uprzey. y Wiern. W. W. wdzięczność, y nie wygasły Respekt, któremu gdy terasniejsze osierocenie nasze, wspoi z Naiśniejszymi Królewicami synami naszymi Naymilszymi oddaemy y zalecamy. Oraz dobrego od P. Boga Uprzey. y Wiern. W. W. zyczymy zdrowia. Dan w Warszawie dnia XII Mca Lipca Roku Pańskiego MDCXCVI.

Maria Kazimira Królowa.

6. *Jasnie Wielmożny Panie Dobrodzieju.*

Niemogłem prędszego sposobu mieć doniesienia JW. Panu Dobrodziejowi o Ruinie Dobr Umańskich iak teraz dla wielkiego zamieszania w całej Ukrainie, gdyz ledwie za usilną prozbą moią, można mi było z zyciem uchronić się, w Archangrodzie na stronie Rossyjskiej, gdzie ieszcze niemam zadnego bezpieczeństwa dla siebie; poniewasz Zaporoscy z ludźmi tuteyszymi poddanymi Pańskimi ię 20 praesentis w porze południowej, tudziez z wielu hultajami Dóbr Smilańskich i innych Ukraińskich sobie przyposobionemi buntownikami (do ktorych się przyłączyli i setnicy JW. Pana Dobrodzieja Iwan Kąta y Pantelimon Ułasenko ze wszystkimi kozakami Umańskimi, najpierwsi Herśztowie y mordercy) podstąpiwszy pod Miasto Pańskie Umań. we wtorek one dobyli. Xięży Bazylianow, iednych w klasztorze okrutne męki zadając tyrańsko pozabijali, drugich zaś na szrod Miasta pod Pręgierz wyprowadzonych, różne zhytki nad nimi pokazując zamordowali, Xiędza Wadowskiego, Kommendarza Umańskiego powiesili, Klasztor Bazyliński, y Kościół Łaciński ze wszystkiego odarli, Sanctissime na ziemię pod no-

gi rzucali, plwali, obrazy spisami kłoli, deptali, szablami rąbali y inne niezliczone zbrodnie popełniali; JmPana Mładanowicza Gubernatora Umańskiego y JmPana Rogoszewskiego Podskarbiego Pańskiego z żonami pozabijali, owo zgola chto kolwiek się znajdował pod ten czas w Umaniu z Szlachty y Żydów haniebną śmiercią umrzeć musiał; Kiedy ci zbuntowani ludzie w całej Tmanszczyźnie przez Kąta y Ulasęka Setników przy pomocy Zaporoskiej po wszystkich wsiach nie tylko w mieście Umaniu Szlachcie y Żydom najmnieyszemu dziecięciu nieprzepuścili, ponieważ w samym Umaniu Possesorów z żonami, dziećmi, y innych różnych Szlachty tak płci męskiej, iako y niewieszczy bez żadnego względu na niewinność dziecinną na pięć tysięcy trupem poległo, tymże samym sposobem y Żydów siedm tysięcy z innych Dóbr y wsiów dla schronienia się tam zebranych, Miasto zrabowali, spustoszyli i w niwec obrocili. A chcąc do reszty zruynować kommendę swoją w Umaniu lokowali, po wsiach wszędzie dyspozycye poczynili, odgrazając Panom swoim y sługom Pańskim, żeby się do żadnych Rządów nieudawali, przy oręzu y spisach chodzą po lasach y wsiach szukając Szlachty albo Żydów zabijać y skorzeniać, które niesłychane praktyki po całej Ukrainie rozciągę-

ły się, tak dalece: że zaden Szlachcic ani Żyd nigdzie przed tym nieszczęściem schronić się nie może, o czem obszernie y dostatecznie ustnie opowie JW. Panu Dobrodziejowi JPan Magnuszewski; supplikuję tedy JW. Pana Dobrodzieja o iak nayspiesze wsparcie rezolucją swoją Pańską, zostając przytym dozganym

ie 28 Junij 1768 A.
z Archangroda.

JW. Pana Dobrodzieja
sługą i Podnożkiem
Jakób Kwiatkiewicz.

7.

28 9bra Warszawie.

Madame est tres chere Mere.

Mam to szcenscie ucałowac nogi JW. WMPani Dobrodziki tym listem moim przes powracającego JMPana Swiniarskiego y osnaimic zesmy szcensliwie Pana Miłosciwego Ukoronowali, był ubrany w bardzo pienkny masce, kamizelecka krutka srybna lamowwa Aftowana złotem nato płasc do puł nogi takisz sam, buciki srybne iak u spiwakuw na teatr; koloretka naszyi. Na głowie kapuza angelska iak do konia spiurami dwoma białymi, ktore spadali na włosy y wielkie piuro czarne skleynotami włosy rospuszczone y fryzowane a zwionzane złotą wstonszką

T. IV. Ath.

10

z białym; tak wszed do Kościoła; do twarzy mu było y wiedział sam o tym; obzirał sie na wszystkie strony, kłaniał sie Damum y całe ceremonie usmichał sie; znac ze nie przymuszony był y na tronie siedział zmimo wcale znająco; ale mu w koronie nie tak pięknie iak w Kapuzie po koronaci, to miał na swoiey kantance Plasc czerwony zgronostaiami; niesli przednim korone Woiewoda Posnański (1), Berło Woiewoda Sandomirski (2), iabko Kasztelan Wiliński (3), Kazanie miał Xonc Krasicki (4) kwadrans o uszanowaniu winnym dla Krula, Msze miał Biskup Ruski; tegosz dnia nie dla nas nie było tylko iluminacie obiszdzali wieczur w kościele w robrondach byli we wtorek Krul od Miast odbierał hold y iusz wsbiey sukni tylko w płaszu y w koronie; pienkna to ceremonia. Cehy wszystkie poubierane w mondurach, mieszczanie za dragonie kupcy za Szweicerow y bardzo pięknie Maistrat wsczerni Krul nobilitował dziewienciu, miendzy kturymi y dulfus, kturen mowe miał do tronu. W dzien koronaci iak Krul szed, niewolali wiwat; to na drugi dzien byli komenderowani żołnierze bez broni kturzy zaczynali wiwat y bili zeby wołali, w wieczur był bal, damy w robach, Krul bardzo wiele tancował; wieczera, kilka stołów, y na cukrach wiwat Kataryna; po wie-

czery maski z miasta byli, y w pienciu salach tancowali, iam tylko do pirwszy bawiła, uważałam zeby nie pirwsza wyiechać, gdysz kuszdę rzec uważaia, alem sie tańcem niezmordowała; tylko dwa polske, jeden z krulem, drugi z woiewodzicem Ruskim (5) tancowała; dzisiai iest bal woiewody wilińskiego (6) palacu w maskach. Wszczorał Krul posłał do Misionarzuw; rosrucali pieniondze, ale zeby sie Podskarbi nie swatygował to po pienię stuk na ras brał y z wielko Jenerozią dwa tysience złotych Rosrucili; 5 set złotych mówią Krul ma sam damum Rosdawac, na koronaci Hetmanowa Wielka (7) plakała, a naybardzi podczas Tedeum laudamus, malusienko y ia iey niedopomagałam ale nie zradości ledwom sobie mogła mine uformowac, zeby niebyło po mnie znac. Nasze interesa komplementami zbywają Xenzna Woiewodzina bardzo łaskawa informuje komu mowie, ale wszystko komplement nie Rezoluci, a te festy byli Przeskodo jutro zaczniemy mocni przypilnowac. Caluie nogi JW. WMPani Dobrodziki za łaskawy list kturen dzisiai przes JMci Pana pisarza odebrałam byle Bog dał Seim zakonczyć to zaras służę JW. WMPaństwu Dobrodiestwu, a teras Listownie scielonc mie u nog JW. WMci Pani

Dobrodziki bendonc z jako naiglembszym Re-
spektem.

JW. WMPani Dobrodziki
Medal iake rosrucali mam Serdecznie: kochająca
te szczenście przyłączyć eurko y naynizenszą
JWWMPani Dobrodzice. podnuszko

M. Bruhlo.

Sultane faworite Xenzna Straznikowa (8)
hetmanowa Polna Litewska (9) nadskakuie y
nie zle przyienta. Woiewodzicowa (10) asz
brzydko iak sie umisga y krul laskawie przyi-
muie. Za konie caluie nogi JW. WMPani Do-
brodziki slicznie nimi tu Paraduie.

Objaśnienie.

(1) Antoni Xiążę Jabłonowski. (2) Jan Wielopolski.
(3) Ignacy z Kozielska Ogiński. (4) Późniejszy Biskup
Warmiński. (5) Xiążę Adam Czartoryski. G. Z. P. (6) Xię-
cia Karola Radziwiłła. (7) Pani Branicka, siostra kró-
lewska. (8) Późniejsza Xiężna Marszałkowa Lubomir-
ska. (9) Sapieżyna. (10) Wdowa po dwóch Sapiebach.



III.

L I T E R A T U R A.

I.
PIERWSZY AKT DRAMATU
JAN Z NEPOMUK.

(1383)

OSOBY.

WACŁAW IV Król Czeski.

JOANNA, jego żona.

PRZEMYŚŁAW.

JAROSŁAW HRABIA GWIDO.

JAN Z NEPOMUK, Spowiednik Królowej.

WANDA, siostra Przemyśława.

ALBERTUS, ojciec jego.

(Scena w Pradze Czeskiej).

SCENA I.

Ogród przy Zamku Królewskim.

PRZEMYŚŁAW, WANDA.

PRZEMYŚŁAW.

Słuchaj siostrze, ty mnie nie rozumiesz, ty nie nie
pojmujesz, psujesz mi wszystko, z ciebie nigdy nie nie

Będzie. Kto cię nauczył tego najgorszego w świecie spo-
sobu, okazywania zawsze na jaw, co się w sercu dzie-
je, — bodaj poszedł w głąb ziemi!!

WANDA.

A może być inaczej? można kochać, a okazywać
nienawiść?

PRZEMYŚŁAW.

Czy można! nie tylko można, ale często koniecz-
nie potrzeba, żyjąc i mając do czynienia z ludźmi. Ty nie
znasz wcale ludzi. Wszyscy są jak małe dzieci: póki
zabawka wysoko, że jej dosiadać nie mogą, pragną jej;
jak dostaną, popatrzą i porzucają. Czy nikt nas tylko nie
słyszy?

WANDA.

Pewnie nikt, król pojechał na polowanie, a z nim
wszystko.

PRZEMYŚŁAW.

Vem o t'm, trzeba być jednak ostróznym i zawsze
się dącać. Powiedz mi, na co tak wyraźnie okazujesz
królowi, że ci w serce zajechał?

WANDA.

e potrafiłabym tego ukryć. I jakże?

PRZEMYŚŁAW.

zalone, pytasz mnie jak, a jesteś kobieta? Jak?
jalecsz—ukąś się za język, ile razy masz mu co słod-
ko powiedzieć; zagryź usta, gdy mu się masz uśmiech-

nać; stroni kiedy za tobą goni, będziesz gonić gdy zacznie uciekać. Tym tylko sposobem rozdrażnisz go i dopniesz celu.—Celem jest, żeby się z tobą ożenił.

WANDA.

Ach! jakżebym była szczęśliwa, mój bracie!

(*chce go uściskać*).

PRZEMYŚLAW.

Bez tych pieszczot; gdy zostaniesz królową, potrafisz mi tysiącem sposobów okazać swoją wdzięczność. Teraz uważaj tylko, abyś go przywiodła do tego stopnia szaleństwa, iżby na nie się nieoglądając, odrzucił Joannę, a ciebie wziął za żonę! Na to potrzeba teraz, udawać oziębłą. Nikt nas nie słyszy? (*ogląda się*).

WANDA.

Nikt — jak chcesz.

PRZEMYŚLAW.

Nikt nas nie słucha? (*ogląda się*).

WANDA.

Nikt.

PRZEMYŚLAW.

Mam i drugi sposób. Królowa Joanna—

WANDA.

Jak dobra pani!

PRZEMYŚLAW.

Czy nie myślisz się nad nią rozezulać? Cicho! n

drugi sposób. Królowa — Nikt nas nie słucha? (*cicho*) Królowa, kocha Hrabiego Gwido.

WANDA *szybko*.

Ona? To fałsz! Ona! To samo enota, to anioł! A gdybym nie tak go kochała, nigdybym. Teraz nawet, wspomniawszy na Królowę, gotowam uciec i jej szczęściu, swoje poświęcić. Ty wiesz Przemysławie, jak go kocham; miłość czyni mnie występłą, niewdzięczną szaloną.—Wacław dla mnie nie jest Królem, jest Wacławem tylko; patrząc na niego, zapominam o wszystkich i o wszystkiem. Na cóż Wacław jest Królem, a Joanna jego żoną!

PRZEMYŚLAW *uśmiechając się*.

I xiądz Jan od ciebie piękniejszego nie powie kazania. Ty Królowej żałujesz, gotowa jesteś poświęcić jej swoje szczęście; a czy wiesz, że ona, ten twój anioł, nie nawidzi ciebie—gotowaby cię w łyżce wody utopić, gdyby mogła—stara się ciebie ztąd wygnać.

WANDA.

Ona!! tak dobra dla mnie!

PRZEMYŚLAW.

Czyż nie wiesz, że w każdym człowieku jest dwóch ludzi: jeden od świata na pokaz, drugi tajemny i skryty; pierwszy ubrany w fałszywą powierzchowność, drugi prawdziwy i szczerzy. Ona się uśmiecha do ciebie na komnatach zamkowych, w kościele; lecz gdy jest sama z sobą, ze swe-

mi poufałemi, wówczas nie kryje swęj nienawiści. Nie żałuj jęj, bo ona by ciebie nie żałowała.

WANDA.

Pojąć tego nie mogę. Królowa! ona!

PRZEMYŚŁAW.

Tak jest, tak jest; ja ci ręczę, ja wiem dobrze—Nikt nas nie słyszy? (*ogłąda się*).

WANDA.

Czego-żęś tak nie spokojny? niema nikogo.

PRZEMYŚŁAW.

Śluchajże i milez potem. Jeżeli chcesz być królową, żoną Wacława, staraj się go ku sobie pociągnąć, rozognić, przyprowadzić do niecierpliwości, do tego szaleństwa, w którym człowiek przywykły aby wszystko padało przed nim na kolana, gotów dać życie za chwilę. Przyprowadź go do tego, aby obejść się bez ciebie, żyć bez ciebie nie mógł. Czasem, gdy będziecie sami, przypominaj mu Królowę; znienacka potem napomykaj o Hrabi Gwido. Rozumiesz! Tak, razem, niby niechęący. Tym sposobem, wejdzie razem miłość, zazdrość i nienawiść do jego serca, z którego na wieki wygnamy Królowę.

WANDA *do siebie*.

Biedna Królowa!

PRZEMYŚŁAW.

Cicho! Biedna!!! Trzeba myśleć o sobie, nie o niej. Tak, Wando, o sobie tylko. A jak ty zostaniesz królową, spodziewam się, że nie zapomnisz, iż mnie winnaś koronę.

WANDA.

Wacława, nie koronę.

PRZEMYŚŁAW.

Cicho! Jesteś dziecko! Cóżby on był wart, bez korony!

WANDA.

Jako? I ty to mówisz? ty?

PRZEMYŚŁAW.

Nikt nas nie słyszy?? (*ogłąda się*) Cicho! Ja tak mówię — ja! Cha! cha! Inaczęj wart-że by był tyle zachodu!

WANDA.

Bracie! ja się ciebie boję.

PRZEMYŚŁAW.

Mnie? czemu?

WANDA.

Czasem, gdy jesteśmy sami, gdy się śmiejiesz, śmiech twój jest okropny, przejmuję zgrozą. Słyszałam raz taki z więzienia — wychodził z ust, które nazajutrz kat zamknął na wieki.

PRZEMYŚŁAW *surowo*.

Kat! Cicho! Kto ci pozwolił takie głupstwa prawić? Idź precz. Siedź nad kądzielą i pamiętaj, com ci rozkazał.

SCENA II.

PRZEMYŚŁAW *sam*.

Trzebaż było, aby mi los dał taką siostrę, którą niczego dobrego nauczyć nie można, ani nawet pokrycia tych przeklętych miłosnych drgań serca, których ja nie

pojmuję. Cóż to jest kochać? — ja nigdy nie kochałem. Na matkę, na ojca, na nią, na cały świat patrzałem i patrzę z góry, obojętnie, jak orzeł kiedy podleci, żeby z wysoka wybrać sobie pastwę. Dzieci tylko, kobiety i głupcy kochają; rozumni umieją korzystać, nie kochać. Zawsze korzystać, ze wszystkiego korzystać, dla siebie, sobie. Ja sobie jestem bóztwem, kochanką, światem; kochając tylko siebie jestem tak szczęśliwy, jakbym nigdy nie był kochając ludzi.

Teraz wszystko się do moich życzeń klei i skłania. Wprowadziłem młodego Hrabę Gwido na dwór królewski. Gwido kocha Królowę. Bardzo łatwo mi będzie z tego wyciągnąć, że Królowa go kocha. Potem znowu, bardzo łatwo mi będzie rozjrzeć Króla, natchnąć go zazdrością, gniewem; na koniec nauczyć Wandę, jak ma zostać królową. Wówczas — ja będę panował. Lecz — Cóż to za szelest? A! to ten stary! mój ojciec. Do licha, będę musiał słuchać nudnej jego gawędy. Hm! nie wypada uciekać!

SCENA III.

PRZEMYSŁAW, ALBERTUS.

PRZEMYSŁAW.

Witam cię ojczu. Dokądże-to wyszedłeś tak późno?

ALBERTUS.

Spojrzeć na niebo mój synu i pomodlić się pod temi lipami.

PRZEMYSŁAW.

Więc, nie przeszkadzam. (*Chce odejść.*)

ALBERTUS.

Czekaj, będę jeszcze miał czas na modlitwę, a z tobą tak trudno złapać chwilę rozmowy.

PRZEMYSŁAW.

Tyle mam zatrudnień! W tej chwili...

ALBERTUS.

Przynajmniej w tej chwili nie odmówisz mi rozmowy. Króla nie ma.

PRZEMYSŁAW *niecierpliwie.*

Siadźmy więc i — mówmy.

ALBERTUS *po chwili.*

Przemysławie, — powiedz mi, mnie się zdaje, ja czuję, przeczuwam coś okropnego na waszym dworze, jakieś intrygi, podejścia, knowania —

PRZEMYSŁAW.

Nierozumiem.

ALBERTUS

Coś się tu knuje. Ten Hrabia Gwido, który nie wiem dla czego pokazał się na dworze, i tak długo siedzi, tak wszędzie za Królową się uganiania, że już wszyscy gadają...

PRZEMYSŁAW *żywo.*

Już gadają? — A!

ALBERTUS.

Ciebie to cieszy, jak widzę.

PRZEMYSŁAW *miarkując się.*

Dziwi tylko.

ALBERTUS

Potem — zdaje mi się — nie śmiem tylko być pewnym.

Król zdaje się coraz oddalać od tej biednej królowej, tego anioła.

PRZEMYŚLAŃW *żywo znowu.*

Doprawdy? Już?

ALBERTUS.

Cóż to? ciebie to raduje?

PRZEMYŚLAŃW.

O! bynajmniej, mnie to dziwi. Ale mówmy ojeze cicho, bo czasem...

ALBERTUS.

Nikt nas nie słucha! Król także zdaje się zamyślny, smutny! — stroni od Królowej. — Wanda, twoja siostra, moja córka, częściej się pokazuje, niżby powinna.

PRZEMYŚLAŃW.

Alboż nie powinna pokazywać się jak najczęściej? Młoda, piękna, nie powinna przecie zamykać się jak stara kobieta, której ostatnie nadzieje z ostatnimi zębami wypadły.

ALBERTUS.

Lecz na dworze — złe języki.

PRZEMYŚLAŃW.

Psy zawsze szczekają.

ALBERTUS.

A Król młody.

PRZEMYŚLAŃW.

To chwała Bogu.

ALBERTUS.

Może mu się podobać; młoda, niedoświadczona, może....

PRZEMYŚLAŃW

Więc cóż? ojeze, myślisz-że, iż Wanda da się uwieść, splamić?

ALBERTUS.

Nie daj Boże, aby tak było! poszedłbym razem z jej pocziwnością do grobu. Nie chcę żyć, jeśli mam patrzeć jeszcze na taką szkaradę.

PRZEMYŚLAŃW.

Ale nie, ojeze, to być nie może, ona się tego nie dopuści. — Jednakże, jeśli, przypuścimy, jeśli — Gdyby na przykład; mówmy cicho — (*ogląda się*). Gdyby — Król — rozwiódł się, porzucił Joannę, chciał, — przypuścimy, zaślubić Wandę.

ALBERTUS *z oburzeniem.*

Możeż ona zezwolić na to! Byłaby to nie wiem czy nie większa jeszcze od pierwszej zbrodni. Zepchnąć z tronu tego anioła!

PRZEMYŚLAŃW.

Dla czegoż anioła? wszyscy ją aniołem nazywają, dla tego że płacze i modli się. Czémże Wanda od niej gorsza?

ALBERTUS *po chwili.*

W dzień, kiedy się to stanie, zaśpiewacie nad moją trumną. — Niechę dożyć i chwili, w której ludzie na nas powiedzą, żeśmy niewdzięczni i zdrajcy.

PRZEMYŚLAŃW.

Cicho! cicho! Za cóż zdrajcy?

ALBERTUS *podnosi się.*

Bo ty Przemyślawie, knujesz zdradliwie, chcesz na tronie Joanny posadzić swoją siostrę. Myślisz, że stary nie widzę tego? Przemyślawie! znam cię od dzieciństwa: zawsze byłeś taki, zawsze po cudzych karkach drapałeś się do góry.

PRZEMYŚŁAW *śmieje*.

Mówmy szczerze, ojcze; alboż to zły sposób? karki się nie połamały, a ja jestem w gorze.

ALBERTUS.

A Bóg, — a sumienie?

PRZEMYŚŁAW.

Nierozumiem. — Co to wadzi, żeby Wanda nie była Królową... Ależ! cicho, ojcze.

ALBERTUS.

Nie nazywaj mnie ojcem — Przemysławie. Nie takiem się syna spodziewała.

PRZEMYŚŁAW.

To grubo! I za cóż? Cóżem zrobił? Wszak żadnych nie masz dowodów.

ALBERTUS.

To, coś mówił.

PRZEMYŚŁAW.

Żartowałem ojcze.

ALBERTUS.

Z ojca? Daj Boże, żeby z twoich siwych włosów i starej poczciwości syn się nie uragał. Ale ty, — ty nie dożyjesz starości i nie będziesz miał syna. (*odchodzi*).

SCENA IV.

PRZEMYŚŁAW, GWIDO *za drzewami*.

Trafił! To jedno czego się lękam — śmierci! Przekłeta, przychodzi wśród piękniejszego życia, nadziei; spycha z wysoka w grób. Grób — ten czarny koniec życia, — Grób — a za grobem. — Dajmy temu pokój — będę myślał umierając. (*odchodzi*).

SCENA V.

GWIDO.

Odszedł ztąd! Przecież mogę sam jeden, niewidziany, przejść się pod jej oknami, i smutnie popatrzeć na te światło, które zapewne jej xięgę modlitwy i pobożne usta oświeca. — Na-cóż mi było, jak głupiemu ptakowi, dać się na lep ułować, aby w nim jak pióra — serce, duszę, spokojność, może życie zostawić. Przyszedłem, ale odejść nie mogę; trzyma mnie tu władza, której nie chcę, a muszę być posłuszny; — władza, która mnie nigdy pewnie do szczęścia, a może pod miecz katowski poprowadzi; — władza, która poeciagnęła moje serce, ku jednej może kobiecie, niemogącej go przyjąć. Gwido! Takież to były twoje młode nadzieje? Myślałeś kiedy, że będziesz błdzić pod oknami kobiety, w której uśmiechu może być szczęście twoje i śmierć twoja razem, której miłość będzie zbrodnią dla niej, a dla ciebie... Ha! cóż mi to wszystko znaczy? Śmierć, męczarnie, sąż to drobne rzeczy przed obliczem tej wielkiej miłości którą mam w sercu; — wielkiej jak nadzieja, ognistej jak piekło, długiej jak wieczność. Gwido! pocałunek jej tylko, nie wart-że śmierci z rąk kata.

SCENA VI.

GWIDO, — PRZEMYŚŁAW *nadchodzi*.

PRZEMYŚŁAW *do siebie*.

Błdzi pod jej oknami.

Przemysław! GWIDO *postrzega go*.

T. IV. Akt.

PRZEMYŚŁAW *do siebie.*

Postrzegł mnie.

GWIDO *zbliżając się.*

Dobry wieczór. — Król powrócił z polowania?

PRZEMYŚŁAW.

Nie jeszcze. Ty Hrabio nie byłeś z nim?

GWIDO.

Jestem chory.

PRZEMYŚŁAW *uśmiecha się.*

Chory! doprawdy! Rozumiem, na serce!

GWIDO *obojętnie.*

O! nie wcale.

PRZEMYŚŁAW.

Jesteś nieszczerzy ze mną; — Hrabio, nie dobrze tak z przyjaciółmi postępować.

GWIDO.

Tę my jesteśmy przyjaciółmi?

PRZEMYŚŁAW.

Przynajmniej, ja twoim.

GWIDO.

Jestem ci wdzięczny panie, lecz jakże zasłużyłem?

PRZEMYŚŁAW.

Czembyś mógł nie zasłużyć?

GWIDO.

Tak pochlebne wyrazy mieszają mnie zupełnie. Jeśli jesteś przyjacielem, bądź-że szczerzy.

PRZEMYŚŁAW.

Spodziewam się wzajemności.

GWIDO.

Najchętniej.

(chwila milczenia).

PRZEMYŚŁAW.

Dawno widziałeś Królowę!

GWIDO.

Królowę? Dla czegoż! Cóż to jest? Jak-to? Widziałem ją dziś rano, wówczas kiedy ty i wszyscy.

PRZEMYŚŁAW.

Myślałem, że w niebytności królewskiej —

GWIDO *obruszając się.*

Podobna potwarz!

PRZEMYŚŁAW *zinnno.*

Alboż to grzechem widzieć Królowę?

GWIDO.

Tak, lecz ty co innego myślisz. — Ofiarowałeś mi przyjaźń, dowiedz jej, powiedz mi imię tego psa, tego podłego zwierzęcia, który śmie niegodziwymi domysły kałać Królowę; powiedz mi, abym wydarł język plugawy i rzucił krukom na pastwę; — powiedz, proszę cię, wymagam tego, powiedz!

PRZEMYŚŁAW.

A! czegoż się tak unosisz? Nikt mi nic nie mówił, nikt się niczego nie domyslał; twój gniew tylko mógłby najgorzej podejrzenia zrodzić w każdym — prócz mnie.

GWIDO.

Czyż się oburzyć na potwarz nie wolno?

PRZEMYŚŁAW.

Na potwarz! Lecz cóżem ci złego powiedział; pyta-

Iem tylko, czyś widział Królowę? Jest-że w tém co złego! Ja i wszyscy dworscy widuję ją sto razy. — Hrabio twoja prędka obraźliwość jest złym znakiem.

GWIDO *pomięszany*,

Jakto? miałbym?

PRZEMYSŁAW.

Odkryłeś przypadkiem swoją tajemnicę.

GWIDO.

Ja nie mam żadnej.

PRZEMYSŁAW.

Mów to komu innemu, każdemu komu chcesz, nawet sobie, ale nie mnie. Moje oko widzi wszystko zdaleka. Lecz nie lękaj się, ja ci sprzyjam, bądź spokojny, — *on* nic o tém wiedzieć nie będzie.

GWIDO.

On? któż-to — *on*? Ja nie rozumiem.

PRZEMYSŁAW.

Nie ufasz mi! Chcesz wprzód dowodów życzliwości, przyjaźni; będziesz je miał. Masz rozum, że się lada przed kim z tajemnicą tak wielkiej wagi nie wydajesz.

GWIDO.

Ale powtarzam ci, przysięgam.

PRZEMYSŁAW.

Sto razy możesz krzywo i napróżno przysiąc; ale Hrabio, to się na nie nie zdało. Możesz mnie tém tylko oburzyć: bo widzę, że mnie masz za podłego, że mi nie ufasz. Czy wolisz mi się zwierzyć i mieć przyjaciela, czy nie ufając zrobić wroga — niebezpiecznego wroga?

GWIDO.

Bez przyjaźni się obejdę, a gniewu się nie boję,

PRZEMYSŁAW.

To ostatnie słowo?

GWIDO.

Jeszcze nie, bo pomimo tego coś powiedział i com powiedział, przyznam ci się do wielkiej tajemnicy, którą tak pragniesz wiedzieć z ust moich, oddawna o niej wiedząc z kąda-inąd. Wiedz więc, że — kocham Królowę.

PRZEMYSŁAW.

I na tém koniec?

GWIDO.

A cóż-by mogło być więcej!

PRZEMYSŁAW.

Drugie tyle.

GWIDO.

O! tego pewno nigdy nie będzie!

PRZEMYSŁAW.

A gdyby już było? Gdybym ci o tém pierwszy zwiastował?

GWIDO *patrzy mu w oczy*.

Możebym nie uwierzył. Boże! możnaż wierzyć temu. — Jąbym oszalał! Jąbym! Słuchaj, jąbym był w niebie, jąbym był prawie Bogiem, — jąbym oddał życie, sławę, imię, siebie, was, wszystko.

PRZEMYSŁAW *do siebie*.

Znać z zapału, że od Królowej i dobrego słowa jeszcze nie pozyskał. (*głośno*) Obejdzie się bez tak wielkich ofiar. Takie szczęście albo przychodzi darmo, albo wcale nie przychodzi. Jeślibyś zaś, jakim przypadkiem, miał za

nie płacić, proszę cię, oddaj kogo chcesz, tylko nie mnie. A teraz do zobaczenia. — (*na stronie*) Rzuciłem mu żagiew w serce.

(*odchodzi*).

SCENA VII.

GWIDO.

Ona-by mnie kochała! To więcéj, niż mogłem kiedykolwiek marzyć. — A Przemysław mi to mówi, człowiek, na którego wspomnienie drżałem zawsze. Poczciwy! O! kocham go teraz; kochałbym szatana, któryby mi przyniósł taką nowinę — nowinę niebieską.

Lecz, wiedząc że mnie kocha, trzeba też wiedzieć co z tego będzie? Myślm! Tak — nie — nie! — Nie więcéj! Na-cóż więcéj! kocha mnie! Nie jest-że to więcéj niż wszystko! Teraz, gdyby można umrzeć! A! Otóż Król wraca z polowania — Umknę.

(*odchodzi*).

SCENA VIII.

WACŁAW. *Za nim paż prowadzi sforę ogarów, w głębi przejeżdża orszak myśliwych i konia królewskiego prowadzą.*

WACŁAW *zamyślony.*

Prowadź te psy chłopcze i zostaw mnie samym. Każ szukać Przemysława, niech tu przyjdzie do mnie. Jestem zmęczony: cały dzień na koniu i tak nieszczęśliwie; — prawda że się od zlej wróżby zaczęło: mnich przeszedł mi drogę i kobieta z wiadrzem próżnym. Co

za niedbalstwo, żeby ich nie usunąć. Łowczego każę uwięzić; — tylko co nie spadłem z konia, — każę konia zastrzelić; — nigdy więcéj nie pojedę do na polowanie. Czemuż ten Przemysław nie przychodzi? — I on już pozwala sobie nie dbać o mnie. Ale on jeden jest mi wierny, umie mnie pocieszyć, on jeden czuwa prawdziwie nade mną. — A tyle niebezpieczeństw mnie otacza! — Śmierć w każdym kącie — wszędzie. — Dość byłoby się o to drzewo uderzyć, żeby się zabić, — upaść można i złamać nogę; — wszędzie śmierć, nieszczęście; — o ten kamień można rozbić głowę. — Czemuż nie powyciągają drzew, nie poodrzuczają tych kamieni! — Powietrze, którem oddycham, może być zabójce. — Ci, co mnie otaczają, mogą pragnąć mojej śmierci, mogą się targnąć na mnie. — O! przekłeta korono. Jestem sam jeden, — zostawili mnie, opuścili, nie dbają. Nie mam do kogo słowa przemówić! — Nawet żona. — Żona! szatan w anielskim ciele, — kto wie co robiła w czasie polowania. A! gdybym wiedział, gdybym wiedział. Gwido, nie, Gwido nie jeździł; — Gwido! On tu nie darmo. Co on tu robi? Po co przybył na mój dwór? Rozpytam się Przemysława: — on musi wiedzieć o wszystkiém, on mi powie wszystko.

SCENA IX.

WACŁAW, PRZEMYSŁAW.

WACŁAW.

Od jakże to dawna nauczyłeś się, kazać czekać na siebie?

PRZEMYSŁAW.

Najjaśniejszy Panie, biegłem tu, gdy się dowiedział żeś mi przybyć rozkazał, — tylko com spotkał Pania. Lecz winien jestem, bom nie przeczuł, bom nie czekał, — ukarż mnie.

WACŁAW.

Ciebie! mój najwierniejszy sługo!

PRZEMYSŁAW.

Jestem wiernym, to prawda; wiernym jak pies, który da się zabić za swojego pana. Panie, wywiodłeś mnie z nędznej chatki do swojego palacu, — wdzięczność moja musi być dozgonną. — Zepchnij mnie do więzienia, a i tam będę się modlił za ciebie.

WACŁAW.

Wierzę ci, kocham ciebie, jednego ciebie; — wierzę ci lepiej niż wszystkim, niż — (z *cicha*) niż żonie.

PRZEMYSŁAW *dostyszawszy*.

Królowa! To anioł dobroci!

WACŁAW.

Dość, nie powtarzaj tego, co ciągle słyszę. Aż nadto prawią jęj pochwał. — Nie masz-że co nowego do powiedzenia?

PRZEMYSŁAW.

Cóż-by było, o czém-byś N. Panie nie wiedział?

WACŁAW.

Bóg wie! Dwór mój, jest to przepaść, na jęj dnie mogą być żmije, których nie widzę. — A cały dzień dzisiejszy, same nieszczęsne przepowiednie; strawiłem go gryziony jakimiś przeczuciami.

PRZEMYSŁAW.

Przeczucia królów są do Boga!

WACŁAW.

Boję się wszystkiego.

PRZEMYSŁAW.

Są ludzie tak przewrotni.

WACŁAW.

Ty wiesz coś? mów! —

PRZEMYSŁAW.

Dotąd nie jeszcze N. Panie.

WACŁAW *niespokojnie*.

Wiesz co o Królowej?

PRZEMYSŁAW.

Nic, N. Panie.

WACŁAW.

Co robiła?

PRZEMYSŁAW.

Pytałem się, mówiono, że była na modlitwie.

WACŁAW *z cicha*.

A Hrabia Gwido — był — był tam?

PRZEMYSŁAW.

Nie widziałem go prawie, dopiero teraz przed chwilą.

WACŁAW.

Zkąd szedł?

PRZEMYSŁAW.

Zdawał się zamyślony chodzić po ogrodzie.

WACŁAW.

Zamyślony? myślał!? podejrzany! Cóż myślał?

Ath. T. III.

PRZEMYSŁAW.

Nie mówił mi, lecz z miny uważałem, że był wesół.

WACŁAW.

Nie chory?

PRZEMYSŁAW.

Zdaje się zdrow i zupełnie szczęśliwy.

WACŁAW.

Rozumiem, coś knuje pewnie.

PRZEMYSŁAW.

Pósądzasz Panie, tak dobrego człowieka.

WACŁAW.

Dobrego? Możesz-że za niego zaręczyć?

PRZEMYSŁAW.

Ręczyć! Ja ręczyć! Skoro tylko W. K. Moś sądzisz.

WACŁAW.

Cóż ja sądzę?

PRZEMYSŁAW.

Coś złego o nim.

WACŁAW *po chwili*.

Ha! tobie jednemu powiem to tylko, — powiem, ty mi musisz dopomóc. — Słuchaj! mnie się zdaje — ja sądzę — że — że Królowa mnie zdradza, że Hrabia Gwido jest jej — współnikiem, kochankiem. — Jak ci się zdaje? Milczysz? Cóż? nie odpowiadasz?

PRZEMYSŁAW.

Mogę cokolwiek wyrzec przeciw żonie mego Pana, przeciw Królowej?

WACŁAW.

Ja ci pozwalam.

PRZEMYSŁAW.

Bylbym niewdzięczny.

WACŁAW.

Byłbyś nieposłusznym i niewiernym, gdybyś mi wszystkiego nie odkrył; — każę, mów co wiesz!

PRZEMYSŁAW.

Najjaśniejszy Panie, ja nic nie wiem.

WACŁAW.

Nie chcesz powiedzieć. — Bądź szczerzy, — wszystko ci wolno, mów, mów! — Uwolnij mnie od tej piekielnej niespokojności, która mnie gryzie. Otwórz mi oczy, powiedz, choćby mi to przykrém być miało, skończ tę niespokojność, — przeczuwam coś złego.

PRZEMYSŁAW.

Nie śmiem, nie jestem pewny, domysły.

WACŁAW.

Są domysły?!. Mów, domysły!

PRZEMYSŁAW.

Ach! niech tylko na mnie nie spadnie zło, jakie z tego wyniknąć może?

WACŁAW.

Bądź spokojny, mów, mów, mów. — Widzisz, jak cierpię piekielnie. Mów, nie wytrzymam dłużej. — Mów wszystko co wiesz, czego się domyślasz, co mówią. — Mów wszystko, — i więcej jeszcze, mów, potrzebuję tego, serce moje, dusza, czekają i drżą.

PRZEMYSŁAW.

Mam mówić wszystko? Kazałeś N. Panie — będę posłuszny. W istocie, snują mi się po głowie okropne domysły, codziennie okropnie mnie dręczą. Twoja spokojność N. Panie, twoje szczęście, za które oddałbym życie; wszystko mnie nagli, abym nie nie tail. Hrabia Gwido i Królowa kochają się.

WACŁAW *przyskakuje ku niemu ze złością.*

Dowody! Jakie masz dowody! Mów potwareco, potwareco, mów! (*ciśnię go za gardło*) Daj mi dowody. Widziałeś co, słyszałeś!

PRZEMYSŁAW.

Najjaśniejszy panie. Chcesz — że mi moją wierność śmiercią nagrodzić? Za cóż ten gniew na mnie? Opo-wiem wszystko. Oddawna łapałem ich wejrzenia; dziś Hrabia Gwido chory był na polowanie z tobą, lecz dość był zdrow, aby dzień cały na upale przepędzić pod oknami Królowej.

WACŁAW.

Jest-że to dowód? Mów więcej?

PRZEMYSŁAW.

Ich spójrzenia na siebie.

WACŁAW.

Cóż-to za dowód znówu? Znasz-że ty, miłość czy nienawiść oczy zaiskrza. Powiedz mi, co teraz moje oczy mówią dla ciebie?

PRZEMYSŁAW.

Śmierć czy życie, z rąk twych N. Panie, zawsze mi są dobrodziejstwem.

WACŁAW.

Miałeś dowody? oskarżasz ją, mów-że coś widział więcej. Czy połapałeś listy? czy podsłuchałeś rozmowy? czy widziałeś uściski? Mów (*Przemysław milczy*). Nie! nie nie widziałeś i śmiesz oskarżać Królowę?

PRZEMYSŁAW.

N. Panie, kazałeś mi mówić co myślę.

WACŁAW.

Na-cóż o tém myślałeś?

PRZEMYSŁAW.

Bom ci wierny Królu.

WACŁAW.

I dla tego rozdzierasz mi serce? (*wychodzi*).

SCENA X.

PRZEMYSŁAW *patrzy za odchodzącym i podchodzi.*

WACŁAW *odwraca się i woła do niego.*

Zostań się.

PRZEMYSŁAW *skłania głowę i zostaje. Po chwili.*

Źle. Jakiś czart usadził się na mnie; upadłem na drodze, którą myślałem zajść daleko. Upadłem,—ale się podniosę. Nie wierzy,—ale już zazdrość pocznie mu szarpać serce; ale już będzie o tém myślał w dzień, w nocy, wszystko mu się zdawać zacznie podejrzanem. Byleby! A! to by było szkaradnie,—byleby Hrabiego Gwido nie wygnał ze dworu,—to by mi zaszkodziło.

(*chce odejść.*)

SCENA XI.

PRZEMYŚLAŃ, — XIĄDZ JAN *wchodzi i zatrzymuje go.*

XIĄDZ JAN.

Przemysławie! wstrzymaj się chwilę. Widziałem Króla, biegł w gniewie, wszystkich rozpędzał i odpychał. Cóż to mu jest? Co się stało?

PRZEMYŚLAŃ.

Alboż ja wiem?

X. JAN.

Widziałeś się z nim. Musisz wiedzieć.

PRZEMYŚLAŃ.

Zapewne polowanie się nie udało.

X. JAN.

Polowanie! O! nie. Umieję i ja czytać w sercu ludzi, to co innego.

PRZEMYŚLAŃ.

Naprzykład?

X. JAN.

Coś ważnego! nie wiesz?

PRZEMYŚLAŃ.

Jabym was ojeze o to powinien zapytać? Kto ma takie zaufanie u Królowej, u Króla; kto jeszcze przy tej sukni duchownej, może będąc spowiednikiem, zbadać najtajniejsze serca przepaści; tegoby się potrzeba pytać, co i jak na dworze się dzieje?

X. JAN.

Głębokie serca przepaści Bóg zna jeden tylko; a je-

śli się one kiedy przed jego kapłanem otworzą, to tylko na chwilę. Zamknie je słowo pociechy, przysięga z pamięci wspomnienie tajników odkrytych wymaze. Powiedz mi, co się stało Królowi?

PRZEMYŚLAŃ *z uśmiechem, ruszając ramionami.*

Czy ja wiem! Zapewne nie udało się polowanie? Ale to mniejsza, to przejdzie. Wy ojeze powiedźcie mi, co to się stało Królowej. Drzwiczki od jej serea stoją ci otworem.—Ona jest smutna, jakby była chora; niespokojna, zadumana ciągle. Wszyscy to widzą i pytają z kąd pochodzi?

X. JAN.

Ja jeszcze tego nie widziałem.

PRZEMYŚLAŃ.

Jak-to ojeze? Chyba widzieć nie chciałeś?

X. JAN.

Nie rozumiem ciebie.

PRZEMYŚLAŃ.

Cha! cha! niby też to! kogo innego oszukasz, ale nie mnie pewnie. Na co te skrytości, jak gdybym ja tego wszystkiego przynajmniej tak dobrze jak wy nie wiedział. No, ojeze, bądźmy szczerzy, trzeba temu jakoś zaradzić!

X. JAN.

To w twojej jest mocy.

PRZEMYŚLAŃ.

Jak-to? w mojej mocy? coż-to jest? w mojej mocy! Co? o czym mówisz? wszak ja się do niczego nie mięszam.

X. JAN.

Powiedz, że nie powinienbyś się mięsząć.

PRZEMYŚŁAW.

Proszę tłumaczyć się jaśniej. Ja nie wiem o co chodzi?

X. JAN.

Sam przecie badać mnie zacząłeś niedawno. O czémże mówiłeś? Jest-że tyle tajemnic i intryg, że z nich nie śmiesz wybrać, o której ze mną mówić będziesz?

PRZEMYŚŁAW *na stronie.*

Wplątałem się. (*głośno*) Ależ ojcie, mówmy jaśniej, proszę.

X. JAN.

I ja życzę tego od ciebie.

PRZEMYŚŁAW.

No, dohrze, mówmy więc, lecz, czekaj. Obejrzę się, czy nikt nas nie słucha.

X. JAN.

Na co? To, co mamy mówić, jest-że tak niebezpiecznym?

PRZEMYŚŁAW.

Jak-to? Nie rozumiem was, przyczyna smutku Królowej, gdyby była wiadoma.

X. JAN.

Jest wiadoma.

PRZEMYŚŁAW.

Gdyby się rozniosła, rozgłosiła, gdyby doszła do Króla.

X. JAN.

Król, będąc jej przyczyną, spodziewam się, że wie o niej. A jeśli się jej nie domyśla,—a! mam jeszcze iskry nadziei!

PRZEMYŚŁAW.

Cóż to jest? o czém to mówicie? To coś innego, niżeli sądziłem. Ojcie, ja nie rozumiem.

X. JAN.

Tak! Ty nie wiesz zapewne, że Król kocha swoją siostrę; że miłość, jaką miał dla Królowej, gaśnie codziennie; że ty, że wszyscy zausznicy, podsycaacie te miłości, zgubne dla ciebie, dla niej. Ty nie wiesz, że chcesz ją widzieć na tronie. Na Boga! żąd-że to zuchwalstwo, ta myśl świętokradzka! Ty nie wiesz o nieczym Przemysławie! Spytaj się swego sumienia, ono ci o tym lepij niż ja powie. Jeśli powstał kiedy smutek na twarzach otaczających ciebie; nie był-żeś ty zawsze choć tysięczną cząstką w przyczynie tego smutku! A nie nie wiesz! a każdego się lękasz!! Spójrzij w siebie i popraw siebie. Jako poradnik i poufaty Króla, dźwigasz już pół korony i połowę za nią odpowiedzialności przed Bogiem. Władza, jaką masz nad umysłem królewskim, nie tak użyta być powinna; nie powinna być mieczem w ręku szalonego; ani głównią zapaloną w ręku dziecka: bo krew, łzy, ogień, których będziesz przyczyną, pociągną cię na dno piekieł, Przemysławie. Chciałeś, abym mówił z tobą szczerze; masz prawdę całą; zrób z niej użytek, jaki zechcesz.

PRZEMYŚŁAW *śmieje się z gniewem.*

Ojcie! ostróżnie, ostróżnie! Są jeszcze inne prawdy w twych piersiach, o których odkrycie poproszę cię może innym sposobem. Królowa, której bronisz, wartą jest obrony?

T. IV. Ath.

X. JAN.

Co! co! coś powiedział szalony! I tego już sposobu myślisz użyć, dla zepchnienia jej z tronu, na którym siostra twoja nie usiedzie. Nie! zbrodniarzu, Bóg jest wielki.

SCENA XI.

POPZEDZAJĄCY, KRÓLOWA.

KRÓLOWA *do sług towarzyszących jej.*

Zostańcie tam, — chcę mówić z X. Janem.

X. JAN.

Królowo!

PRZEMYSŁAW *nizko się skłaniając.*

Pani! N. Pan powrócił z łowów, zapewne byłby życzył cię widzieć.

KRÓLOWA *zimno.*

Widziałam go.

PRZEMYSŁAW.

Rozkażecie mi się oddalić!

KRÓLOWA.

Możesz zostać. Wszak jesteś szpiegiem, słuchaj więc tutaj, bo byś zdaleka słuchał bez pozwolenia i usłyszał czego nie mówiono.

PRZEMYSŁAW.

Ja! ja! najlepszy twój sługa, najwierniejszy. Ja! Cóż to za potwarcą mógł mnie tak oczernić, któż mnie takim podejrzeniem splamił w twych oczach?

KRÓLOWA.

Dosyć; — wiem co przed chwilą na tym miejscu mówiłeś Królowi. Znam wierność twoją. Milecz, idźmy.

(Przemysław stoi z gniewem się passując).

KRÓLOWA *do X. Jana*

Zbliża się święto uroczyste, święto Narodzenia Pańskiego, chciałabym odbyć spowiedź, jutro. Czekać mnie będziesz w kaplicy.

X. JAN *odprowadzając Królowę.*

Będę czekał.

SCENA XIII.

PRZEMYSŁAW *sam.*

Wszystko się łamie, przewraca, psuje; wszystko, czego się dotknę, na kark mi spada; ale już walka rozpoczęta, i zginę, ale się nie cofnę nikczemnie. Dalej więc, niech będzie walka między niemi a mną, śmiertelna walka! Jeśli się cofnę, zginę; — idąc dalej, mam przynajmniej nadzieję wygranej. I to wiele. Rzuciłem już zazdrość w serce króla. To ziarno wschodzi i na opoce; nie trzeba mu słońca, ani wody, ani wiosny, rozwija się wśród bezsennych nocy, kwitnie w burzy. Druga miłość pomaga mi jeszcze. Król kocha Wandę. Ja ich zgubię! a po ich karkach pójdę dalej. Ten Mnich, rzucił mi przykrą myśl w głowę. Moja siostra nie mogłaby, nie miałyby być Królową? Czemuż? bo się nie urodziła w złotych pieluchach, pod żankiem, przy dźwięku rogów i wiwatach! ale jest kobietą i piękną. Dla wielu ludzi, roszkosh jest słachectwem, złotem, urodzeniem, wszystkiem; a kiedy idzie o zaspokojenie żądzy, znikają wszystkie względy. Ona będzie, ona musi być Królową! Do mocy jej wdzięków, dodajmy moc mojej głowy, a zwycięstwo przy nas, choć na chwilę nogami się pośliznęło. Poznacie jednak Przemysława. Idę do Króla.

1838 r.

J. I. Kraszewski.

II.

MOJE PRZYGODY.

Powieść to będzie wesoła!

Ostatni listek spadł już z mój topoli,
Po raz ostatni świsnęły jaskółki,
Zamknął skowronek na stwardniałej roli
I koło krzewów już nie brzęczą pszczołki.
Precz mi z naturą! bo zimna i smutna,
W śnieżnych obsłonkach, bez wianka;
Właśnie jak moja niestała kochanka,
Raz czuła, znowu okrótna.
Nie chcę was ebu dopókiście skrzepie,
Ja lubię serca i powietrze ciepłe. —
Siądźmyż więc przyjaciele, tu wkoło ogniska:
A gdy modrym płomykiem pończ nam w czarze błyska
I wonny dym hawanny krąży po nad głowy,
Niech słodkiej chwila rozmowy
Orzeźwi umysł i rozjaśni czoła;
Dawne wam moje opowiem przygody,
Powieść to będzie wesoła.

Byłem (nie dawno jeszcze) człek hoży i młody,
Lecz z sercem czułem, zgłową zbyt ognistą;
Za moich marzeń goniąc ideałem,
Wierzyłem w przyjaźń, w miłość wiekuistą:
Wszystko co piękne, kochałem,
I (czy to nazwą wadą lub zaletą)
Wyznaję że się urodził poetą.

Znam rymotworców niemało,
Którym się dobrze na tej ziemi dzieje.
Mnie też podobne łudziły nadzieje.
A że na wstępie raz mi się udało
Napisać Ode, stylem wzdętym, szumnym,
I zyskać w danku Mistrzów mych pochwały;
Jużem więc mniemał, w moim losie dumnym,
Dotrzeć do szczytu Helikońskiej skały.
Dalej-że piąć się po stromej opoce!
Te ślady — mówię — wycisnął Horacy,
Przez te się głogi wspina Wiktor Hugo;
Dalej za nimi, a choć się napocę,
Krótko czy długo,
Sowitą korzyść odniosę z mój pracy. —

Uciekam tedy od świata,
Obieram dzikie, odludne ustronie,
I wnet mój pegaz po obłokach lata, /
Lirycznym ogniem wyobraźnia płonie:
„Wspierajcie lot mój, o muzy!
Wyzywam z grobów Rzymu wojowniki;
Tebów i Sparty odkopałem gruzy
Na nieśmiertelne pomniki.

Kiedym wystawił z tuzin tych pomników,
Rzekłem sam sobie:... trzeba by świat wiedział,
Żem nie napróżno w samotności siedział;
Użyjmy trąby dzienników. —
Więc, jako niegdyś Noe po nad wody

Wypuścił z Arki dwa biednegołabki,
Tak właśnie w powódz dwie wysłałem Ody,
Panom krytykom na ząbki. —

Czekałem sądu, wyznam, nie bez trwogi;
Padł wyrok pierwszy w Warszawskiej gazecie,
Nie zbyt pochlebny, lecz przecie

Nie nazbyt srogi;

Gorszy ze Lwowa, a najgorszy z Wilna! —
Nie wytknął wprawdzie krytyk żadnej skazy,
Lecz, jak z trójnoga, krótkimi wyrazy
Rzekł: „złe to wiersze, i rzecz jest niemylna,
„Że kto je pisał, czas napróżno trawi.

„Któż widział wreszcie pisać dzisiaj Ody?
„Ten rodzaj u nas wyszedł całkiem z mody,
„Gda nikogo nie wsławi.

„Lecz gdyby z naszej chciał korzystać rady,
„Niechaj się szczerze weźmie do Ballady,
„Balladą błąd swój naprawi.“ —

Cóż miałem począć? — choć to było latem —
„Pietrze, rozkładaj ogień na kominie!
„Trzeba dzieł własnych zostać Erostratem!“
Już me pomniki w perzynie. —

Wybiegłem z domu, ze smutkiem i z gniewem,
Szukając próżno treści do Ballady:
W tym, słońce zaszło, xiężyc wzniósł się błady,
Noc mię zastała pod drzewem. —
Nie wiem gdzie jestem. Okolica dzika:
W prawo bagniste jezioro i kępy,
Las zdrugiej strony; słychać głos puszczyka; —
Otóż do Ballad mam wstępy!
Ruszałmyż śmiało, kiedy los nam sprzyja,
Niech dalszych przygod on pasmo rozwija. —

Zapuszczam kroki w gęstwinię,
Suwam przez kłody i przez rowy brodzę;

Aż wpadłszy wreszcie na bitą ścieżynę,
Z lasu na łąkę wychodzę. —
Tu zaszła zmiana w scenach mój nocnej wycieczki:
Zamiast mętnych topieli, żywy kryształ rzeczki
Płasa po smugu wężykiem;
Już się ukrywa w zatoki cieniste,
Zdradzony znowu miesiąca promykiem,
Unosi szemrząc, nurty przezroczyste.
Miasto posępnych jodeł, nadobne krzewiny,
To wykupkach, to samotne, barwią brzeg drożyny;
Za łąką uprawne role,
A w oddaleniu,
Pomiędzy wzniosłe topole,
Światelka migocą w cieniu. —

Ścieżka brzegami wiodła mię strumyka:
W powietrzu cisza, głos tylko słowika
Walczył ze szmerem potoku.
W tym, jakby anioł ozwał się w obłoku,
Głosek mych uszu doleciał pieszczony;
Z powietrza, z wody, czy z łąki kobierca,
Nie mogłem zgadnąć zdziwiony;
Lecz że istota, co tym mówi głosem,
Ogarnie duszę, zawiada mym losem,
W hiciu poczułem to serca.
I coraz bliżej, ach, coraz wyraźniej
Głos ten me nerwy i pięści i drażni;
Słyszę na koniec te słowa:
„Co ty tak długo gmyrzesz tam Helenko?
„Patrz, jużem dawno do drogi gotowa!
„Już noc, czas wracać do domu.
„Otożem z brzegu zepchnęła czółenku,
„Tylkoż ty niemów nikomu,
„Że się tu kąpać chodzimy wieczorem;
„Ludzie, za blahym iść zwykli pozorem,
„Rozpleść gotowi, że to jakie schadzki.“

Ukryty w gęstej krzewinie,
Słucham tej mowy jak zbrodzeń z zasadzki.
Należam wzroku: łódka mała płynie,
W niej dwie stojące kobiety. —

Wyszedłem z krzaków, bom widział ze drżeniem,
Jak trudna dla nich, niestety,
Walka ze strumieniem. —
Wiosło, ujęte białemi rączkami,
Ślizga się tylko na powierzchni wody;
Czoła, jak chce, płasza pomiędzy zakręty!
Ja tuż przegięm pokrywom,
Bom spostrzegł dwie kłody,
Sterczące w rzeczce poziomo,
I w mgnieniu oka łódź się z niemi zetrze! — —
Przebóg! — Krzyk przeraźliwy rozdziera powietrze,
Chwieją się obie, i upadła jedna!

We dwa susy, ja na kłodę,
Z kłody w wodę,
Silném objęciem porywam ją ze dna,
I z mojem słodkiem brzemieniem
Dosięgam wkrótce czołówek.
Ach, tam na poły umarła Helenka,
Przejęta trwogą, radością, zdziwieniem,
Nie wiedząc z kądem się 'zjawił,
Wątpiła czy to człowiek panię jej wybawił.
Lecz ja czempredzję, do wiosła:
„Staraj się (krzyknę) zemdloną ocucić!
„Ja muszę łódkę ku brzegowi zwrócić,
„Żeby nas woda dalej nie uniosła.“ —
Walczę z nurtem, przybijam, i znów me ramiona
Kształtną jej kibić objęły;
A kiedym drogi ciężar składał na murawie,
Trafem — upewniam — ślicznego jej łona
Usta się moje dotknęły. —

Nie wiem co czynię, zmyśliły odeszły mię prawie;
Do serca tylko mego ciskałem jej dłonie;
Lecz, na szczęście, powiewała
Wonnym eterem gdy natarła skronie,
Zwolna rumieniec krasić zaczął lica;
Westchnęła i wnet sięgnęła, wychodząc z obłoku,
Srebrny swój odbił promień w jej niebieskiem oku.

Pamiętam jeszcze wyraz jej spojrzenia,
Gdy mię przy sobie ujrzała;
Wyraz łubego wstydu i zdziwienia,
Którym się pytać o wszystko zdawała.
Jam także mił-zał, ale wzrok mój (kliwy
Wszystkie me czucia wymównie objawiał;
Ach, Bracia, kto tym językiem rozmawiał,
Rzec może, iż był szczęśliwy!

Łatwo wam zgadnąć ciąg dalszy przygody,
Ani też dziwnem to się wyda komu,
Że piękna pani wydobyta z wody,
Powrócić chciała do domu. —
„Lecz coż zrobimy z tym błędnym rycerzem?“
— Szepnie do sługi; — „Jam mu winna życie!..
„Niewdzięcznie będzie gdy go nie zabierzam,
„A zabrać z sobą, będziez przyzwolicie!“

Zatym złożyliśmy radę,
I stanęło: że same powrócą do dworu,
Ale musiałem damie dać słowo honoru,
Że do niej wkrótce przyjadę;
A tymczasem, w bliskości, na rzeczkę tej brzegu,
Wskazały mnie rybacką chatkę dla noclegu. —
Idąc tam rzekłem: „Zacny Recenzencie,
„Któryś mi drogę wskazał do ballady,
„Stale już odtąd czynię przedsięwzięcie
„Iść za twojemi zbawieniami rady;

„Tak jest, choćby raz jeszcze wpaść przyszło do wody,
„Będę robił ballady, wyrzekam się ody.“ —

Przyjął mię rybak gościnnie do chaty:
„Pan jesteś — rzecze — zmokły i głodny,
„Mam trochę, ryby, mam słomiane maty,
„Wybacz że nocleg nie będzie wygodny.“ —
W tym, coś białego mignie przez okienka,
Drzwiczki skrzypnęły i hoża Helenka
Wbiega do izby, dwa trzymając kosze:
„Masz Pan tu — rzekła, — czego mi potrzeba,
„Suchej bielizny i wina i chleba,
„Wszystkiego znajdziesz potrosze. —

„Że też to szatan nie śpi ani chwili! —
Z wielkiej wdzięczności wzięła mię pokusa,
Dać rażnej dziewczce calusa;
Cóż mię wstrzymało? — ostrze jednej szpilki!
— Bo też ważniejsze często przedsięwzięcia
Mogą się rozbić o przeszkody marne; —
Cofnąłem rękę, a dziewczę figlarne
Wnet się z mojego wyrwało objęcia;
I w głos się śmiejąc: „nie wiedziałam (rzecze),
„Że pan tak szpilki się boi!
„Zdaje się jednak, że do jutra rana
„Ta niebezpieczna i głęboka rana
„Bez wielkich bólów się zgoi.“ —
To mówiąc, nagle hultajka uciecze.
A jam nie wiedział na kogo się gniewać,
Czyli na siebie, czy na nią,
Czy też na Szatana? —
Któż się mógł końca takiego spodziewać!
Bo kiedy ona wszystko wypłecie przed panią,
A ta mnie weźmie za tchórza i trzpiota,
Nie mi już życia ofiara nie nada,
Zginie z miłością ballada!

Taki był romantyczny, tak piękny początek,
Aż oto jedna pustota
Zerwać jej może ośnowę i wątek! —
Bym przeto niepewności, udręczenia skrócił,
Ledwom nazajutrz o świcie
Do domku mego powrócił,
Natychmiast skrycie,
Przez manowce, przez parowy,
Pędzę do mej pięknej wdowy.
(Bom wam powiedzieć to zapomniał wprzody,
Że dama, którą wyratowałem z wody,
Właśnie po starym mężu zrzuciła żalobę).
Przyjęła mię uprzejmie, — lecz bądź przez nieśmiałość,
Bądź też z Helenki namowy,
Może nakoniec, że chciała mą stałość
Wystawić nieco na próbę, —
Twarz jej dość była zimna, jej wzrok dość surowy.
Powoli jednak stopniały te lody;
A w miarę, gdy me serce coraz silniej pała,
Nie dziw że i jej dusza trochę się rozgrzała.
Już serduszko nie bije tak wolno jak wprzody,
W głosie jakieś wdzięczne drżenie,
Rączka w mych rękach chwilami spoczywa,
Wzrok jej powlóczy i lekkie westchnienie
Czasem się z piersi wyrzywa. —
O słodkie chwile szczęśliwej młodości,
Gdy czystym ogniem swą pierwszą miłość
Dusza człowieka zapłonie,
I w falę uczuć zawsze świeżych, nowych,
Jak płochy rybek w nurtach kryształowych,
Bez trosk, bez trwogi utonie.
Tak mi płynęły godziny
W kwiecistych więzach Celiny.
Wszyscy wy, bracia, kochać się umiecie:
Lecz czyście kiedy doznali zapalu,

Czyście doznali pytyjskiego szalu,
 Który mózg kręci pocie! —
 Jam w paroxyzmie miłośnej choroby,
 Połowę każdej przerymował dohy. —
 Były to już Sonety, już Treny, Sielanki,
 Dumania, Harmonije, już *listki jesienne a*);
 Tom krwią zbroczone laury kładł u stóp kochanki,
 Tom kwiat wonny i kłosy przed nią rzucał plenne,
 Lub, wznosząc za nią modły do Jehowy tronu,
 Budził uśpione echa świętego Syonu.

Na nieszczęście, moja wdówka,
 Choć i całą gębą śliczną,
 Choć nie bez dowcipu główka;
 Lecz okrutnie prozaiczna. —
 Zrazum tego nie wiedział (bo to wieszczów wada,
 Że się im rymy ich wydają cudne);
 Myślałem tedy sobie: — o myśli obłudne! —
 Że mię Celina słuchać była rada.

Jednego ranku — oj, przeklęty ranek, —
 Błądziłem długo, rymując po lasku;
 W tém słyszę turkot..., widzę tuman piasku...
 Pojazd zajężdża przed ganek. —
 Wracam z przechadzki, wchodzę do salonu,
 Ohok Celiny siedział huzar młody;
 Z pierwszego zaraz mogłem wnieść ukłonu,
 Że wiercipięta, dumny z swój urody. —
 „Major Bielski, mój kuzyn“, — przedstawiając rzekł, —
 I twarz jej się tym lekkim rumieńcem oblekła;
 Który mię tyle razy w zachwycenie wprowadził.
 Smutne przeczcucie zawarło mi usta; —
 Huzar tymczasem gospodyńkę bawił;

a) Alluzja do „*Feuilles d'Automne*“, Wiktora Hugo.

Plół jej trzy po trzy, a każda myśl pusta
 W pierśiach Celiny śmiech budziła głośny.

Któż z was, będąc kochankiem, nie bywał zazdrośny?
 Jam dotąd nie znał tej męki.
 Jedna chwila spokój błogi
 Zniszczyła na zawsze! —
 Bo, gdym oko pełne trwogi
 Zatapiał w Celiny wdzięki,
 Ona rzucała na tego przychodnia
 Spojrzenia coraz łaskawsze! —

Dola się moja pogorszała co dnia.
 Daremniem żale w czule treny zlewał:
 Czym deklamował, czy me wiersze śpiewał,
 Okrutna ziewała;
 Gdy zaś pan Major paplał jej o modach,
 O Karlsbadzkich wodach,
 Tak go uważnie słuchała,
 Że w duchu kląłem zdrajczyń.
 Dalszą umizgów ich kolej pomnę,
 Zbliżając ballady koniec. —

Gdy huzar codzieln skarbił, jam względy jej tracił.
 Z ważną wieścią przyleciał ze wsi mojej goniec: —
 Trzeba rzucać przedmiot luby!
 Ach, jakim ja to rozstanie
 Życiem nie przyplacił? —

„Celino! — rzekłem, — w mém sercu kochanie,
 Podług twój woli, szczęścia lub też zguby
 Dla mnie dziś zrzódłem się stanie.“ —
 Ona mi na to: „Słuchaj, jam w obludzie
 Nigdy nie była i nie będę zrzeczna;
 Nie dbając przeto co powiedzą ludzie,
 Idę za sercem nie skrycie,
 I, niechaj wie świat cały, żem ci winna życie,

Żem tobie do zgoun wdzięczna.
 Powiem ci więcej: uczucie wdzięczności
 Jest dla kobiety zdradliwe;
 Wdzięczność odmienia zimne serce w tklive,
 A miłość córką tklivości.
 Tą więc kolejną... możeby, mój Panie,
 W sercu mém dla cię wszczęło się kochanie,
 Tem żywsze nawet, że pierwsze.
 Cóż mi wróciło zachwianą swobodę?
 Co między nami dziś stawi przegrodę? —
 — „Twój huzar!” (krzyknę). — „Ach nie,... twoje wiersze.
 Sądź jak chcesz o mnie; wiem, że muz kochańek,
 Jakkolwiek czuły dla biednych ziemianek,
 Nad wszystkie jednak ich wdzięki
 I nad ich serca zalety,
 Przekłada liry swój dźwięki.
 Więc, choćem stała w mej dla cię przyjaźni,
 Lecz bez talentów i bez wyobraźni,
 Godnam-że ręki poet. ? —
 Patrz (i hultajka białą swoją rączkę
 Kładzie na mojem ramieniu),
 Patrz w dół terrasy, na galk i łączkę.
 Tam smutny słowik nuci przy strumieniu;
 A teraz obróć w górę twoje oko:
 Oto płucha jaskółeczka,
 Pędzi z obłoku do swego gwiazdeczka,
 Świsnie po ziemi, i znowu wysoko! —
 Chciałżebyś tę wietrznice śpiewakowi swatać?
 Praca twa byłaby próżna:
 Bo żądać tego nie można,
 By ona z mężem śpiewać; lub on z nią miał latać.“ —
 Wy bracia, tutaj z fajką przy kominie,
 Swobodnie mojej słuchając powieści,
 Wiercie gdy chcecie Celinie.
 Ale ja, com doświadczył, i ciężko i nie raz,

Jak niestały gust niewieści,
 Jak z nich nie jedna zabijając pieści;
 Nie wierzyłem jój wleczas i przysiągłbym teraz,
 Że mniemanego kuzyna
 Wąsik czarny, dziarska mina,
 Bardziej, niż wiersze moje, przeważały szale.
 „ — Celino (rzekłem przytłumionym głosem),
 Żegnaj! z twych oczu wiecznie się oddalę! —
 Dalem ci prawo mým rozrzadzić losem:
 Tyś, blahym zmienność twą barwiąc pozorem,
 Wyrok mej zguby wyrzekła!
 Wabnych piękności błędnym idąc torem,
 Ty, wiernego kochanka wtrąciłaś do piekła,
 By nowemu raj lubej otworzyć pieszczoty;
 Lecz z nim nie będziesz szczęśliwą!
 Ta, co nad miłość, tak szczera, tak tklivą,
 Nad domowy spokój złoty,
 Przekłada blaski, marny wdzięk urody,
 Nie warta.. “ — „Pozwól (przerwie), że dokończę mowy:
 „Nie warta była, żeby wyciągać ją zwody.
 Może to prawda, lecz to prawda druga,
 Że chociaż spraw mych sędzią zbyt jesteś surowy,
 Chocież czuły jak słowik, ja trzpiot jak jaskółka;
 Chciej, czy nie chciej, jam wiecznie twoja przyjaciółka,
 Czciicielka, wielbicielka, i — najniższa sługa. “ —
 W tém, z wesołego w ton przechodząc tklivy:
 „Bądź zdrow (rzekła), bądź szczęśliwy! “ —
 Jam nie był w stanie wyrzec jednej zgłoski;
 Nie pomnę, jakem dostał się do domu;
 Wy zaś myślcie co chcecie, nie bronie nikomu
 Rozliczne z mej przygody wyprowadzać wnioski:
 Analizujcie kobietę dowoli,
 Ważcie każdy jój przymiot i najmniejszą wadkę;
 Lecz gdy wam od tych badań już głowa zaboli,

Wyznacie Bracia, w pokorze:
 Że w tym lubym i dziwnym przyrodzenia tworze
 Dał stwórca dla nas zagadkę. —

Spytacie także, czy ten obrót rzeczy
 Nie pozbawił mię przecie rymotworecznej weny?
 Ach, kto się raz zachłysnie wodą hipokreny
 Wiek rymy krztusić będzie, nie go nie uleczy! —
 Tęj prawdy we mnie widzicie dowody:

Mimo straszne losu zdrady,
 Choć mi na złe wyszły ody,
 Na gorsze ballady; —
 Nie stłukłem jednak mej liry,
 Lec, na pieśń piękną słusznie rozczulony,
 Czci jej poświęcone przetrworzyłem strony
 W cięciwy ostrzej satyry. —

By zranionego serca uśmierzyć katuszę,
 Nienawistną mi odtąd rzucam okolicę,
 A gdy chęć sławy pożera mą duszę,
 Za widowinę prac moich obieram stolicę. —

Wzrok mój ponury i pełen pogardy,
 Uśmiech szyderski, styl zwięzły, głos twardy,
 Odludka piętno na czole,
 Strój zaniedbany i dziwaczny prawie.
 Otom się w jakiejś raz pierwszy postawię
 Ukazał w świetnym wielkich panów kole. —

Poznałem teraz, że na modnym świecie,
 W tym ludzi światłych i bogatych tłumie,
 Fortuna sprzyja niekiedy poecie,
 Skoro on zręcznie z nurtem płynąć umie.
 A nade wszystko, gdy czy trafi, czy sztuka,
 Nada mu pewną samobytną postać:
 Wolno mu wtenczas obyczaje chłostać;
 Wtedy, im zuchwałiej fuka,

Im osobiściej dotyka,
 Tém większe zbiera poklaski,
 I na mnie zewsząd sypnęły się łaski,
 Gdym okrył barki opończą Cynika. —

Ileż-to pięknych ocząt zwracało się ku mnie,
 Ile się uśmiechało usteczek różowych!
 Z méj wysokości poglądałem dumnie
 Na tych wdziękiń wabne sidła;
 Zerwawszy raz me pęta, nie chcę (mówię) nowych.
 Niech inni lecą, jak głupie motyle,
 W zdradliwym blasku opalać swe skrzydła:
 Krótkie omamienia chwile
 Żal za sobą ciągną długi;
 Basta! przestaję na tej jednej szkodzie,
 I, odtąd nigdy, na ziemi ni w wodzie,
 Celiny szukać już nie będę drugiej. —

Kto z was moi przyjaciele,
 Podobne względnie kobiet chce tworzyć systema,
 Ja, z Pawłem Świętym, rzec doń się ośmielę:
 „Niech patrzy, by nie upadł, kto mocno stać ma iema!“^{a)}
 Niestety! słów tych niepomny,
 Kiedym się z ludzkich natrzęsał słabości,
 Nie długo wyznać musiałem,
 Żem człek ułomny,
 Że niebezpieczno żartować z miłości,
 Że...: jedułem słowem, znów się rozkochałem. — —

Otóż się i śmiejecie? No śmiecie się zdrowi!
 Ja się dziś także śmiać mogę bez grzechu;
 Lecz w owej chwili, o mędracy surowi,
 Wcaleby wam nie było w méj skórze do śmiechu! —

a) Videat ne cadat qui se existimat stare. I. Cor. 10.
 Ath. T. IV.

Więc gdyście się już wyśmiali,
Ja z powieścią ruszam dalej.

Nadeszła zima; — wiecie, że w tej dobie,
Kiedy natura martwa jakby w grobie,
W miastach przeciwnie, ruch, życie, wesele.
Jam się długo usuwał od błyszczącej wrzawy,
Wreszcie w Zapustną — pamiętam — niedzielę,
Więcej dla mych postrzeżeń, niżli dla zabawy,
Na bal maskowy poszedłem nawiasem.

Tłoczony ciżbą, durzony hałasem,
Z jednej do drugiej popychany sali,
Jak rozbitego odlamek okrętu
W modrych się kręgach przewala odmetu,
Takem się nurzał w tej żyjącej fali;
A natężając i słuchu i wzroku,
Na każdym prawie spotykałem kroku
Nowe dla moich pocisków ofiary:
Dopałem klucza nie jednej zagadki,
I, śledzeń moich zebrawszy wypadki,
Całym ten tłum dwóplciowy mógł dzielić na pary. —

Lecz, o niebaczny! o zarozumiały!
Jakby mi żadne nie groziły zdrady,
Podczas, gdy w błędo kręciej tej nowej Cytery
Ścigał miłośne ofiarników szaty,
Niepostrzeżenie wsiękły we mnie jady,
Przesyconej rokoszą, dusznej atmosfery! —

Wlśnie do sali weszły nowe maski,
Muzyka nowy zagrała im taniec,
Runęli wszyscy ze śmiechu, z oklaski,
Jam tylko jeden, jak niegdyś Zaprzaniec.
Został samotny, w pobocznym pokoju,
Z tęsknotą w duszy tajemną;
„Wyjdźmy stąd“ — mówię; — wtém stawa przede mną,

W Kumejskiej kapłanki stroju,
Cudnej kibici niewiasta:
Twarz jej zakryta, lecz białe ramiona,
Malutka noga i łabędzia szyja,
Po której czarny włos się w pukle zwijsza,
Drażnią me zmysły, a ciekawość wzrasta;
Zgadnąć nie mogę kto ona? —
Może też — myślę — poznam ją po głosie!
Pytam więc: „Ty, co z mocą wieszczego natchnienia,
Czytasz, Sibilo, w księgach przeznaczenia,
Jaką mi też przynosisz wróżbę o mym losie?”

Ona tak na to: „Szarpać martwe ciała,
„Rzemiosło sępa lub kruka;
„Komu natura skrzydła orle dała,
„Ten wzrokiem słońca niech szuka.
„Gołąb stworzony, by gruchał u stoku,
„Dla zimnej synagatki;
„Orzeł nie grucha, lecz śmiało w obłoku
„Ściga lot bystrzej orlecy.“
To mówiąc, szybkim dalej postąpiła krokiem;
Ja za nią, jakbym tajnym był zdojety urokiem. —

Cóż bowiem prędkiej móżg poety zmroczy,
Co łatwiej mędrca wystawi na zdrożność,
Jak gdy pochlebstwo podrażni w nim próżność,
Podczas gdy piękność zawiłada oczy?

Lecz daremnie, jak szalony,
Przez sale, schody i ganki,
Biegłem śladami kapłanki,
Blaskiem jej szaty wiedziony;
Na wzór sennego widziadła,
W cieniach gdzieś nocnych przepadała;
Ja zaś, już znowu niestety,
Igraszką chytrzej kobiety.

Trzy doby zrzędu ni jadłem, ni spałem;

Lecz w zgromadzeniach prywatnych, publicznych,
U stopniów nawet ołtarzy
Sybilli mojej szukałem.

I to scen kilka zrodziło komicznych:

Nie znając bowiem jej twarzy,
A chcąc odgadnąć po kształcie, po głosie,
To wprost, to z boku, sposobem kryjomym,
Pótym się przypatrywał damom nieznajomym,
Ażem porządnie dostał od jednej po nosie.

Nie chcecie wierzyć? nie wiercie! Na świecie
Któż widział wierzyć biednemu poecie?

Każdy zaufa prędzej Hamburgskiej gazecie,
Albo też stoletniego wróżbom kalendarza;

A jednak często się zdarza

Że (lecz to rzekł Krasicki i w wiązanej mowie)

„Nie jeden, co bajki plecie,

„Przypadkiem i prawdę powie.“ —

Lecz wróćmy do powieści. Czwartego coś ranka,
Gdym śniadał, goniąc myślą za tą nową marą,
Wchodzi karzelek z listem.... Z rąk mi filizanka,

Z ust palące się wypadło cygaro:

Bo mi domysłność serca objawiła nagle,

Że to od niej... I balon mojej wyobraźni

Rozwinął w niebo gazowe swe żagle.

Otwieram ręką drżącą, ale nie z bojaźni,

I czytam z uniesieniem następne wyrazy:

„Jeśli Sybilla nie wyszła z pamięci,

„Jeśli szanujesz wyroczni rozkazy,

„Od twojej będzie zależało chęci

„Poznać ją bliżej i już nie pod maską;

„Wiem, że cię Febus obdarza swą łaską;

„A dla Wieszcza, w każdej chwili,

„Wolny przystęp do Sybilli.“

Przypisek: „Mały oddawca tego biletu
„Wskaze dom, i do mego wejścia gabinetu.“

Wstać z krzesła, schwycić karla, podnieść go w powietrze,
Że aż pisał, jak w szponach jastrzębia skowronek;

Biedz potem do stolika i porwawszy dzwonek,

Dzwonić i razem wołać: „A prędzej-że, Pietrze,

Podaj mi suknie, każ zaprzęgać konie!“ —

Było to dziełem niepełnej minuty.

Karzel chichotał, Piotr mruczał na stronie:

„Skarz Boże, pan dziś z rozumu wyzuty!“ —

A jam się muskał, i z mój toalety

Dobywał długo zaniedbane sprzęty,

Szpilki, łańcuszki, pierścionki, łornety,

Zgola to wszystko, co było potrzeba,

By sobie postać nadać wierzcipięty. —

Tak wymuszgany, ruszam do kapłanki Feba.

Na końcu miasta i w ciasnej ulicy,

Stanął pojazd, przed bramą małej kamienicy;

Schody strome i ciemne, przedpokoik pusty,

Daléj niby to salon, lecz bez mebli prawie;

Na jedynéj kanapie, z fajką w gębie, tłusty

Siedział jegomość, i niezbyt łaskawie

Rzucił wzrok na mnie, kiedym go pominął.

Poszliśmy daléj: karzel ręką skinął

Na małe drzwiczki pokryte kobiercem,

A sam drugimi ruszył w inną stronę;

Ja, drżącą ręką i z bijącym sercem,

Zwolna zazdrośną uchylam przesłonę...

Wzrok mój się chciwie zatapia w jej lice...

Lecz w téjże chwili, dwa potężne szpile

Z głóśnem szeczekaniem chwycą mię za pęty;

Cofnąłem na krok, przydeptałem kota:

Zwierz to, jak wiecie, zawzięty,

Miaucząc więc, drapnął mię w ikrę;

Ja susa na bok... aż coś, chyc na ramię

I koło ucha szamota;

Patrzę.. wiewiórka: niech cię лихо bierze!
 Nie dość-że moje położenie przykre?
 Lecz to nie koniec... (Myslicie że kłamię?
 Ani troszeczką: opowiadał sz zerze

Wszystkie mi śmieszne przygody).
 Kiedym nie wiedział, czy śmiać się, czy gniewać,
 Na czworonogie zwierzęta;
 Aż tu i rodzaj skrzydlaty,
 Kanarek młody,
 Gołąb czubaty,

(Kto ich tam wreszcie spamięta),
 Dalejże na mój głowie ten gruchać, ów śpiewać.
 Już się mój cierpliwości przepelniła miarka!
 „A coż u katal (krzyknę z całej siły),
 Czy to zwierzyńiec? czy Noego arka?
 Że się tu wszystkie bestye zgromadziły.
 Daruj mi Pani, leż wiewiórek, kotów:
 Tak znieść nie mogę, żem uciekać gotów,
 Mam wstręt z natury do tych stworzeń rodu.“
 „Jeśli tak, daruj wzajemnie, mój Panie,
 (Rzecz Sybilla), że otwarcie zganię

Te niby z natury wstręty,
 A którym raczej winno wychowanie; —
 Jam żyć przywykła za młodu,
 Nie tylko z ludźmi, lecz i ze zwierzęty:
 I nieraz, mówię ci szczerze,

Lepszym znalazłam od człowieka zwierze.“

„O, co w tym punkcie twój myślenia sposób
 Zgadza się z moim“—„Dawnoż-to!“—„Czy dawno?

Jakiż cel tego pytania?“
 „Ha, bom słyszała od kilku już osób
 O Panu, rzecz dość zabawna.“—
 „Jak to!“—„Żeś kochał.“—„Ja!“ „I, że z kochania

Przeszedłeś nagle w niehawiść...
 Lecz może wcale nie twoja w tym wina...
 Może te wieści wymyśliła zawiść..
 Niech mówią, żeś odludek, że twa dusza sroga,

Że dręczyć serca kobięce
 Roskosz dla ciebie jedyna,
 Że dla płci naszej z ciernia splatasz wieniec;
 Ja nie wierzę, bym w tobie znalazła wroga!“

Gdy to mówiła, czarne jej źrenice
 Ciskały ogień, twarz okrył rumieniec.
 Piękną była, ach piękną, jak Kumejska xieni
 W objęciach wieszczych Pytyjskiego boga;
 Lub jak owa Welleda, z jemiłą tajemną,
 Wpółród runicznych stojąca kamieni.
 Rzy miała foremne; płeć choć nieco ciemną,
 Lecz gładką, czystą, wschodnich plemion blasku;
 Stroj idealny, również ubior głowy,
 Wcale nie nowej mody wynalazku,
 Ale jak widać było z kroju i kolorów,
 Naśladowany z greckich starożytnych wzorów.

Muszę też wyznać, że i wdzięk wymowy,
 Mimo właściwą płci jej gadatliwość,
 Więził moją uwagę. Zdań głębokość mała,
 Lecz blask dowcipu, wyobraźni żywość,
 Wyraz spójrzenia, ruch powabny ciała,—
 Ileż to siel dla poety brata!
 Wpadłem też w nie, jak owa ptaszyna czubata,
 Którą mianem płochego znamionują czleka.
 W oczy jej wzrok mój wlepiając z zapalem,
 O wiewiórkach i kotach całkiem zapomniałem,
 Czas mi na skrzydłach ucieka.

W dźwięcznym jej głosie, w jej wzroku gwiazdźnistym,
 Iskra przygasłych ogniów mých roślała:
 Jużem znów w moim żywiole!
 Oddycham znowu tym eterem czystym,
 Którym się pierś ma niegdyś napawała,
 Gdym ciałem mieszkał na ziemskim padole,

Duszą zaś wszystkie zwiadał po kolei
Złociste wzgórz ideał.

Odszedłem zachwycony, obiecując święcie
Wrócić nazajutrz. Zem dotrzymał słowa,
Wierzycie, bez przysięgi, towarzysze mili.
Miłością i harmoniją upojona głowa
Wodziła mię w czarownym, tak żzec, błędokrećcie;
Gdzie, mi wyjścia nie widząc, mi zgadując końca,
Krażyłem koło Sybilli,
Jak kraży gwiazda koło swego słońca.

Ale — pytaście, — któż był ten jegomość
Z którym przelotną zabrałem znajomość,
Raz pierwszy przez Sybilli kiedym szedł pokoje;
Ten tłusciuch, co to siedział na kanapie z fajką! —
Ach ten jegomość!... ale się znów boję
Z waszej strony podejrzenia,
Że tu was częstuję bajką;
Tak nie wam dziwnym wyda kaprys przeznaczenia,
Który mię z owym brzuchałem zjednoczył.
Zrazum go nie uważał; ale dnia jednego,
Właśnie gdy przed nią odkryć chciał stan serca mego,
Do gabinetu raptem ten się tłusciuch wtoczył:
Sybilli cmuknął w rękę, mnie się nie uklonił,
Lecz sapiąc usiadł w krześle, ziewnął i zadzwonił;
A gdy przybiegł karzelek. — „Chłopce daj likieru,
I zapal fajkę. Ach, moja królowo,
Djabelnie dzisiaj użyłem spaceru?
Gniewaj się sobie, lecz daję ci słowo,
Że to ostatnia moja promenada.
W pojeździe co innego, lecz dybać piechoto,
Zbijać kamienie, albo miesić błoto,
To widzi Pani, jakoś nie wypada.“
— „Może przytrudno; lecz upewniam, zdrowo:
(Rzecz Sybilla z uśmiechem);
Wszak ci to mówił i mój Doktor nie raz.“

— „Ależ ja nie chcę bydz zdrowszym jak teraz.“
— „Ależ otyłość.“ — „Nie jest chorobą ni grzechem,
Gdy zdrow i wesół, przestaje już na tém.
Inna rzecz, gdyby nieszczęsnym przypadkiem
(Tu na mnie wskazał ukradkiem)
Zostać przyszło literatem:
Wtenczas to z głodu i z nudy
Pewnie byłbym chudy.
Lecz dość już o tém, bo mówi przysłowie:
O gustach nie ma być sprzeczki;
Aśka, gdy tego jej wymaga zdrowie,
Kaprys lub moda,
Pieszko rób swoje wycieczki;
Ja zaś w pojeździe, — a tak będzie zgoda.
Zobaczmy teraz co robią gołąbki?
Cha, cha, cha! ściełą gniazdeczko!
(Przykład to dla nas dość żywy);
A ty hultajko, panno wiewióreczko!
Ot masz orzeszek na twe ostre ząbki...
Oho, mój kotku mrukliwy,
Poluj na szczury, lecz od ptaszek wara!...
Pódź-że tu Żuż! — służyć! — cyt — daj łapki —
Masz za to pieróg... A ty Zemciu stara;
Lenisz się z twojej zeskoczyć kanapki?..
No, no, leż sobie: tyś w poważnym stanie.
Co to za miłe zwierzątka!
Warto mieć o nich staranie.
Jakas ty Pani nieośzacowana,
Że lubisz te niewiniątka.“
— „Mów raczej, że je cierpię dla przyjaźni pana.“
— „I za to wdzięczny jestem. Dowód oczewisty,
Że mi rzetelnie sprzyjasz. — Bądź zdrowa. — Odchodzę.
Przekłete interessa! pisać muszę listy:
Ale na jednej uwinę się nodze,
I na karbatę wrócę poufale...
Tylkoż czy w literackich pracach nie przeszkodzi?...
T. IV. Ath.

Cha, cha, cha, żal mi ciebie, moja piękna pani.
 Że ty się w książkach topisz jak w otchłani!
 Coż robić! któraż kobieta bez Ale!...
 To mówiąc, ścisnął jej rękę,
 Gwizdnął na pieska i zatrzasnął drzwiami.

Możecie sobie już wystawić mękę,
 W ciągu tej milej wizyty;
 Długom, naprzód, stał jak wryty,
 A potem, gdyśmy już zostali sami:
 „Sybillo! (krzyknę), kto ten gbur nieznosny!
 Jakże są twoje z nim związki?”

— „Dobry człowiek, upewniam, prosty, nie zazdrośny;
 Wdzięczności mam dla niego wielkie obowiązki
 Za czułe jego o mnie w sieroctwie staranie.”

— „Lecz nie tak wielkie spodziewam się przecie,
 By sobie rościł do twój ręki prawo?
 Ja tego za nic na świecie,
 Pókim żyw, nie dopuszczę.”

— „Zadziwiasz mnie Panie!
 Pojąć nie mogę, czemu to tak żwawo
 Zaprzeczasz mi rozrządzać swobodnie mym losem!
 Jakiem nieszczęściem ściągnęłam twe gniewy?
 Czemu nakoniec mi bronisz
 Iść za mój wdzięczności głosem?”

— „Czemu, okrutna? I ty się nie płonisz?
 I ty z krwią zimną, prawa córka Ewy,
 Zdradzasz kochankę, bierzesz gburę, głupca,
 Wzgardzasz miłością, talentem,
 Śmiejesz się z mojej katuszy;
 A własne wdzięki, ogień twojej duszy,
 Oceniasz złotem, jak towar dla kupca,
 I taki frymark barwisz sentymentem!”

— „A, co ta apostrofa (Sybilla odpowie),
 Warta by ją do satyr włączyć Juwenala!
 Lecz mi nie może dotąd pomieścić się w głowie,
 Co tak okrutnie pana przeciw mnie zapala?
 Któż mu kiedy powiedział, że go chcę mieć mężem?”

— „A toż trzeba być (krzyknę) niewiastą lub wężem,
 Żeby tak zwodzić, tak ludzi,
 Szukać nymyślnie, maskować się, wabić;
 Naprzód kochanie obudzić,
 A potem zdradziecko zabić! — “

— „Żem cię szukała, prawda: lecz cel mój był inny.
 Wiedziałem żeś poeta i że nieszczęśliwy:

Gdy więc od świata uciekleś,
 Chciałam przez fortel niewinny
 Wrócić cię muzom, których się wyrzekłeś;
 Chciałam, byś satyryczne zerwawszy cięgiwy,
 Wznioślejszym, czystszy zaśpiewał nam tonem;
 Żebyś, jak dawniej dla płci naszej tkliwy,
 Potędzo naszkiej złożył w holdzie wianek!”

— „Dopiełaś twego celu, jestem Korydonem,
 Dla ciebie, jak Petrarka dla Laury, szaleję;
 Lecz kiedym znów niewolnik, kochanek,
 Czemuż mi wzajemności odbierasz nadzieję?”

— „Słuchaj (rzecze Sybilla tonem uroczystym),
 Sprzyjam ci, cenię twe przymioty; ale,
 Gdybym się ślepo, w uczucia zapale,
 Węzlem z tobą połączyć chciała wiekiustym...
 Cożby z tego wynikło? dla obojga żale! —
 Nie myśl, by serce me było z kamienia,
 Nie jestem chciwą, ni próżną;
 Ale smutnego skutkiem doświadczenia,
 Muszę być w męża wyborze ostrożna.
 „Kto się raz zawiodł...”

— „Jako, tyś była...“

— „Niestety,

Byłam zamężną, i żoną... poety!
Roskosznie nam z początku czas w tym związku płynął:

Jam była jego, on moim był światem,
Życie nasze idyllą, odą, poematem!

Ale zaledwie rok jeden przeminał,
Szczęścia krótkiego, jak pajęczej przędzy,
Nagle zerwała się tkanka:

Szczuple straciwszy mienie, zostaliśmy w nędzy;
Mąż mój, z czulego kochanka

Został zrzędą; jam także dla niego ostygła;
Musiałam rzucić lutnię, a zająć się igłą;

Ion rymować przestał, bo mu było trzeba
Ciężko pracować na kawałek chleba.

Ustaje w głodzie poetyczka wena,
Miłość od troski ucieka,

I wnet pochodnia hymena

Nie świeci, ale dopieka.

Cóż nam zostało w tej losu kolei!

Pójść do rozwodu,

Czy umrzeć z głodu,

Czy samobójstwem rzecz skończyć!

Wybraliśmy więc pierwsze, w jedyniej nadziei,
Że gorzej nam nie będzie; jak równie z uwagi,

Że kiedy źle żyć razem, lepiej się rozłączyć:

Po rozwodzie mój ex-mąż odpłynął do Hagi,

Zostawszy kommissantem jednego bankiera.

Pisuje do mnie niekiedy,

Że powoli wyszedł z biedy,

I, że pieniądze już zbiera.

Jam zaś została w mém ojczystém mieście

Bez żadnego sposobu, rozwódka i biedna,

Bez rodziny, sama jedna:

Ileż to niebezpieczeństw groziło sierocie! „

— „Tak ładnej zwłaszcza,“ (przerwałem).

— „Naręćcie

Złitował się Najwyższy! zesłał mi ratunek;

Szczęśliwam, bo mi własny pozostał szacunek;

Bo, mimo nędzy, wierną byłam cnocie.

O, niech nikt nie rozpacza, choć na jego niebie

Ostatnia gwiazda nadziei zagaśnie:

Jest Bóg, co ufających ratuje w potrzebie.

Kiedym już prawie żyła o żebranym chlebie,

Właściciel tego domu, ten tłuszcioszek właśnie,

Któregoś tu przed chwilą srogim mierzył wzrokiem,

Ten to amator domowych zwierzątek,

Człowiek uczciwy, bogaty,

Opatrzniem na mnie rzucił jakoś okiem;

Naprzód bezpłatnie dał mi tutaj kątek,

A potem, gdy przez wdzięczność, pod mój wzięła dozór

Dwór jego czworonogi, równie jak skrzydlaty;

Tak się do mnie przywiązał, że swemi dochody

Dzieli się ze mną. By zaś zniszczyć pozor

Krzywdzący moją sławę, oświadczył mi szczerze,

Że, byle w sercu mojem nie spotkał przeszkody,

Zaraz mnie sobie za małżonkę bierze.“

— „Wyśmienicie,“ (mruknąłem zgrzytając zębami).

— „Osądź, (mówiła, od drzwi zachodząc mi drogę);

Osądź, czy rękę jego dziś odrzucić mogę,

Gdym dla ubóstwa wzgardzić nie mogła darami?“

— „Jest-to punkt delikatny (odpowiem z goryczą);

Może też twój postępek jest arcy-chwalebny:

Lecz gdyś już człeka tego została zdobywcą,

Na cóżem ja ci, pani, był potrzebny?—

Czyż katastrofa tej dramy

Nie mogła bez méj obejść się figury?

Trzebaż ci było do obrazu ramy?

W samą rzecz, kochanek twój nieco ponury,

Chciałaś go rozweselić, łowiąc do kompletu,
Ornitologicznego jego gabinetu,

Nowego rodzaju ptaszka.

Powiedz, dla Boga, co ta znaczyła igraszka?

Chciałaś-że, bym za swata służył do kobierca,

Świadkiem był twego wesela? —

— „Chciałam w Panu dla siebie znaleźć przyjaciela,

Widzę, żeś tylko szydłera!

Wreszcie jesteś mężczyzną, zatém egoista.

Pieć wasza nie zna co jest miłość czysta,

Co przyjaźń kojarząca dwa szlachetne serca,

Co ta rokosz nadzmysłowa,

Którą duch nasz pojmując, nie wyrazi mowa! —

Mężczyzna, zmysłowości hołdując statecznie,

Mniej ceni duszy powaby niż ciała.

Żąda więc od swej kochanki koniecznie

Aby, stargawszy choć najświętsze związki,

Jemu się całkiem oddała. —

— „Daruj mi pani, zapomniałaś na to,

Że twój systemy uczył niegdyś Plato;

Że później, godłem orderu podwiązki,

Ze swojego majestatu

Król Edward ogłosił światu,

Iż, bez złej myśli, kochał piękną Salisbury.

Miłość więc nadzmysłowa nie obca mężczyźnie;

A że się z nas czasem który

Z tej wysokości ześlizgnie,

Ludzkiej to przypisz słabości:

Gdzież nam biedakom doścignąć

Niewieścięj doskonałości! —

— „Za ten komplement' powinniabym dygnąć.

Gdyby ironia mniej widoczną była.

Zniosę wszystko, bom wprawdzie trochę zasłużyła,

Nie kokieterią, lub zdradą,

Na którą Pan się niesłusznie użala;

Lecz prosto lekkomyślnością.

Kilku coś bowiem dniami przed tą maskaradą,

Czytałam twoje wiersze, twój list do Beala,

Któregoś ceniom poprzysięgał święcie

Uczynić rozbrat na wieki z miłością.

Ręczyłeś, iż się raczej w czelusć rzucisz Etny,

Niż w najpiękniejszej kobiety objęcie.

Chciałaś wpisać się w poczet nie mnogi, lecz świetny,

Tych mędrców, co okawszy namiętność w łańcuchy,

Chłoszczą Nemezy biczem Sybarytów plenię!

Twój lutni dźwięki, jak wichru podmuchy,

Zmieść miały chwasty rokoszy zmysłowej;

By kłos mądrości bujniej okrył ziemię,

I w atmosferze oczyszczonej, zdrowej,

Człek bógim enoty oddychał eterem!

Tak się w mych oczach stałeś bohaterem,

Istotą wyższą, płci twój ideałem.

Bądź co bądź, mówię, zbliżyć się doń muszę;

To jest wieszcz prawy, on ma piękną duszę,

Gdy enocie z takim hołduje zapalem.

Lecz jak się zbliżyć do tego człowieka

Który od kobiet ucieka?

W tych myślach poszłam na ów bal maskowy;

Lecz, bym cię tam spotkać miała,

To mi nie przyszło do głowy.

Aż gdy w tej zgrai ujrzała

Cel chęci mojej tajemny,

Nagle takowa chęć staje się czynem, —

I wnet, kapłanka Feba, z prorockim wawrzynem,

Staje przed tobą: pytasz, w odpowiedzi ciemnej

Rzucam twój ciekawości haczyk mojej wędki,

Wiesz sam jak skutek ponęty był prędki.

Tys mnie sam szukał, zdjęłam wtedy maskę: —

I to małe wykroczenie

Ściąga dziś na mnie tak srogą niełaske? —

— „Zdrada, piekielna zdrada!”

— „Upewniam cię, że nie;

Uważ sam, z poetycką moją wyobraźnią.

Schylona losem, nie wiekiem,

Wchodzę w dozgonny związek z prozaicznym dziekiem;

Dziwnoż więc, żem się złączyć żądała przyjaźnią

Z poetą, co dla innych stając się przykładem,

Surowość zasad z dobrym łączy tonem,

Który z dowcipu jest Alcibijadem,

A z obyczajów Katonem?

Dziwnoż, iż takiego męża

Szczerą zostałam czcicielką!”

— „Mów raczój, że, z natchnienia piekielnego węża,

Stałaś się mą kusicielką!

Że dla częściej sławy,

Czy dla zabawy,

Z czołaś mojego najpiękniejszy wieniec

Swawolną zerwała dłonią;

A gdy u nóg twych leżę, skępowany jeniec,

Własną już moją dobić mniemasz bronią! —

Ale się mylisz, bo ten cios ostatni,

Nietrafił we mnie, lecz w moje okowy.

Wciągnęłaś wprawdzie do matni,

W dogodnej tobie chwili mój słabości,

Oczarowałaś i wzrokiem i słowy;

Ale utrzymać jeńca w podległości,

Nie zręcznaś jeszcze w tej sztuce!

Wiesz, jak wdziać maskę, nie wiesz, jak i kiedy

Zdjąć ją należy.

Niech ci ten przykład służy ku nauce,

Abyś nie miała tej biedy,

W twoje gdy sidła znowu kto nabieży.

Mówiłaś, żem mężczyzna, a zatem szyderca,

Z duszą poziomą i zmysłom poddana;

Ja powiem teraz, ktoś ty: kobieta bez serca,

Która nie kochasz a chcesz być kochaną;

Która nudzona tą czczością,

Szukasz się kosztem cudzym rozweselać;

Żartując sobie z miłością,

Lubisz ją wzniecać, ale nie podzielać.

Łatwo ci było, z tym usposobieniem.

Oprzec się wszystkim ponętom, prócz... złota!

Chelpisz się przecie cnotliwej imieniem?

Ach, gdy to u was jest cnota,

Wolę rozpustę — Ninony, lub Fryny!

Wolę szczerą niewierność, niż zimną obłudę!

Jużem raz był zdradzony. Lecz zdrada Celiny

Ma jakąkolwiek wymówkę:

Bo wzięwszy od natury prozaiczną główkę,

Lękała się mych wierszów, przeczuwała nudę;

A gdy się jej nawinał trzpiot młody, przystojny,

Jak Huzar, pusty i strojny,

Zakochała się, Bóg z nią! kochała, mniej winna;

Ty nikogo nie kochasz, to rzecz wcale inna.

— „Co mówisz? — zadziwiona Sybilla zawoła. —

Kochałeś się w Celinie? a to rzecz zabawna!”

— „Znasz więc ją?” — pytam.

— „Czy ją znam? Jakże nie!

Toż przecie moja przyjaciółka dawna:

Blondynka zgrabna, wesola,

Najlepsze w świecie stworzenie;

Pierwszy mąż był za stary, dzisiejszy za młody.

Lat kilka jak nie miałam od niej wiadomości;

Słyszałam tylko, że ją ktoś wyciągnął z wody

I, że wyszła za Huzara.

Ujrzyś ten przedmiot twój pierwszej miłości,

Bo do naszego miasta na mieszkanie

Ath, T. IV.

Przybyła ta płoda para:
O, jakbym chciała widzieć to spotkanie.“

— „Tej się uciechy spodziewasz daremnie.“ —

— „Ujrzysz ją Pan, powtarzam; wiesz, że ja Sybilla
I, że głos wieszczcy odzywa się we mnie.“ —

Ledwie słów tych domawia, nagle się uchyla
U drzwi zasłona i przed memi oczy
Stawa Celina w całej swojej krasie.
Chciałem uciekać, lecz było po czasie;
Krzyknąłem tylko... i wnet wzrok się mroczy,
Tracę przytomność... odbiega mnie życie —
Nie nawieki, jak widziecie; —

Ale straciwszy i pamięć i siłę,
Jużem bliźniutko był tamtego świata.

Było to jakieś bolesne i miłe

Natury ziemskiej wyzucie.

Stan, w którym dusza już, już w niebo wzłata,
I, jakby słabą nielą, przez tajne spółczucie,
Trzyma się jeszcze bezwładnego ciała.

Czasu i miejsca zniknęła granica;
Tylko niekiedy, jakby błyskawica,
Twarz, albo postać znajoma migająca;
Lecz niewyraźnie, w świetle jakimś mętnym,
Już to odrażającym, już znowu ponętne
Łudząc widzeniem. To głosy, przyjemne

Jak śpiew słowika,

Lub dwóch aniołów rozmowa;

To znowu wrzaski, jęczenia podziemne,

Jakby spór czartów o duszę grzesznika.

Była to, słowem, gorączka nerwowa,

Z lekkim mózgu natrąceniem:

Przypadek, który, niestety,

W głowie poezy,
(Jak utrzymują Doktory)
Nie jest zbyt rzadkiem zjawieniem. —

Piątej, czy szóstej, nie pomnę, niedzieli,
Okolo wieczornej pory,

Przecieram oczy, jakby ze snu obudzony:

Widzę się w łóżku, dwie osoby w bieli

W głowach mych siedzą, z tej i z owiej strony.

Wolam: gdzie jestem? i wy, kto jesteście?

Spałem-że długo! spałem wysnienienie!

W tém się głos mężki odzywa: „Nareście

Za pacyenta odpowiadam życie!

Victoria! kryzys! i arcy-szczęśliwa!“

— „Toś ty Doktorze! — rzeknę; — ha, więc byłem słaby!

Lecz kto ten Anioł, co się tu ukrywa

Za mą kotarą? — kto jest ta Sylfida,

Co kwef na białe zarzuca ramiona?“

— „Cicho, dla Boga, — rzekł Doktor; — trzebaby

Jak najspokojniej poleżeć do ranka,

Tobie się na nie nie przyda

Wiedzieć tych kobiet imiona:

Są to służące, Małgosia i Hanka.“

— „Zwodziś Doktorze, nie masz tutaj żadnej,

Ni Małgorzaty, ni Hanny tak ładnej;

Mówię, Doktorze, że zwodziś!

Dwie tylko w życiu równie piękne znałem!“

— „A ja ci mówię, że takim zapalem

Śmiertelnie! — sobie zaszkodzisz.

Jutro ci twoje strażnice! przedstawię,

A teraz proszę, ażebyś łaskawie

Wypił te krople i leżał spokojnie.“

Musiałem słuchać, połknąłem,

Wtulilem głowę w poduszkę.... zasnąłem. —

Lecz był to sen zbawienny, on mi wrócił hojnie
 Władze moralne i fizyczne sily,
 I kiedym się nazajutrz obudził w południe,
 Nowy źródło życia przebiega me żyły;
 Znow się do mnie natura uśmiecha przełudnie;
 A gdy zdziwiony wzrok mój wodzę wkoło,
 Przyjaciół mój Askulap stał przy mnie, wesoło
 Sciskał mi ręce, i na me pytanie:
 Co ze mną było? gdzie jest? czyje to mieszkanie?
 Rzecz z uśmiechem: — „Byłeś ciężko chory,
 Jesteś zaś w domu pana Tucznickiego.“
 — „Ale ja nie znam tego jegomości!“
 — „Ja go też nie znam, bom, wiesz, człek nieskory
 Do robienia znajomości; on, jak dotąd, nie
 Aleś wyzdrowiał, dość tego.
 Za twe zaś zdrowie dziękuj troskliwosci
 Dwóch tych strażniczek: Małgosi i Hanki,
 Które koleją wieczory i ranki
 Spędzały tutaj przy tobie;
 Z ich rąk jedynieś przyjmował lekarstwo,
 A bez nich byłbyś warjatem, lub w grobie.“

— „Doktorze, są to czary czy kuglarstwo!
 Pokaż mi no, te moje poczeiwe strażnice.“

— „Kiedy chcesz, dobrze, — Doktor mi odpowie
 (Łóżka mojego podnosząc firankę); —
 Masz oto twoje wierne służebnice,
 Piękną Małgosię i nadobną Hanke.“

Patrzę i mniemam, że zawrót mam w głowie:
 Czarne oczy Sybilli, niebieskie Celiny,
 Z mem się spotkały wejrzeniem!...
 Pierwsza z nich rzecze do mnie, z rozrzuwaniem:

„Z naszej niejako ucierpiałeś winy,
 Przez nas w tę niemoc wpadłeś niebezpieczną;
 Mogłyśmy cię opuścić w chorobie? —
 Nie było dla nas staranie o tobie
 Potrzebą serca konieczną?
 Chciej dziś serce naszych dopełnić wesela,
 Przebac nam twoje cierpienia,
 Niech przeszłość zniknie w rzecze zapomnienia!“

— „Zgoda! (zawołam) macie przyjaciela,
 Ale żegnajcie kochanka!
 A choćby w sercu mem została ranka,
 Czas ją powoli zagoi.“

Po tej nauce, mogę już być pewnym,
 Że mi się w głowie nigdy nie uroi
 Być czy poetą, czy amantem rzewnym.
 Tak jest, ehę odtąd, nie szukając sławy,
 Koc' i śpiewać tylko dla zabawy.
 Bez muz i kobiet byłby człek w pustyni,
 I serce jego stałoby się dzikiem;
 Lecz nieszczęśliwszy, kto jest niewolnikiem,
 Czy to ziemianki, czy nawet bogini!
 Bo każde więzy zostawiają piętna.

A myśl i serce podnosi swoboda. —
 Lepsza więc słodka przyjaźń, niż miłość namięta;
 Bezpieczniejsza powiastka, niż klasyczna oda.

K. Bujuński.

IV.

WESTCHNIENIE

z Silvio Pellico.

Ecce sum ego. Ps. 118, 94.

Miłość jest serca westchnienie,
Co je niespokojność gniece,
Co samotne jest na świecie,
Co o litość wznosi jęk.

Smutek jest serca westchnienie,
Gdy nie ma znikąd pomocy,
Gdy dzień życia, w trosce noy
Cały swój pogrzebie wdzik.

Nadzieja serca westchnienie,
Co ustawnie tylko żąda,
Marzy, myśli i wygląda,
Czy nieblyśnie szczęścia dzień.

Rozpacz jest serca westchnienie,
Gdy pod nieszczęściem upada,
Gdy co milego postrada,
Choćby marny dobra cień.

A tak, rozpacz, smutek, miłość,
Z nadzieją co szczęściem ludzi;
Serca to płochego ludzi,
Westchnienie na różny ton.

Tylko westchnieniem jest krótkiem
I radość i udręczenie,
Tylko jest krótkie westchnienie
I życie nasze i zgon.

A jednak, o dziwny Boże!
W tak marne, krótkie westchnienie,
Wlałeś niebieskie pragnienie,
Ciebie skarbie w sercu skryć.

Wlałeś jeszcze światło niebios,
Które nigdy nie omami;
Wlałeś myśl, której skrzydłami
Mogę się do ciebie wzbić!!

X. J. Hotowiński.

Nowsze dzieła Polskie.

W Poznaniu dokonczono prawie druk *Statutu Litewskiego*, o którym w jednym z przeszłych tomów wspomnieliśmy. Publikacya tego tak ważnego dzieła, ociągnięta z powodu niebytności P. Działyńskiego, na którego oczekują. Raczyński kończy druk trzeciego tomu *Medalów* swoich, którego już jest 38 arkuszy, a będzie jeszcze z pięć, jak nam donoszą. Drukują tu także (nakładem Redakcyi *Oreodownika*) powieść M. Cz..., pod tytułem, „*Anna*.” Kitowicza czwarty tomik wyszedł pierwszego Grudnia; kończy się druk dzieła Kollataja o *Oświacie w Polsce*, którego Żupański wydał niedawno cząstkę urwaną. Ukazał się już żywot Bogusława Radziwiłła (211 str. 8vo). P. E. Raczyński, wydaje, jakżeśmy już podobno mówili, *Żywoty sławnych Polaków*. Dotąd wyszedł *Żywot Nowodworskiego*, przez Koźmiana, i żywoty dwóch Radziwiłłów, z dawnych rękopismów.

M. Cz.... wydaje, oprócz romansu *Anna*, powieść historyczną: *Owrucczanin*, pierwszy tom swoich *Gawęd*, *Ukrainkę*, których tom pierwszy zawierać ma powieść z czasów humaniejskiej rzezi, pod tytułem: *Koszarata*.

W Lipsku, u Webera, wyszło dzieło B. Trentowskiego, pod tytułem: *Vorstudien zur Wissenschaft der Natur, oder Uebergang von Gott zur Schöpfung, von B. Trentowski Dr. der Phil. Privat-Dozenten an der Universität zu Freiburg in Breisgau*, 2 B. Autor w przedmowie, wyniosłszy Niemców wysoce, jako jedyny dziś naród filozoficzny; uznał się dobrowolnie Niemcem, dodając, że dla tego nie przestał być Polakiem, i wytłuma- czył się, czemu po polsku nie pisze. Tenże napisał już *Logikę*, która ma być najlepszym z jego dzieł. Teraz pracuje nad *Pedagogiką* po polsku (to dziwna, że po polsku), a po ukończeniu jej, ma także po polsku wydać *Historię filozofii*. Czekamy.

Waleryan Krasiński, autor dzieła o Reformacyi w Polsce, po angielsku napisanego (*Historical Sketch of the Reformation in Poland*), pisze teraz historię polską w tymże języku. Dzieło jego o Reformacyi, tłumaczone na język niemiecki przez Lindau, drukuje się w Lipsku u Webera. J. B. Ostrowski napisał także historię Reformacyi; inną jeszcze historię Reformy obiecuje *Oreodownik*.

W Londynie, P. Trembieka wydaje historię polską XVIII wieku; tamże S. Gnorowski wydał powieść: *Stanislaus of Cracov*.

Uczony Voigt napisał historię Witolda i ma ją wkrótce wydać; uczuł i on, że zasługiwał Witold na osobną poświęconą mu wyłącznie książkę. Archiwa królewieckie

musiały tu dostarczyć bardzo ważnych i nowych materiałów autorowi.

Piszą, iż *Stare gawędy* K. W. Wojcieckiego, już wyszły w Warszawie; tamże ukazały się *Humoreski* M. Nowosielskiego. Wnosząc z *Humoresków*, *Kaledoskopu Humorysty* i *Muzeum Śmieszności*, a wreszcie i z innych warszawskich *śmieszności*, to miasto jest w zupełnym rozweseleniu literackim, które czego dowodzi? nie powiem na ten raz.

Nowiny ze Lwowa wiele obiecują; daj Boże, aby choć cokolwiek potem dotrzymano. Xiądz Wagilewicz przełożył tam Nestora; Xiądz Głowacki zbiera powieści, gadki i podania ruskie; Józef Łoziński, Paroch cerkwi w Medyce, napisał już Grammatykę ruską (dialektu ja-ki w jego Ruskiem Weselu).

P. Żubrzycki układa historję Lwowa i drukuje historję Czerwonęj Rusi. Tomkowicz pisze historję księstw Oświęcimskiego i Zatorskiego. Stanisław Przylęcki gotuje: *Obraz ogólny xiegonauństwa Polskiego*; tenże jest autorem historji Koniecpolskich.

Alex. Hr. Batowski robi katalog rękopismów Bibl. Ossolińskich, z treścią ich, wypisami miejsc ważniejszych i *fac-similami*. W. Pohl napisał jeografię dawnęj polski. Gwalbert Pawlikowski, z którego zbioru rycin jest wzięty portret Zygmunta Augusta do historji Wilna naszej; zbiera ciągle pamiątki sztuki dawnęj, mianowicie ryciny; udziela on chętnie pomocy żądającym. Ławrowski Kanonik w Przemyślu, pisze historję kościoła polskiego. Fredro pisze, ale nikt nie wie co; snąc go srodze ostatnie krytyki ubodły; lecz powinien był pamiętać, że w świecie literackim, ile głów, tyle sposo-

bów widzenia rzeczy: za sąd gniewać się nie godzi, bo żaden nie jest już ostatecznym, a każdy ma w sobie coś prawdy, bodaj względnej i stosunkowej.

Żegoty Pauli wyszedł tu (zawsze we Lwowie) drugi tom pieśni ludu ruskiego w Galicyi. Tegoż drukuje się drugi i trzeci zeszyt Starożytności Galicyjskich. Drugi zawiera: 1. Popiersie i *fac-simile* S. Zborowskiego, ściętego w Krakowie. 2. Wizerunek S. Tarła Biskupa Przemyńskiego i nagrobek jego w Krośnie, 1544 r. 3. Krzysztofa Herburta w Fukszynie z r 1558.—Zeszyt trzeci: 1. Popiersie, *fac-simile* i pieczętkę J. Herburta Kasztel. Sanockiego. 2. Wizerunek Roxelany żony Solimana II, i starożytne zbroje i sprzęty znalezione w Galicyi.—Dzieło to dobrze pomyślane, bodaj znalazło i u nas naśladowców.

VI.

**Nowsze dzieła i pisma peryodyczne
Czeskie.**

1. Casopis pro katolicke duchowenstwo, Rok trzynasty wychodzi.
2. Wlastimil, přítel osvěty a zábavy, w Praze u Jana Spurneho.
3. Dennice. Spis zábavný a poučný, od J. B. Maleho, w Praze 1840 u W. Spinky.
4. Poučení a zábavné listy pro polní hospodáře a řemeslníky w Cechách. Rok třetí. Pismo wydawane przez towarzystwo agronomiczne.
5. Biblioteka zábavného čtení, w Praze 1840.
6. Panna ve své důstojnosti, cili pravidla života nábožné panny. Od Jos. Skody. (autor jest kaznodzieją i spowiedníkem przy kościele S. Barbary), w Praze 1840.
7. Die ältesten Denkmäler der Böhmischen Sprache, Libuscha's Gericht, Evangelium Joannis, der Leitmeritzer Stiftungsbrief, Glossen der Mater Verborum,

kritisch beleuchtet von Paul Joseph Safarik und Franz Palacky. Mit fac-similes. Prag. 1840.

8. Zemepis, cili úplné popsání oboru zemskeho.
9. Kvjti shirane no rowjch našich milacku etc, od Gersona Solthesa (Wikarego przy jednym z kościołów ewangelickich.)
10. Knjzka Kucharska. Sepsana od Wacława Pacowskiego, w Praze 1840. (Kucharz hrabiego Quasko).
11. Krátky přehled leboslovi s přidáním objasněním smyslu (organa) i zábavu mozku, jež sepsal a vydal Dr. Wacław Stanek.
12. Ruženka Gedlohradská. Starobyła powjodka pro rodiče a dítka od Kristofa Smida, znovu zceštena od J. H. Pospjila. W Praze 1840.
13. Radee w hodinách k psaní, aneb návržení pro učitele k předpisům a předříkání do pera k prospěchu w lastenské školní mládeže (překlad z Niemi. J. G. Reinhardta), w Praze 1841.
14. Utrpení a smrt některých světců a mučedníků w prvních třech stoletích wku křesťanského. Od Simona Bernarda Wrany, w Praze 1840.
15. Sedmero postojných kázání o nedůvěře w lidi, důvěře w Boho. Od Fr. Hrawranka. (kaplána przy kościele świętego Piotra na Nowém Městě w Pradze), w Praze 1840.
16. Hrábe Waltron (dramat).
17. Kammina, Knezna Bogu. (Melodramat J. Stepanka).
18. Maljř (ze Scribego przez Stepanka).
19. Archiv český cili staré písemné památky české

i morawskie, (zebrał i wydał Franciszek Palački), w Pra-
ze 1840.

20. Nowe powjčki pro rodice a djčki dle Kristofa
Smida od J. P. Dewjtskeho, w Praze 1840.

21. Krasne powjčki k wzdelanj rozumu a zuslechte-
nj srdce roznujlych djtek, w Praze 1840.

22. Josafat, syn indickeho Krale, w Praze 1840.

23. Hankowy pisne. (Wydanie czwarte).

Spis tu przytoczony, udzielił redakcyi *Orędownika
Naukowego* w Poznaniu, uczony Wacław Hanka, a my-
śmy go z N. 9 tego pisma wyjęli.

Z tytułów wnosząc, literatura czeska, zajmuje się
podobno najskuteczniej historycznymi pamiątkami; innych
dział-napisy (jeśli z nich sądzić się godzi) nie objawia-
ją wykształconego smaku, pisma też czysto literackie
w najmniejszej liczbie. Nie śmiemy ztąd wnosić, że li-
teratura czeska, stoi daleko a daleko niżej od naszej, — lecz
tak się nam zdaje. Zdaje nam się także, iż kierunek
wielce narodowy, jaki niewątpliwie bierze, ożywiony da
Bóg pojęciami estetycznymi, które się wyrobia prędzej
później; może ją postawić na pożądanym stopniu samo-
istnienia. Lecz to się stanie, nie stało. Dziś prace hi-
storyczne Szaffaryka i Palackiego są najważniejszymi
w literaturze czeskiej, i nie tylko Czechów, lecz całą
słowiańszczyznę obchodzą.

Tu miejsce dodać, że pisma czeskie zajmują się na-
mi i naszą literaturą. W piśmie *Wlastimil*, w zeszyte
3. Tomu II, umieszczono tłumaczenie powieści K. W.
Wojcickiego *Dobosz*. Tamże artykuły: *o ludności żydów
w Polsce*, *o zakładach we Lwowie* Hr. Stan. Skarbka,

nareście krytyka tomu pierwszego *Historji literatury
polskiej*, M. Wiszniewskiego.

Napomniemy tu także, iż ogłoszono prospekt na tłu-
maczenie polskie *Starożytności Słowiańskich Szaffaryka*.

Wuk Stefanowicz Karadziez, wydaje na nowo swój
zbiór narodowych pieśni Serbskich. Tom pierwszy tego
dzieła drukuje się w Wiedniu, w drukarni Ormiańskiej,
i wkrótce ukończony zostanie. (Już pewnie wyszedł do-
tąd). Dawne wydanie pieśni Serbskich składało się
z trzech tomów wyszłych w Lipsku (1823, 1824), a
czwartego w Wiedniu (1833) drukowanego. Do tych do-
dał teraz autor 400 nowych pieśni niewydanych. Cała
nowa edycja liczyć będzie trzy spore tomy, pięknie od-
bite. Tom pierwszy zawiera pieśni *kobięce*, drugi *bo-
haterskie* (junacke) *starożytne*, trzeci *nowsze* z czasów
panowania tureckiego nad Serbją. Prenumerata wy-
nosząca zł. pol. 24, przyjmuje się także w Warszawie
u P. Dubrawskiego, w księgarni Głazanowa ruskiej tau-
że, w Wiedniu u Autora. a)

J. I. Kraszewski.

a) Auf der Landstrasse in der obern Reiser Strasse, N. 472.

XYLOGRAFIA.

(Drzeworycie).

Porównywając próby nieliczne sztycharstwa na drzewie, znajdujące się w niektórych dziełach XVIII wieku, z teraźniejszymi drzeworytami, do Pawła i Wirginii, historyi Manon Lescaut, bajek Lafontaine'a, komedyj Moliere, Don Kwichota i innych nowych wydań; musimy się dziwić postępowi tej sztuki w teraźniejszych czasach. Lecz, gdy znawcy i amatorowie zachwycają się wybornymi utworami współczesnych sztycharzy na drzewie; powszechność nie widuje pospolicie innych wyrobów nad te, które niekształtnością swoją przypominają jeszcze początkowe próby xylograficzne, z tą jednak różnicą, że nie mają czystości rysunku, jaką się odznaczały, nawet w XV wieku, rycia na drzewie. Tém boleśniesz-
sze to jest dla każdego miłośnika sztuki, że drzewory-

cie najłatwiejby mogło upopularyzować dobre rysunki, i przyłożyć się tym sposobem do zaszczerpienia w powszechności smaku; rozrzucając w nieskończonej liczbie exemplarzy utwory wielkich mistrzów.

Nie będziemy tu przywozić imion tych wszystkich, którzy się zastanawiali i poszukiwali początków xylografii; powiemy tylko, iż są, co utrzymują, iż xylografię przejęła Europa od Chińczyków; inni zaś powszechnie odnoszą wynalazek ten do XIV wieku, łącząc go z wynalezieniem kart do gry, z którym istotnie początki xylografii się wiążą. W XV wieku już karty pakami szły z Ulmu do Włoch, Sycylii i innych krajów, w zamian za inne towary. W 1441 roku, wielki wóz kart z Niemiec, był przyczyną, że fabrykanci kart weneccy podali do Senatu prośbę, okazując, jaką im to krzywdę wyrządza, zmniejszając odbył wyrabianych na miejscu. Z odpowiedzi na tę prośbę widać, iż karty do gry naprzed się drukowały (wybijały), potem kolorowały.

Pierwszym podobno sztychem drzewnym, który doszedł do nas, był znajdujący się w Bibliotece Kartuzkiej w Buchsheim pod Memingen rysunek, z datą 1423 roku, wyobrażający S. Krzysztofa, niosącego dziecko Jezus na barkach; u spodu niekształtnemi literami gotyckimi podpis:

*Christofori faciem die quacumq. tueris
Illa nempe die morte non morieris*

* * * } Millesimo
* * * } CCCC
* * * } XX^o tertio.
* }

Rzuciwszy okiem na ten drzeworyt, przekonać się łatwo, iż on nie może być pierwszym wyrobem tego ro-

dzaju, a sztuka już wprzód wynaleziona być musiała. Obrazek S. Krzysztofa, razem z drugim wyobrażającym Zwiastowanie, z Kartuskiej Biblioteki Buchshejmskiej, przeszedł do prywatnego zbioru Lorda Spencer. Są tacy, którzy utrzymują, iż oba te sztychy we Włoszech zrobione zostały; lecz charakter rysunku, porównanie go z innemi dawnemi niemieckimi drzeworytami, dowodzą, że muszą być niemieckiego wyrobu.

Pierwszym znanym francuzkim sztycharzem na drzewie, był Bernard Milnet. Jego jest roboty sztych z datą 1454 roku, służący za dowód iż drzeworyty w XV wieku używały się najglówniej do kart i obrazków świętych.

Współcześnie z tém, malarstwo miniaturowe, ozdabianie i pisanie wytworne rękopismów, posunięte były do wysokiego stopnia doskonałości; biblie ozdabiano drobnemi rysunkami, jaskrawo kolorowanemi i pracowicie wykończanemi; mszały i horały tego rodzaju, kalligrafowane na pergaminie, sprzedawały się bardzo drogo. Za pomocą drzeworycia, obrazy świętych upowszechniły się między ubóżejszymi; obrazki te z małą odmianą, były podobne figurom kart do gry używanych.

Wkrótce, do obrazków zaczęto dodawać legendy kilkowierszowe, drukowane literami wyrzynanemi wypukło na drzewie, jak rysunek. To może podało myśl wynalazku liter ruchomych i druku, który tyle się przyczynił do upowszechnienia nauk, ile wynalazek sztycharstwa do upowszechnienia znajomości sztuki. Pierwsze próby drzeworycia były grube i niekształtne; lecz gdy tą gałęzią sztuki zajęli się ukontentowani artyści, okazali cudów. Wynalazek druku, około tegoż czasu

nastąpił, skorzystał z xylografii; drukarze wezwali na pomoc najwziętszych kunsztmistrzów XV i XVI wieku.

W wydaniach z tych czasów, znajdują się utwory wielu wybornych artystów: jest to epoka najświetniejsza xylografii. Najlepsze tego rodzaju sztychy znajdują się w rękopisach.

Ars moriendi różnych wydań; niemieckie Hans'a Schparer, 1473, znajduje się w miejskiej Bibliotece w Zwickau. *Cyromantia* Doktora Hartlieb'a 1448, znajduje się w Bibliotece Królewskiej w Paryżu. *Speculum humanae salvationis*, edycja Lionńska, 1478, in folio, z wielą rycinami. Kronika Schedel'a, 1493 roku, z drzeworytami Pleydenwurfa. Der Teuerdank, ozdobiony przez Hansa Scheyfeléin. W różnych innych znajdują się ryciny: L. Cranach, Baldung'a, Beham'a, Albrechta Altdorfer i Durer'a. Wspomnim jeszcze tryumfalny pochód Cesarza Maxymiliana, ryty z rysunków Durer'a przez Burgmeyer'a i innych, w latach 1515, 1517, 1518 i 1519. Holbeina Taniec śmierci (*Danse macabre*) 1530 r. Biblią Roberta Etienne Paryżką, 1540, z rycinami Piotra Vocirio złotnika, którego jest drugie dzieło ryte na miedzi, pod tytułem: *Pinax iconicus antiquorum variorum in sepulturis rituum*, w Lugdunie. Wreście Stary Testament, wydany osobno; Przemiany Owidyusza, Historię Psyche i Enejdę Wirgiliusza, ozdobioną przez Bernarda 1550 roku.

Wszystkie tu wymienione dzieła, z rycinami na drzewie, wysoko się dziś cenią i nie bez przyczyny; bo po większej części odznaczają się lekkim i czystym rysunkiem, a nie do pojęcia prawie, jak wiele pracy i cierpliwości kosztować musiało samo ich mechaniczne wy-

konanie. Włókna używanych naówczas do tego desek, pilowanych wzdłuż, nierównych, sekwatych, cienkich, stawały co chwila na zawadzie artystcie, osobiwie przy każdym przecinaniu się linii. W początkach XVI wieku ukazał się nowy sposób sztychowania na drzewie, nazwany przez Włochów *Chiar-oscuro* (światło-cień) przez Francuzów niewłaściwie *cantier*. Wielu badaczy przypisują ten wynalazek Franciszkowi Mazzuoli, zwanemu Parmesanem; druzdy, Ugo da Carpi; inni znowu samemu Albr. Durerowi. Tym nowym sposobem łatwo było zdejmować kopie rysunków dawnych mistrzów, zwykle zlekka narzuconych na sinym papierze i wyjaśnionych blikami błękitu w najmocniejszych światłach. *Andrea Andreani*, który sztychował tylko w rodzaju *Chiar-oscuro*, ślagnął powszechną uwagę doskonałością swych robót. Lecz gdy przez artystów powszechnie przyjętym został inny sposób sztychowania na miedzi, jako łatwiejszy w wykonaniu, więcej dopuszczający lekkości rysów; drzeworycie, a osobiwie w rodzaju *chiar-oscuro* zarzuconém zostało zupełnie. Przyczyną temu być mogła komplikacja w wykonaniu rysunków za pomocą *chiar-oscuro*, wymagających na każdy po kilka oddzielnych desek. Jednakże, znakomity włoski amator Hrabia Anton Maria Gianetti, znowu około r. 1730 pracował nad udoskonaleniem sposobu *chiar-oscuro*. Wykonał on tym sposobem znaczną ilość rycin z rysunków Rafaela i Parmezana, znajdujących się w zbiorze Hrabiego Arundel; a czasem do jednego sztychu używał aż pięciu desek. Na kilka lat przed śmiercią, Gianetti popalił wszystkie swoje formy, nie wiadomo, czy przez zazdrość, czy nie

będąc z nimi kontent. Zbiór jego sztychów, stał się przez to bardzo rzadkim. Po śmierci jego znowu zarzucano sposób *Chiar-oscuro*, idtory użyto potem w manufakturach sidosa w wójtowach bółi adloiw fono. In Zaidjonisi sztycharze francuzcy, idtory się wstawili drzeworytni, są: *Jakob* i *Wrold* ob. *Wrold* ob. *Wrold* ob. *Jakob*, który wiele sztychował rysunków Pietra Vercirion i kopiował drzeworyty Albr. Durer'a; jest jego rycinami w liczbie 18, ozdobione dziełami anatomicznymi i małymi połowicami. *Wilhelm la Ble*, *Piotr*, *Ko*, *gieria* z *Lotaryńskiego*, którego Monogramy były krzyż Lotaryński. *Jean Cousin*, z którego rysunków po większej części, rubione były drzeworyty z czasów Henryka II, Franciszka, Karola IX i Henryka III; on także on także nauki rysunków, w której sam wykonał ryciny na drzewie. *Salomon Bennhard*, zwanym *le petit Bernard*, podobno smekł poprzeczającego; wykonał wielkie mąstwa drzeworytów, od r. 1553 do r. 1580, wybitych u de *Taupés* w Lyonie; Biblię illustrowaną; Przemiany Owidiusza i t. p. *Mowi*, który kopiował poprzeczającego; on także illustrował Biblię własnymi rysunkami; roboty jego delikatne i wykonane; pracował od 1568 do 1582. *Piotr Marchand*, około roku 1577. *Jakob LeVere*, *Krzysztof de Savigny*, który w r. 1619, ze swojemi rysunkami, wydał wiadomości o wszystkich kunsztach. *Piotr Paillot*, genealogista, około r. 1600 żyjący; dorabiał ryciny do wszystkich swoich tego rodzaju dzieł, w jednym tylko znajduje się więcej niż 6,000 herbów. *Bienville de Riviere* i brat jego, *Jerry* około 1650; niezli artyści. *Jan* i *Jakob* bracia *Papillon* i cała familia ich, wszyscy zręczni sztycharze na drzewie; *Jan Michal* wy-

dał dobrą rękę w tym przedmiocie, o której niżej wspomniemy. *Piotr Wincenty* i *Mikołaj Le Sucur*, wszyscy trzej z Rouen; ostatni, żyjący w XVIII wieku, wykonał wielką ilość drzeworytów w sposobie *chiar-oscuro*, z rysunków Rafała, Parmezana i innych włoskich mistrzów, do zbioru P. de Crozat: wszystkie odznaczają się czystością i starannością wykonania. *Elżbieta Le Secur*, krewna poprzedzających, sztychowała także na drzewie. Utrzymują nawet, że Królowa Maria Medicis bawiła się tem; przynajmniej Papillon, przywodzi rycinę kobiety, z podpisem *Maria Medicis 1587*, i uwaga współcześnie dopisana z boku: *gravé par la reine*.

II Powszechny upadek sztuki w XVIII wieku, trudność znalezienia sztycharzy dobrych, może i moda, która w rycinach szukać kazała wykończenia, manery, delikatności; stały się przyczyną zarzucenia takiego xylografii, iż drzeworytów używano chyba na drobne winiety i ozdoby drukarskie; w końcu tylko w manufakturach papierów kolorowych. Popularne edycje ballad i pieśni, ozdabiano także podobnemi rycinami, nie mającemi żadnej artystycznej wartości.

III Jan chrzciciel *Michał Papillon*, ostatnim jest xylografem francuskim XVIII wieku, godnym wspomnienia. Wydał on dzieło o xylografii, pod tytułem: *Traité historique et pratique de la gravure en bois*, par J. M. Papillon, Paris, 1768; trzy tomy. Ostatni tom, dopełniający dzieła, zawiera w sobie obszernie i dokładne opisanie praktycznej i mechanicznej części sztuki; historyczna część napisana nierównie słabiej, pełna omyłek z braku krytyki, sprzeczności i niedokładności.

Postępy xylografii w nowszych czasach, opisał w nie-

wielkiem lecz ciekawem dziełku Brevière. Tytuł jego: *De la xylographie ou gravure sur bois*. Autor, sam dobry sztycharz i niepośledni artysta, przyznaje udoskonalenie drzeworycia Anglikowi Tomaszowi Bewick. Ten był uczniem Bielbi, sztycharza, rodem z Newcastle; urodził się w r. 1753, w wiosce Charriborn, w Northumberland. Dał się poznać około r. 1775, gdy Londyńskie Towarzystwo Artystyczne, naznaczyło nagrodę za najlepszy sztych na drzewie, przysądzoną mu za rycinę, wyobrażającą starego ogara. Wykonał on sztych łatwiej daleko, z powodu, że ciął na drzewie, nie wzdłuż pilowaném (*bois de fil*), ale poprzecznie (*bois debout*), i użył, zamiast nożyka dawniejszych sztycharzy, instrumentów podobnych, jakie służą do rycia na miedzi.

Brevière zaręcza, że Bewick nie wynalazł tego sposobu; że on był znany sztycharzom XVI wieku, lecz zarzucony z powodu trudności dostania drzewa w większych kawałkach, dla wykonania rycin znaczniejszych. Zdanie pana Brevière, znawcy i praktyka, zasługuje na uwagę. Papillon oślepiiony duchem rutyny, osądził sposób Bewicka, mający tak hardzo podnieść drzeworycie, surowym i niesprawiedliwym sposobem. Pierwsze próby Bewicka bez wątpienia nie były tak piękne, jak zadziwiające dzisiejszych artystów, jego uczniów i naśladowców utwory, mogące wależyć o wdzięk i delikatność z rycinami na miedzi; lecz Brevière powiada; że w próbach Bewicka, dawała się postrzegać szczególna lekkość i swoboda w wykonaniu, wiele efektu, szczegóły nawet drobne wykonywane były czysto i dokładnie.

Sposób Bewicka upowszechnił się prędko w Anglii; przywiozł go przed kilkudziesiąt laty do Paryża Anglik

Charles Tompson, gdzie także wszedł w użycie prędko i udoskonalony został. Lecz gdy w Anglii i Francji xylografowie wykonywają mnóstwo wybornych rycin, które kłaść można na równi z mistrzowskimi utworami tego rodzaju XVI wieku; niemieccy artyści daleko jeszcze od nich stoją.

Sztuchy ich, albo całkiem nie mają artystycznej wartości, albo mają bardzo małą. Mechaniczne wyroby *Haubitz* w Berlinie najmniejszego nie mają życia; jego coroczne ozdoby kalendarzy, nie warte pochwał i zastanowienia. *Unzelmann*, z Berlina, całkiem przejmując manierę *Haubitz*a, i równie też nie zasługuje na uwagę. — *Hetel*, z Wiednia, naśladuje sztuchy na miedzi (serwaserem osobiście dokonywane *à l'eau forte*), co mu się nie zawsze najlepiej udaje. Jednym z najlepszych jego dzieł tego rodzaju jest głowa staruszki w smaku Rembrandta, odbita w *Pfennig Magazin*, przed kilką laty. Ryciny *Neyera* z Mnichowa (Münich), jeszcze mniej mają wartości: wykonanie zimne, mechaniczne; — położym je niżej sztuchów *Haubitz*a. — Z wydań illustrowanych niemieckich, wspomnim tu bajki Gellerta, z rycinami *Osterwalda*; ale te zdają się być nie na drzewie robione, ale może na kamieniu wypukło, lub sposobem *Dambur'a* na miedzi. Ryciny do dzieła Hrabiego *Raczyńskiego*, o stanie teraźniejszym sztuki, w *Pfennig i Heller Magazin* i t. d. i t. d., ledwie zasługują na wzmiankę. — Dwaj sztucharze z Mnichowa, *Gaspar Braun* i *Jan Relle*, są wyjątkiem; w zbiorze ich robót, wiele rzeczy bardzo dobrych; główna winieta dzieła, wyobrażająca dyliżans z Metz do Paryża idący, i dwa większe sztuchy: *Dwaj żołnierze, broniący wrót fortecy*; *Modlący się*

w kościele chłopiec i dziewczyna. Pod względem rysunku i wykonania, sztuchy te wyborne, mogą one równać się najlepszym tego rodzaju utworom angielskim i francuzkim.

We Francji xylografija od niedawnego dopiero czasu weszła w powszechniejsze użycie. Dziesięć lat temu, w Paryżu, nie wielu jeszcze znajdowało się sztucharzy na drzewie; teraz liczba ich znacznie wzrosła, a wszyscy zarzuceni robotą, od czasu jak wydania obrazkowe nowym żywiołem dla xięgarstwa się stały, które nie prędko zapewne ich się wyrzeczcie. Lepsi xylografowie paryscy nowi są: *Tompson*, *Brevière*, *Adrew*, *Best*, *Leloir* *Stypułkowski* i *Porret*.

Dawne ruskie do nabożeństw xięgi, Biblie, Ewangelie i t. p., ozdabiane były także rysunkami z historii świętej; co dowodzi, że Mnichy Kiewopieczerskiego Monasteru, z którego drukarni większa część tych xiąg wyszła, umieli także na drzewie sztychować. Lecz na tém koniec: bo utwory ich grube, niekształtne, a o samych artystach i o czasie upowszechnienia w Rosyi drzeworycia, nie wiadomo prawie. Wiemy, że druk słowiańskich xiąg począł się koło 1491 r., a od 1564 r. odbijanie xiąg nabożnych w Rosyi. Pierwsza xięga tu wydana, *Apostol*, zawierała xylograficzne sztuchy. W r. 1695, *Leoncius Bunin*, wydał *Abecadło obrazowe* (Bukwar w riecz), *Karjona Istomin* z obrazkami na drzewie rytymi. W teraźniejszym czasie, są nadzieje postępów i w tej gałęzi sztuki; kilku ruskich artystów poświęciło się jęj, a *Baron Klot von Jurgensburg*, brat znanego rzeźbiarza, niedawno wrócił z zagranicy, dokąd w celu udoskonalenia się w xylografii jeździł. Założył

on już u siebie szkołę drzeworycia. Oprócz niego, w r. 1838, przybył już do Petersburga z Niemiec P. Schmidt xylograf, lecz dotąd nie ukazały się jego roboty; próbki, przywiezione przez niego, odznaczają się nader delikatnym wykończeniem i zupełnym brakiem śmiałości i energii.

W Polsce, począwszy od pierwszych prawie xiąg, wydawanych przez Hallera, mnóstwo ukazywało się drzeworytów, lepszych i gorszych; nie wiadomo tylko, czy w kraju, czy za granicą robionych. W wydaniach XVI wieku Kronik, Zielników, Hippik, pełno drzeworytów. Statut Łaskiego. Życie S. Stanisława Długosza, są niemi ozdobione; w dziełach Reja jest jego portret tym sposobem wykonany; na każdej karcie dawnych kronik pełno rysunków. Niektóre mają nawet wartość artystyczną niezaprzeczoną, jak naprzykład (bierzemy pierwszą xiążkę na myśl nam nabiegającą) ryciny rycerzy w *Goncu cnoty* Strykowskiego. Niepodobna, aby za taką mnogością rycin, posyłać miano za granicę, lub do ich wykonania wzywać cudzoziemców koniecznie; mówi zatem, że mianowicie w XVI wieku, w Krakowie, musieli być xylografowie krajowy. Imiona ich, z żalem wyznajem, nie doszły do nas: może dla tego, że nikt dotąd umyśle ich poszukiwać nie starał się. Nim to uczynionem zostanie, musimy się kontentować przekonaniem, że między xylografami XVI wieku, którzy ozdabiali nasze kroniki, zielniki, i t. p., byli, musieli być Polacy. Teraz, nie wiem, abyśmy w kraju mieli choć jednego sztycharza na drzewie utalentowanego; próbki tego rodzaju warszawskie mniej niż mierne były, a po coś lepszego uciekać się potrzeba za granicę. Znakiem to

u nas upadku xięgarstwa, iż przedsiębiorcy wydanie dzieł potrzebujących ilustracyi koniecznie, lub któreby przynajmniej zyskały wiele na nich; nie starają się jednak o nie. Kto wie, czy odłożywszy interes sztuki na stronę, nie byłyby obrazki zachętą do czytania?

Publikacye nasze obrazkowe w Warszawie, Lwowie, Lesznie, kontentują się albo politypażami zagranicznymi, albo mizernymi litografiami *au trait*, na kamieniu. We Lwowie rytuje do nich (ale nie na drzewie) *Swoboda*, w Poznaniu *T. Mielcarzewicz*.

Życzyć wypada, aby ktokolwiek udał się przynajmniej do utworzonej przez Barona Klot szkoły, dla wyuczenia się drzeworycia; ożywiłoby to publikacye xięgarskie i wielki na wykształcenie smaku wpływ mieć mogło, gdybyśmy swoje w większej ilości ryciny mieli, przez naszych artystów dokonywane. Almanachy też nasze przestałyby może tak bezwstydnie sprowadzać angielskie ryciny, do których literaci dorabiać muszą ładajakie ramoty, aby miały minę na miejscu w xiążce potrzebnem znajdujących się.

Powiemy teraz nieco o mechanizmie, używanym w nowej xylografii, różnym od przyjętych w dawniej sposobów. Terazniejsi sztycharze nie ryją już na wiszniowém, gruszkowém, jabłoniowém, jarzębinowém drzewie; tylko jedynie na bukszpanie, którego włókna delikatniejsze są od wszystkich innych. Wielka ilość bukszpanu przychodzi z Kaukazu, Egiptu, Hiszpanii i Francyi południowej. Przedają go w znacznej części tokarzom i stolarzom, najlepsze tylko kawałki zostawiając dla sztycharzy, przepiłowane nie wzdłuż, lecz w poprzek: bo dziś na poprzeczném tylko (*bois debout*) ryją.

Powierzchnia drzewa powinna być zupełnie gładka i bez sęków. Rzadko natrafiają się dobre do sztychowania kawałki i to po większej części niewielkie, tak, że dla większej ryciny, potrzeba brać gwintami i spajać po kilka części w jedną.

Sztycharz najczęściej nie posiada rysunku, lecz bierze drzewo przygotowane już z rysunkiem, ołówkiem, pędzlem, lub piórem. Cienie, albo się malują, albo kreskują. W tym ostatnim przypadku, rysujący powinien się starać nie mieszać sztrychów w różnych kierunkach, aby ulżyć sztycharzowi.

Rysujący przedmioty wyraża tak, jak się przedstawiają w zwierciadle; sztycharz wycina je na drzewie; potem następuje odciskiwanie na papier, takim sposobem: forma pokrywa się masą drukarską, na niej kładną papier zwilżony i nieco przyciskają. Rysunek więc odbity wraca do naturalnego położenia, z wywróconego, jakim był na formie.

Winieta rzadkiej książki: *Hans Sachsens eigentliche Beschreibung aller Stände auf Erden, aller Künste und Handwerke*, drukowanej r. 1564 w Norymberdze, wyobraża dawną pracownię xylografa. Artysta siedzi za stołem, oparty lewą ręką o kawał drzewa, który wycina prawą; przy nim leży nożyk, podobny temu, jaki trzyma w ręku, i coś nakształt dłota. Dzisiejsi xylografowie mało odmiennych używają narzędzi. Na długim stole, widzimy niewielką, okrągłą, skórzaną poduszką, napchaną piaskiem, na której kładzie się drzewo, powiększające szkło, grabsztychy różnego kształtu i wielkości, i małą prasskę ręczną. Nożyczki ze sprężyn zegarowych, osadzone w rękojeść poruszającą niemi za pomocą

kółka, wyszły z użycia. Papillon wspomina także w drugiej części swego dzieła o mnóstwie narzędzi, dziś nieużywanych, jako: *fermoir à biseau*, *fermoir à nez rond*, *fermoir double nez rond*, *gouge plate*, *gouge courbe* i t. d. Dzisiejsi xylografowie używają tych prawie narzędzi, co i sztychujący na miedzi, to jest: grabsztychów, krągłych igieł, płaskich igieł i t. p. Liczba ich czasem dochodzi osiemnastu.

(Przerobione z *Gazety Sztuk*. 1840. N. 7).

II.

S Z K I C E

Franciszka Smuglewicza.

Jakkolwiek ostatecznie osądzonym i między polskimi artystami pomieszczonym zostanie, Franciszek Smuglewicz; zawsze pomysły jego, jako pamiątka narodowego znanego malarza, jako studnia dla artysty, muszą być zajmujące. Posiadając od niedawna xięgę, zawierającą osiemdziesiąt szkiców historycznych Smuglewicza; osądziliśmy, że dać o nich wyobrażenie naszej czytającej publiczności, będzie to wywiązać się z długu, który wypłacaćby powinien każdy, mający w ręku pamiątki wszelkiego rodzaju, historię kraju, sztuk, literatury obchodzące.

Xięga nasza składa się, jakśmy powiedzieli, z osiemdziesięciu kart in folio, oprawnych w biały pergamin. Na początku i na końcu są napisy, świadczące, że zawiera szkice Fr. Smuglewicza. a) Była ona własnością

a) 80 piecis esquisis par François Smuglewicz.

malarza, jakiegoś Włocha (którego nazwiska nie podobna się było dowiedzieć), z daru samego Smuglewicza. Szkice robione są tuszem, piórem, pędzlem, niekiedy z blikami (*rehaut*) białymi; większa część wykończona, inne ledwie narysowane, inne nie całe pocieniowane i porzucone; wszystkie wyobrażają sceny z Pisma Świętego i historii starożytniej. Mając pod ręką znaczny zbiór sztychów, porównywaliśmy rysunki te, z rycinami obrazów mistrzów innych, i przekonaliśmy się, że to nie są studia, kopie; ale oryginalne szkice. Widoczne poprawy w niektórych dostatecznie też o tém przekonywają. Rysunek nie wszędzie poprawny, czasem zupełnie fałszywy; ale rzuty cieniów i światła, efekt wyborowy, akcesoria smakowne; dobierane umiejętnie, sprzęty, naczynia odznaczają się pięknymi kształtami; tu i ówdzie pokazujące się architektoniczne ozdoby dobrego stylu. O wyrazie mówić nie można, bo o niego nawet artysta się nie starał w tak drobnych rysunkach; chodziło mu w nich, o co zwyczajnie chodzi w podobnych próbkach, o zanotowanie swęj myśli i efektu.

Z początkowych dwóch rysunków wyobrażających: *Wypędzenie z raju pierwszych rodziców* i *Śmierć Abła*, wnosić należy, iż Smuglewicz miał myśl rzucenia tu na papier w porządku historycznym scen z Pisma Świętego; lecz na trzeciej już stronie porządek zmięszany, a na czwartej *Zuzanna zę starcami*. Nie będziemy wyliczać wszystkich rysunków, nadto by nam miejsca zajął tak szczegółowy rozbiór, wspomnim tylko i opiszemy główniejsze.

Piąty szkic wyobraża przemianę wody w wino na *Godach w Kanie*. Obraz ten pojął artysta bardzo pro-

stym sposobem; ale po tylu innych, mianowicie po sławnym z bogatej kompozycji utworze Pawła Weronezyusza, ten wydaje się nieodpowiadającym naturze przedmiotu. Chrystus wskazuje ręką na stojące amfory, do których sługa leje wodę. Kobieta, nachylona nieco, okazuje podziwienie nad cudem; drugi sługa na dalszym planie niesie jeszcze jedną amforę. Nie widać tu godowej sali i cztery wymienione osoby składają cały obraz. Tłem jego jest izba, jak znać z akcesoryów kuchenna. Efekt szkicu wyborny; ale wyraz twarzy Chrystusa zupełnie nie odpowiada wyobrażeniu wielonego Boga.

Mijamy kilka następujących, między którymi odznacza się *Porwanie Eliasza* na wozie ognistym, przypominające nieco rysunkiem jednego z mistrzów XVII wieku; dziewiąty wyobraża *Ofiarę Abrahama*, i znowu mimowolnie przywodzi na myśl obraz Rembrandta. Postawa (*attitude*) dziecięcia, ze związanymi w tył rękoma, pochyloną i opartą o piersi ojcowskie głową, bardzo dobrze pomyślana. Ojciec podniósł oczy w górę ku aniołowi, który rękę jego odtrąca.

Następujący szkic, *Błogostawieństwo Jakóba*, wyborny ma efekt; zdaje się wszakże, iż akcesorya nie są takiego stylu, jakiegoby być powinny. Usprawiedliwia Smuglewicza to, że i Rafael, w swoich obrazach z Historii Świętej, gęsto używał ozdób, sprzętów, w smaku nie owych czasów i kraju, ale czysto greckim; może dla tego, iż nie mamy wyobrażenia, bo nie mamy zabytków sztuki i smaku u Hebreów.

Godnym, z najlepszych co do rysunku, dyspozycji światła i ogólnego układu, jest tyle razy traktowana przez różnych malarzy *Śmierć Holofernesa*. Widzimy

część namiotu, którego wejście ku nam jest obrócone; zdala inne namioty zaledwie widoczne, wśród nocy wół przezroczystej. Judith już dopełniła bohaterskiej swęj zbrodni; z drugą niewiastą starą, wynosząc z namiotu okrytą na wół głowę zabitego wodza, i zatrzymują się przed wejściem do namiotu, na widok uspiętego żołnierza. Światło pada z wnętrza oświetlonego mocno namiotu, w którym widać ciało zabitego rozciągnięte na łożu i stojący miecz, narzędzie śmierci. Postawa Judithy, przestraszona widokiem uspiętego strażnika, wyborna; a efekt szkicu zapowiada, iż obraz według niego wykonany, mógł być pod tym przynajmniej względem doskonały.

Noe śpiący, którego Sem i Jafet okrywają, a Cham się z niego naśmiewa. Dwaj synowie dobrzy, obrócenie się tyłem i zasłanianie sobie oczy, niosąc szatę, którą ojca okryć mają; Cham stoi naprzeciw i szydersko się naśmiewa, wskazując na ojca. Sen Noego jest właśnie snem niespokojnym napilego; widać, że padł na ziemię bez myśli; obok czara próżna i grono winne.

Mojżesz i Faraon (16). Obrazek ten odznacza się dobrze pomyślanym pejzażem i akcesoryami, którym jednakże ściśle biorąc braknie charakteru miejscowego. Rysunek figur: Mojżesza, Faraona i starego kapłana, pełen stylu.

Bitwa. Niepodobna poznać, jaką autor mianowicie chciał tu wyrazić, a nigdzie nie ma podpisów (17). Figury walczących po większej części źle rysowane, zamieszanie pola bitwy nie po malarsku traktowane, brak grup, każda figura osobno stać się zdaje i w całość nie zlewa. Koń wodza, przypominający konie dawnych rzeźb

ciężkością swoją. W ogólności jeden to z gorszych rysunków, jak wszystkie, które bitwy wystawują.

Znowu *Mojżesz przed Faraona tronem* (18). Zarzut, jakimś uczynili względem akcesorjów wyżej, i tu by trzeba powtórzyć, łącząc w to architekturę. Scena cała zimno pojęta.

Śmierć Absalona (20). Przedmiot dość był trudny, mimo to szkic wyborny; postawa zabijającego żołnierza naturalna i wyrazista.

Pierwsi rodzice optakujący śmierć Abła (24). Rysunek ledwie narzucony na papier, ale pełen wymuszenia; postawy Adama i Ewy, jak gdyby płakali na teatrze i udawali łzy tylko. Załamanie rąk Ewy szczególnie uderza tą wadą. Skrócenia (*raccourci*) w ciele Abła, widzianém na przedzie obrazu, prócz nóg, dobre.

Lot z córkami (32). Jest to także jeden z przedmiotów, najpospolicij przez mnóstwo malarzy traktowanych. Nie ma pewnie galeryi, w którejby przynajmniej ze dwóch Lotów nie było. U Smuglewicza tutaj, trzy razy toż samo, coraz inaczej (32, 34, 45). Pierwszy rysunek wyobraża ucieczkę, tak jak ją pospolicie wyrażają: w głębi widać palącą się Sodomę i pozostałą żonę Lotową. Toż samo i tak samo prawie (34) drugi raz; z tą różnicą, że w drugim szkicu oświecenie od ogni pożaru, gdy w pierwszym z przodu; ale figury tutaj więcej rozpięchnione, nie łączą się i źle grupują. Na trzecim rysunku, Lot z córkami skryty jest w jaskini; pomysł przypomina wszystkie prawie z tego przedmiotu obrazy, nie nowego i odznaczającego.

W małym zamiarze i odrywku, pojął autor wielką scenę, którą Poussin tak cudnie traktował: *Mojżesza wy-*

dobycjącego źródło ze skąty, dla spragnionych Izraelitów (33). Mojżesz jest na drugim planie; na pierwszym, do płynącej pożądaney wody, cisną się spragnieni. Widać tu matkę czerpiącą dla omdlałego dziecięcia, chciwie pijącego mężczyznę, drugiego wiodącego osłabłą kobietę; jeden jeszcze, zapomniawszy pragnienia, zdumiewa się nad uczynionym cudem.

Sen Jakóba (36). Postacie wchodzących i schodzących aniołów zręczne i lekkie, lecz uspiętego źle narysowana.

Agar wygnana z Ismaëlem (44). Scena przed domostwem, którego front, acz nie wiem czy się zgodzi z wyobrażeniem architektury tamtych wieków, jako rysunek tylko, dobry. Agar smutnie odwraca głowę i pogląda na starca, który bez czucia wskazuje jej drogę palcem. Dziecię jej, które wiedzie za rękę, obrócone także ku domowstwu rodzicielskiemu, opierać się zdaje. Rysunek postawy Agary i dziecięcia nie najlepszy.

Uczta Baltazara (52). Nie wiem, czy skutkiem wewnętrzznego niezaspokojenia wydaniem pomysłu, czy dla czego innego, Smuglewicz część tylko szkicu rzuconego ołówkiem, obwiał piórem i głowę tylko Baltazara pocieniował. Obrazek ten wszakże pojęty dobrze: nie jest to odrywek sceny, lecz całkowita scena owa, tak pełna poezyi i malowniczości. W ogromnym gmachu, którego kolumny giną jedne za drugimi w głębokiem oddaleniu; nakryty stół do biesiady, otoczony różnej płeć i wieku ucztującymi. Baltazar, z przeciwnej od patrzących strony siedzący, przestraszony wznosił ręce, zwrócił głowę, patrzy na palec piszący na ścianie. Większa część przytomnych zdjęta tym samym przestrachem, niektó-

rzy tylko spokojnie jedzą, przy nich tém lepszy kontrast stanowią przełknięci. Ten szkic, gdyby był skończony, bogactwem kompozycji byłby wszystkie inne przeszedł; rysunek figur nie najlepszy: są tu, jak powiada Smokowski, *kalectwa*.

Daniel ze lwami (58). Effekt zasadza się na oświeceniu figur, które malują się na ciemnym tle murów. Anioł leący, dobry, co tak rzadko bywa. Na dowód, wszystkie latające anioły Rembrandta, podobniejsze do niedoperzów, niż do aniołów.

Sąd Salomona (62). Szkic pełen efektu: piękna postać Salomona, wyborne starców i żołnierzy, i kobiety matki, której rękę czepia się zagrożone śmiercią dziecko. Architektura i akcesorya niestosowne, choć zład inąd pełne smaku.

Drugi *Daniel ze lwami* (68). Nierównie lepiej pomysłamy, niż poprzedzający (58). Otaczające go mury ze smakiem narysowane i więcej mają rozmaitości, niż w poprzednim. Daniel, zdaje się ożywiony proroczym duchem, głowę wznosi ku niebu, nogę spał na karku lwa.

Wyżej powiedzieliśmy już, o bitwie, iż zdała się nam niezręcznie ułożona; toż powtórzyć trzeba o *Samsonie i Filistynach* (71), których rysunek wcale mierny. Plac bitwy zapechany, a niepełny; Samsona postawa nie naturalna i nie ożywiona, jakby być powinna. Sceny zamięszania i natłoku, o ile widzimy z naszych szkiców, nie udawały się Smuglewiczowi. Toż samo rzecz trzeba o szkicu bitwy (N. 73) inną jeszcze. Ku końcowi zbioru, coraz mniej wykończane, a nawet nie tak szczęśliwie pomyślane znajduję rysunki; nie wiem, dla czego *Samson*, obalający gwałt (76), z otaczającymi przestra-

szonemi i uciekającymi, nie odpowiada wcale wielkości sceny, jaką ma wystawiać. Urywek to tylko, najniepoprawniej narysowany. Toż o innych pozostałych rzecz można, prócz (79) *Manny na puszczy*. Ale tu, przypomnienie utworów wielkich mistrzów, mianowicie Poussina, szkodzi Smuglewiczowi, którego pomysł zdaje się zimny, choć jako obrazek dobrze ułożony.

W ogólności zbioru ten, dający poznać Smuglewicza w najtajniejszym względzie; to jest, w sposobie rzucania pomysłów i wyrabiania ich, bardzo ciekawy dla miłośników sztuki. Ci, którzy tylko widzieli skończone jego roboty, nie mogą mieć jeszcze zupełnego wyobrażenia o malarzu; tu zaś przedstawia się nam z utworami we wszystkich fazach wykończenia. Jedne ledwie są rzucone na papier, innych kontury tylko oczyszczone i obwiedzione, inne nieco pocieniowane, inne zupełnie o ile być mogły wykończone. Tym sposobem wyświeca się sposób postępowania artysty, mniejsza lub większa biegłość jego; poznajemy myśl we wszystkich stopniach rozwinięcia jej. Pod tym względem szkice nasze są wielce zajmującą pamiątką. Przypomnim tu, że za granicą, wiele mniej nawet skończonych rysunków, malarzy tego rzędu co Smuglewicz, dostąpiły honorów sztuki i *fac-simile*. Wydano całą sięgę rysunków ze zbioru przy bibliotece w Wiedniu, w której bardzo wiele są najzupełniejszymi tylko bazgraninami. Ze wszelkiem winnem uszanowaniem dla Rembrandta, powiemy, że w zbiorze rysunków wiedeńskich, jego szkice, najdoskonalej objawiają, do jakiego stopnia źle rysował, i ile go sam rysunek pracy kosztować musiał: gdy pierwsze rzucenie jego na papier, odznaczało się tylko najoso-

bliwszą niezgrabnością, z której potem czarującym światocieniem i kolorytem zachwycający wyprowadzał efekt. Przypominamy to, aby się wymówić niejako, żeśmy tak długo obojętnych naszych czytelników zatrzymali, rozważając szkice Smuglewicza. Zaiste, porównyując je z wielą innemi, od wielu innych godniejsze się zastanowienia wydadzą, pomimo błędów, pomimo usterków, nieodłącznych od pierwszych tych notatek myśli. Nie spodziewamy się, aby się nam udało przynajmniej znacześniejsze z tych rysunków odbić i upowszechnić; z serca jednak pragniemy tego i starać się nieomieszkamy.

J. I. Kraszewski.

Gródek,
20 Grudnia 1840.

— 00 —

V.

K R Y T Y K A.

wili o literaturze w Warszawie. Cieszym się z tego, bo gdyśmy narzekali na ubóstwo warszawskie, to pewnie nie z jakichś niechęci osobistych; a jedynie, aby otworzyć oczy, pobudzić do rozpatrzenia się i poprawy. Złe nas zna, kto inaczej sobie powód owej filippiki wytłómaczył; ale u nas, prędzej człowiekowi najgorszą myśl przypiszą, niż odkryją szlachetną. A z resztą... dajmy temu pokój.

Oto więc mamy przed sobą, jedyne może tego czasu dzieło, zupełnie do Warszawy należące, a oryginalne, narodowe, natchnione. P. K. W. Wojciecki zebrał w niem mnóstwo ciekawych pamiątek dawnych, które pod formą dramatu, opowiadania, rozprawy, objawia. Jak sam tytuł powiada, są to *Gawędy i Obrazy*, nie wiozące się z sobą nicją wyraźnego ciągu; lecz mimo to, jednością charakteru, podobieństwem fizioognomii, zlewające się na całość doskonałą. Od początku do końca, znać jedną myśl, jedno pióro, jeden główny cel, wskrzeszenie umarłego świata ze wszystkiem, co go stanowiło i składało. Nie idzie tyle autorowi o obrobienie artystyczne, o zajęcie sztucznemi intrygi i żmudnie skleconą bajką czytelnika; jak raczej, o wystawienie mu dawnego, umarłego narodowego świata, który dzięki staraniu pisarza, przejęciu się jego i uczuciu, podnosi się z martwych, kręci wiasa, popija, ima się za szablę zardzewiałą, z którą psa Turka i Tatara gotów gonić. Widzim tu wychodzące na scenę wszystkie postacie dawnych wieków: szlachtę zagrodową, dumnych panów, dudarzy i lirników, rycerzy-poetów, klechów, rybaltów, niewiasty, czarownice, czarnoksiężników, myśliwców i t.d. i t.d., — bo któż ten tłum policzy? Każdy powstaje na rozkaz i prawi

V.

K R Y T Y K A.

Stare gawędy i obrazy, napisat Kazimierz Władysław Wojcicki. Warszawa 1840 r., nakł. G. Sennewalda, in 8, z rycinami. T. I. 321 str. (Ryciny: Rycerz polski i Turek, Opryszek).—Tom II. 322 str. (Ryciny: Widok Krakowskiej bramy, Huculi).—Tom III. str. 330. (Ryciny: Klecha Albertus, Rybalt).—Tom IV. 346 str. (Ryciny: dwa widoki Warszawy).

Otoż przecie jedno, oryginalne, żywo uczute, pięknie napisane, zajmujące, narodowe dzieło — wyszło w Warszawie! Dzięki Bogu! W pełni należy ono do właściwej literatury, opierając się tylko na posadach historycznych; to dzieło więc, za co najszczerzej autorowi wdzięczni jesteśmy, zadaje po części fałsz temu, cośmy mó-

nam o sobie, bez wymusu, bez sztuki; ale swobodnie, prawdziwie, od serca. Dobrze to i miło czytać; ale czytając mało kto potrafi ocenić pracę autora, który wiele się spocić musiał, nim rysy do swoich obrazów w dostatecznej ilości nagromadzić potrafił. Ile to podróży, ile poszukiwań, ile wartowanych xiążek, ile śledzeń, ile potrzeba było cierpliwości, aby nareście wcielić się w tamten świat, przejąc się nim zupełnie! Ile wiary potrzeba było, aby przyjść, jak Stanisław do grobu Piotrowina, i wyrzec: „Wstań zmarłych! nie lękając się zawodu w obliczu ludu.“

Dokonał, czego zamierzył K. W. Wojcicki: zbudził i wskrzesił przeszłości nawet najmglistsze postacie, w strojach im właściwych, z ich mową, ruchem, obyczajami, charakterem. Dzięki mu za to. Żaden rozbiór nie potrafi dokładnego dać wyobrażenia o tej xiążce, składającej się, jakśmy rzekli, z oddzielnych obrazków, łączących się czarodziejsko w jedną wielką całość. Nie przedsięwzięm też rozbioru; ale żebyśmy dali wyobrażenie o dziele, treść jego spiszę o ile możności dokładnie.

Zamiast Przemowy, Gawęda. Widzim dwór slachecki XVI wieku, ganek z wystawą; w nim na lipowej ławie, w kaftanie łosim, siedzi stary Bartosz; przy nim stoi wnuk Bolesław, zamyślony, oparty o słup ganku. Na środku podwórza lipa wielka, gęsta, rzucająca cieniem w okół; studnia, a przy niej kubeł ze sznurem do ciągnięcia wody. Między lipą a dworem gołębnik, z drugiej strony sernik, spichrz otoczone eisy, jesiony i jodły. Dwa włoskie kasztany ganek ocieniają; na jednym wisi dzwon dający hasło do modlitwy i obiadu. Po za dworem ciągnie się sad obszerne z gajem; przy bramie

wjazdowej staw rybny, idący po za stodoły. Wieczorna, wiosenna doba.

Stary Bartosz rozmawia z wnukiem Bolesławem, a napiwszy się miodu, pokrzepiony, tak młodemu tłómaczy, czém była dla przodków *Gawęda*.

„Powiada pismo: *Percuties petram et exibat ex ea aqua ut bibat populus*.“ Uderzysz w opokę, a wynidzie z niej woda, aby pił lud.—Owoż tą wodą, którą pił lud nasz szlachecki, bywała we dworze szlachezca i na zamku pana, *gawęda*. Był gdzie zjechało się w przyjaciół i miłych sąsiadów; zasiadaliśmy społy, a dobywszy z piwnicy dobrego Modzara, albo-li i swojskiego miodu, przyjaciela zdrowia ludzkiego, dalej w *gawędę*. W niej-to miałeś naukę, było co posłuchać: ten swój żywot rycerski opisywał; ten, jako bywał dworzaninem u pana, co widział, co przebywał, jakie cuda i kraje oglądał, jeśli gdzie z panem za granicę jechał. Myśliwiec uczył sokoły ćwiczyc, chować przez zimę *rarogi* i *drzemliki*, przyuczać psy do łamania niedźwiedzi, osadzania w kniei odyńców; wreszcie szły na stół rozmowy ważniejsze, o dobru *pospolitém*; a tak młodzieniaszek nie potrzebował być i niemakiem, a wykształcił się na człowieka.“

Właśnie takie *gawędy*, jakie bywały za onych błogich czasów, wskrzesza P. Wojcicki, jakby je podслуchał; właśnie w jego dziele ta sama rozmaitość i też same przedmioty. A to, co pisze tutaj o *Gawędzie* w ogólności; dowodzi, że i formę dziełu nadał, nie od kaprysu, ale wyrozumowaną i przedmiotowi najwłaściwszą, może jedynie właściwą. Z tych samych szczegółów urobiony romans, zakrawałby już na cudzoziemczyznę;—*gawędy*, formą nawet narodowe.

Dzień zimowy w starym dworku szlachećca, wybor- nie opisany, gawędy myśliwskie go zapelniają (*o Nie- dzwiedniku*), o zbójcach (*Rachel*). Pierwsza, wybor- ny daje obraz człowieka, który życie przepędza na zapa- sach ze zwierzęty, rodzaj bohatera łowieckiego; druga każdy z nas słyszał, o owęj karczemce w lesie, w której podróżny zginąłby, gdyby nie dobroczynne ostrzeżenie żydóweczki. Dalej prawią o strzelaniu do korków, do talarów, do celu; tak zwyczajnem dawniej, gdy każdy sposobiąc się na wojnę, żołnierz rodem, musiał się wpra- wiać do strzałów i do cięcia. *Mocny Janko*, jest uoso- bieniem prawie tych u nas dawniej siłaczy, których ra- mienia cuda zapisywały kroniki dość gęsto, opiewały nagrobki. Takim siłaczem był Tarło, Wiesiołowski i wielu innych; dziś ich już nie widać. I co za dziw, przy naszym wychowaniu i zatrudnieniach? A po co by się też zdała, taka siła? Do innego świata, inni rodzi- li się ludzie; dziś silniejsi może głowami, słabsi musim być ręką.

Wśród gawędy w starym dworku, nowi przybywają goście: zjawia się charakterystyczna piękna postać *pra- dziadka*, więcej niż stuletniego starca, przed którym ci co tylko osiem krzyżyków liczą, jak młokosy się kłonią. Stary P. Malcher, zdzieciniały już, popija miodu i drze- mie; budząc się tylko na głos rozmowy, przypominającą mu jego dawne odważne czyny. Patrzcie, jak go tu wszyscy szanują, jak na palcach chodzą, aby nie obu- dzić starca? jak uważają na niego. Także to i dziś? O! nie podobno!! Dziś młodzi chcą królować; niepomni, że kiedyś i oni postarzeją. Obraz wybor- ny i gawęda o- żywiona.

W gawędzie o *Mazurze*, zebrano prawie wszystko, co sąsiedzi na nich wymyślali; ożywił to P. Wojcieki, wystawując żywego Mazura, który za sławę swego rodu i prowincyi raz wraz się ujnuje i na przyniówiska szer- petyną odpowiada.

Wyborne jest *Stado gotębi*, powieść o kilku braciach szlachty, którzy na starość pozeniwszy się, dzielą wprzód razem pomnażanym majątkiem, i za poduszczeniem żon, powoli waśnią. Wszystko tu żywe i prawdziwe; a mo- ralna nauka zgadza się z narodowemi przysłowiami: „Kto wcześniej posiał i wcześniej się ożenił, nigdy nie żałował.“

Bekwark lutnista, badanie o sławnym, mało wszakże znajomym, muzyku Zygmunrowskich czasów, którego ży- cia i sławy ledwie że ślad pozostał.

Kulig. Tytuł mówi wszystko. Znamy ten wesoły o- byczaj zapustny, który, jak wiele dawnych zwyczajów, nie przypada dziś do tonu naszego życia i wychodzi z *mo- dy*. I tu wesołe gawędy przy kielichu, tany, śmiechy. Na trzeci dzień, *kulig*, zajeżdża do mniej zamożnego do- mu, któremu nie chcąc sąsiedzi być ciężarem, obsyłają gospodarza zapasami, aby mu przyjęcie ułatwić. Mogło to być dawniej, bywało; dziś uboższy nie przyjąłby o- fiary, a starałby się zagasić bogatszych wystawą, nie pa- trząc na jutrzejszy niedostatek, dzisiejszą sprowadzony nieopatrnością. Wszędzie, prawie mimo woli, musimy zapisywać wielkie różnice, jakie zaszły w obyczajach, a nie zawsze na lepsze.

Opisany tu zwyczaj kończenia *zapust*: O północy, po- dług odwiecznego zwyczaju kmieci Mazowieckich, wje- chał, na zrobionym zgrabnie koniu, syn najstarszy papa Jana, przedstawując *zapust*. W jednej ręce trzymał w wo-

reczku popiół z przywiązanym śledziem, drugą hamował rozhukanego rumaka. Pohasawszy po całej izbie, zapowiedział swój zgon bliski i nadejście postu. Tu potrząsł popiołem i wskazał śledzia. Na ten znak arlekin rzucił maskę i trzepaczkę pod nogi zapustowi.

Rycerze poeci. Artykuł ten poświęcił autor wojakom, którzy z piórem w ręku, opisywali wyprawy, uczęszczając w nich wprzód z orężem, mogącym powiedzieć jak Stefan Slizień:

„Ja że się wojną bawię, wojnę wypisuję.“

Pominawszy wielu, przywodzi tu dzieła muięj znanych: Adama z Czachrowa Czachrowskiego, rycerza z końca XVI wieku, nieznajomego autora. *Rozprawy przygód starego żołnierza 1585 r.*, i Stefana Jana Sliznia (z r. 1674). Mianowicie wiersze autora *Rozprawy*, zdały nam się zasługiwać na bliższe z niemi poznanie.

W Gawędzie koronnej z czasów Augusta III (prze-drukowanej w *Ore-downiku*), wybornie maluje P. Wojciech drobną szlachtę, zawsze gotową do wypitęj i wybitęj; szanownego patryarchę pijaków Kasztelana Zawichostskiego Borejkę, i obyczaje tamtych czasów, w których Polska stała na kielichu! a żyła swarami.

Głotka, ostatni wódz Opryszków w Karpatach; przenosi nas w inny kraj wcale, między mało dotąd znanych Huculów. I to obraz świeży, oryginalny, do którego materiały nie książki, lecz podanie świeże: jeszcze, przyniosło.

Chłopczy, w tej gawędzie szczególny wypadek za tło posłużył. Z fizio-gnomii jego widać, że to podanie, nie wymysł. Pan Adam, stary, zamożny szlachcic, dobrze skąpy; miał sześciu synów dorosłych, których w ostręj trzy-

mał ryzie po staremu; a choć dobrze ładowne kufry stały w apteczce, nie im nie udzielał, nie dawał, prócz nowych sukni na rok nowy. Dojadło to paniczom: namówili się i wypatrzywszy porę, niby zbójcy napadli ojca, szkatuły odbili, pieniądze zabrali. Nie było o nich długo słyhać, aż w lat kilka zajechali z żonami, z dziećmi, odwożąc pieniądze nawet. Przebaczył im łatwo ojciec. To co tu w kilku słowach opowiedzieliśmy, jest osnową ślicznego obrazu, w którym mianowicie postać ojca starego wybornie odmalowana.

Wolf, obraz z 1798, wystawia kilka rysów z życia sławnego rozbojnika tego nazwiska, żyda, który czas jakiś praktykował w Sanockiem. Pani Starościna i jej papuga, zajazd do karczemki, a mianowicie nieoszacowana Starościna sama, wyborne. Takie, niestety, były kobiety w ostatnich latach XVIII wieku u nas: nie Polki już, jeszcze nie cudzoziemki, śmieszne jakies potwory wyróżzowane, wybielone i upudrowane!

Łowy na wilki, opisane w końcu, jeszcze i dziś, chociaż rzadziej tym sposobem się odbywają, a zawsze są równie niebezpieczne. Dodamy, czego autor nie wspominał, że owe sanie, na których siadają myśliwi, ostawiano niekiedy kosami, które w przypadku wywrotu, ka-leczyły naprzód myśliwych. Warte były opisanie takie łowy, gdyż bez wątpienia za lat kilkanaście najdalej, będą one tylko z podania znajome; myśliwi bowiem zmieniają się z wiekiem, i dzisiejsi wolą takie łowy, na których nie ma żadnego niebezpieczeństwa: igraszkę okrutną, pastwienie się nad bezbronnem i słabem zwierzęciem. Dawniej, gdy się człek passował z mieszkańcem lasów, gdy walczył dosiadając w kniei przytrzymanego

przez ogary odyńca; dawniej, była to wprawa do wojny, próba odwagi;—dziś jest to, jak rzekłem, pastwienie się okrutne.

Tem drugi poczyna *Dialog* z XVI wieku, o Twardowskim, który odegrywają na folwarku pana Podezszego, w czasie świąt *Bożego Narodzenia*. Dialog sam pełen prostoty, przypomina dawne, językiem i układem. W pierwszej jego sprawie, Twardowski z Klechą siedzą w jaskini na Podgórzu; jest tu i Bies, z którego sięgi Mistrz wyczytuje tajemnice, a przewracając w niej karty, za każdą skraca sobie życie. Myśl wyborna. Twardowski znużony rzuca sięgi i pije z Klechą.

Intermedium, dawnym obyczajem, zajął Olejkarz Węgier, rozdający wszystkim przytomnym rozmaite leki. W *sprawie drugiej*, siedzi znów Twardowski z Klechą w tejże na Podgórzu jaskini, lecz po chwili chciałby odejść. Bies go chce porwać, ale nie może; rozłoszczony uderza sosną i okulawia. W *sprawie trzeciej*, rzecz się dzieje w chacie pod lasem, Twardowski zamyśla o cudowném odmlodzeniu, którego tajemnych obrzędów Klecha wierny ma dopełnić.

W czasie intermedium zajeżdża *Bachus*, z dudarzami i *patnikami* (pielgrzymi). Jeden z tych ostatnich opowiada cuda Ziemi świętej, do której wędrował:

Przez góry, przez skały,
Szedłem rok cały;
Były drzewa niewidziane,
Złote, srebrne i miedziane;
Szyszki z brylantów, z perłami,
Wysadzane rubinami.
Na nich ptaszki by pechły małe,

A skrzydła z piórek wspaniałe,
I tak długie jak u wrony.
Przytém też wielkie ogony,
Pod którym, gdy człek usiedzie
Cieniu przed słońcem dość będzie.

Nie tylko u nas, ale wszędzie wystawiano w wesołych dialogach, podobnych kłamliwych patników, cuda prawiących o swych podróżach.

W *sprawie czwartej*, Twardowski odmlodzony powstaje, i zmieniony, bo odrzuca sięgi, a ma się do pułhara. Zajeżdża *Bachus*, jakby umyślnie dodając ochoty. Zakończy *Epilogus*, i ciekawa stara piosenka *Mięsopustna*, z czasów Zygmunta Augusta.

Potém odegrywają jeszcze drugi Dialog *Zwierciadła Twardowskiego*; w nim autor dozwolił bujać swojej fantazyi swobodnie, wystawując razem obok siebie obrazy przeszłości i przyszłości. Twardowski w *Zwierciadłach* pokazuje Klesze to wszystko. Naprzód zajazd i kłótnie pijane, potém śmierć poety Klonowicza w szpitalu, potém mody *niemieckie* XVIII wieku, potém Szymanowskiego czytającego wyjątki ze swój *Wenery w Knidos*, scenę z komedyi wybornej Zabłockiego, z *Maryi* Malczewskiego, i znowu perukowych panów ucztę rozpustną, której przewodzi Węgierski z piosenką nieskromną; Starostę Kaniowskiego strzelającego do baby, której kazał kukać; dworującego ze szlachcicem w gospodzie; *Panie kochanku* jadącego niedźwiedziami, opowiadającego swoje sławne historie; potém jeszcze figurkę terazniejszą już, wyfryzowaną, wyperfumowaną, prawiącą o wiście i szampanie. Dla odmiany jeszcze we zwierciadle ukazuje się Pan Mikołaj Rej z Nagłowic. Przerwano ciekawe

widzenie, wezwaniem P. Twardowskiego do chorego, który gdzieś w gospodzie leży.

W sprawie drugiej dowiadujemy się, że nie kto inny, tylko czart, pozwał mistrza do gospody Rzymu, już on tam gotuje się na jego przyjęcie. Przybywa Twardowski z Kilechą.

W sprawie trzeciej, ratuje się czarnoksiężnik porwanym z kołyski dziecięciem od diabła; ale przekonany, że *verbum nobile, debet esse stabile*, porzuca dziecko i podaje się. Porwany kominem zanócił pieśń.

O gospodzie uwielbiona!

I zawieszony zostaje w powietrzu, do dnia sądnego.

W następnej gawędzie, opisuje autor *Stare miasto w Warszawie*. Ciekawe tu czytelnik znajdzie historyczne szczegóły i wyborny obraz *Przekupki*, z natury, jak sądzę, zrysowany.

Obraz *Hucutów*, zupełnie nowy; w nim podania ich, zwyczaje, piosenki zebrano; materiał niejako do powieści o Doboszu, którą autor później położy w tym samym zbiorze. *Opryszki karpackie*, jedyni może bandyci słowiańscy, wielce podobni włoskim; zasługiwali, aby bliżej poznani byli. Co się tyczy zwyczajów ich, te znajdujemy wielce podobne z resztą Słowiańszczyzny, mianowicie obszernie opisane obrzędy wigilii S. Andrzeja, które nieczem się nie różnią, od praktykujących się u nas.

Straszny dwór, gawęda dworzan w baszcie nad broną.—*Maciej-siwy*, opowiada stare dzieje kmiotrowi swemu, strażnikowi brony; jako po śmierci Chorążego z Radziwia, u którego służywał, ostało się dwóch synów dojrziałych, dobrze pod wąsem. Poczuli oni, wyświadczywszy panu rodzicowi ostatnią posługę, myśleć o swoim

mieniu i odbierać rozpożyczone przez ojca sumki. Na Mazurach u jakiegoś P. Stolnika, był najznaczniejszy kapitał; pojechał za nim P. Zygmunt, ale w tym strasznym dworze, pokochał się zaraz w jednej z córek Stolnika, a sługa w służebnej. Obaczywszy, że źle na sercu, chciał uciekać Zygmunt; ale mu pozejmowano koła, a Stolnik nastraszywszy z początku, dał poznać, że nie jest od tego, aby córkę wydać za rozmiłowanego. Tym czasem brat niespokojny, miał sny okropne o *Strasznym dworze*; a sądząc, że tam brata czarami trzymają, naprzód wysłał posłańca, który gdy brata nie wyciągnął, sam pojechał. Ale co? pokochał się i sam w drugiej córce Stolnika, na tym *Strasznym dworze*.—Owoż, jak się skończyło. Gdy było po zapowiedziach,—dodaje Maciej,—i ja skłoniłem czołem swoim paniczom, prosząc, aby wyjednali rękę Rozalii. Uśmiewszy się ze mnie, dali i na nasze zapowiedzi; aż tu nie długo, i podżyły. Jasko zaczął im ścisnąć kolana, żeby mógł się ożenić z tłustą Magdaleną, co posługiwała kucharzowi, bo w niej serdecznie rozmiłowan. Kiedy się o tem dowiedział P. Stolnik, uradowany serdecznie zawołał:

— Moi mili braciszkanie, nie zwoźcie mnie tu więcej, ani swoich pacholików, ani czeladzi; bo wy bierzecie jako ptaki na lep, wszystkie z dworu dziewczęta.—

Skończyło się na tem, że ze *Straszego dworu*, jeden Jasiek, diabła za rogi wyciągnął. Na cztery małżeństw, jedno złe tylko, to wcale nie wiele.

W *Góralce*, większego rozmiaru obrazie, wystawia autor samotnego Lutomira, który pędzi dni na swoim zamku, zbierając złoto i nasycając się swobodnie miłością pięknej Góralki Hanny. Zajeżdża do niego przy-

jaciół Zbigniew, który z nie małym trudem na świat go wyciąga i żeni. Lutomir opuszcza ukochaną Hannę, swata się do bogatej Wandy, którą wydiera Czesławowi, rozmiłowanemu w niej i odbierającemu sobie życie z rozpaczy. Z żoną powraca do zamku w górach; wypędzona Hanna, obłąkana, rzuca się ze skał i ginie. Lutomir, nie mogąc jej zapomnieć, odbiera sobie życie. Małe dziecię, synka Hanny, bierze Zbigniew na opiekę.—Oto najtreściwszy rys tylko; lecz najpiękniejszy powieści dramatycznej koloryt miejscowy, postać uroczą Hanny, trzeba oglądać w żywym obrazie.

Zaraz potem następuje rzecz *O przysłowiach historycznych i rolniczych ludu w Polsce i na Rusi*, mianowicie pogadanki: o *Cyganach*, o *Dziadach*, o *Tatarach*. Przysłowia rolnicze, bardzo stosownie zebrał i ułożył autor w kształcie kalendarzyka ciekawego, który kiedyś może, gdy nowe gospodarstwo rozumowane zajmie miejsce staropolskiego, posłuży za historyczny materiał do dziejów rolnictwa w Polsce.

W *Hajdamaku*, opisano szczególne zdarzenie. Umarł Nałęcz, napadnięty wprzód od Hajdamaków; zachorawszy z wysilenia, gdy się z wodzem ich passował. Tylko co skończył, nadjechał brat jego Rotmistrz, i wieść znowu nadeszła o Hajdamakach. Rotmistrz nie stracił serca, mimo że czeladzi do obrony miał mało; zasadził się na naczelnika, i zabiwszy go, pomścił śmierć brata, przed pogrzebem jeszcze.

W *Topielcach*, zebrano wszystkie podania o nich, krążące po różnych obrębach Słowiańszczyzny. Jest tu i owa powiastka o biednej Marysi, z której już skorzystał poeta.

Ślina, powiastka z r. 1763. Na Starém Mieście w Warszawie, mieszkał winiarz P. Marcin Wiecha, z piękną córeczką Agatą. Starał się o nią jakiś koniuszy, ale zmiarkowawszy, że nie dobra będzie żona z kobiety, która na stracenie człowieka nie zmrużywszy oka patrzyła, usunął się. Otoż jak sobie poradziła Agata, aby nowego zwabić konkurenta. Wyglądała raz oknem w rynek, gdy nieboszczyka prowadzono; pod kamienicą stał Kapitan janczarskiej Chorągwi, zwany *Łysiną*, bo doskonale łysy; panna Agata, przypadkiem czy umyślnie, plunęła mu na głowę. Stąd znajomość, konkury, wesele; bięda tylko, że ślina, która ożeniła Kapitana janczarskiej Chorągwi, nie zabezpieczyła jego łysiej głowy, od wcale niepotrzebnego dodatku, wkrótce podobno, z łaski P. Koniuszego, wyrosłego na miejscu włosów.

Tom trzeci zaczyna powieść o *Doboszu*. Widzimy tu naprzód sławnego tego rozbojnika, przybywającego właśnie na urodziny Franciszka Karpińskiego; szczegół ten znalazł autor w Pamiętnikach poety i z nich opisał. W drugiej scenie napada Dobosz karawanę kupców ormiańskich i odziera, żywcem puszczając przynajmniej. Następuje napad na dom szlacheica Rawicza, odparty szczęśliwie; szlacheic usadza się schwytać Dobosza, i gdy ten ma być na wieczerzy u Popa, zakrada się z ludźmi, aby go złowić. Lecz Dobosz, uwiadomiony, podpala dwór Rawicza, wyciąga go z zasadzki na ratunek, a sam już spokojnie zajada u Popa wieczerzę. Dalej opisuje jeszcze autor inne sceny z życia bandyty, kończąc na miłości, która go zgubiła. Bo Dobosz pokochał Hankę, a Hanka go wydała. Ję on odkrył, że nie tknie go inna kula chyba srebrna, przysypana dziewięcią ziarnami.

nami pszenicy święconemi w Cerkwi, nad któremiby odczytał Pop dwanaście Ewangelii. Stefan Dzwinka, taką kulą zabił go w chacie Hanki. Śmierć Dobosza i większą część jego przygód, wyczerpnął autor z pieśni gminnej o tym Opryszku; ostatnia nawet scena jest prawie dosłownym jej tłumaczeniem.

Zalotnik Marcowy, pokazuje nam szpakowatego już Pana Michała, chcącego się żenić, któremu jego krewniaki, rezydenci, szczerze tego szaleństwa na starość odradzają. Sam on w końcu poczuwa, że głębiej ma w sercu swoich starych przyjaciół, niż piękną Ewelinę, która po nim wymaga, aby rezydentów nie trzymał i starą brykę zmienił na nową karocę złocistą. W dzień oznaczony zajeżdża P. Michał bryką, stąd fochy i rozbrat z panną; a żal jej potem, bo i karetą się okazuje, ale ta nie po nią już, tylko po jednego z pozostałych rezydentów zajeżdża. Starzy przyjaciele zostają nadal jak byli.

Stara xiega i dawny Medyk. Starą xiegą jest Zielnik, dawnym Medykiem jej autor. Marcin Urzędow, z którego pracy wyciągnął tu autor to tylko, co jego czasy najdobitniej maluje. W *morowej zarazie warszawskiej* 1712, wyborne są sceny. Mianowicie rodzina Warsza i scena w gospodzie kuśnierskiej.

Klecha. Obraz jeden z najciekawszych, pracowicie utworzony; pracowniej nawet od innych, bo Klechy zupełnie byli znikli nam z oczu, i teraz aż dopiero, odszukując postaci narodowych dawnych, wybitnych, popularnych, znaleziono Klechę—Albertusa. P. Wojciecki namożolić się musiał, nim tak całkowicie i kompletnie wskrzesił Klechów, doszedł ich obyczajów, ukazał fiziognomią tej klasy narodu, wiążąc, jakśmy rzekli gździej-

dziej duchowieństwo z ludem. Nie będziemy się tu rozszerzać nad Klechą, opisaliśmy go i my z innych źródeł, a skutkiem poszukiwań wyszła na jaw, taż postać, którą i tu widzimy u P. Wojcieckiego. Między naszym a jego Klechą, nie ma wielkiej różnicy; tém zaś P. Wojciecki bogatszy w materiały wyprzedził nas, że zadeterminował różnicę Klechy od Rybaltą. Oddajemy mu chętnie sprawiedliwość; nie rozpaczamy jednak, że ktoś trzeci może obu nas w jedno złożywszy, a dodawszy swoje, jeszcze jasnziej ukazać oblicze szanownego upiorka dawnych czasów, którego następcą, jest dziś prozaiczny krystyan z organistą.

W *Gawędzie Dawne czasy*, dwóch szlachty gwarzy popijając, o różnych wypadkach, kończą wspomnieniem Tatarskich wypraw.

Olejkarz, (Węgier). Jest to też jedna z dawniejszych u nas popularnych postaci, które i w dramatach występowały, dziś rzadko już widziana, bo mniej potrzebna, a nieprzyjmowana z taką wiarą jak dawniej.

Pięknie nam odmalowano *Dziadka*. Starzec ten ma za jedyną pociechę starości wnuczkę Hannę. Porywa ją i uwozi młody kochanek, który innym sposobem dostać jej nie mógł, bo między dwiema rodzinami, panowała dawna zapamiętała nienawiść. Jakże tu doskonale oddany gniew starca, który gdy chodzi o odzyskanie Hanny, porywa się, czuje w sobie odradzające się siły, konia siodłać każe i chce jechać za uwodzicielem; ale na ganku wysiłony upada. Po niejakiem czasie Hanna pada do nóg starca z mężem, Dziadek nie umie przebaczyć uwodzicielowi i okropny wycina mu policzek, pohamowany uszanowaniem dla wieku, mąż Hanny wstrzy-

muje się, lecz z żalem w sercu odchodzi z żoną nazad. Proboszcz dopiero miejscowy, dopełniając swęj misyji pojednania, w kazaniu któremu przytomny jest Dziadek i Hanna z mężem, okazując obowiązek przebaczenia wzajemnego uraz, doprowadza do zgody starca, z mężem jego wnuczki. Piękne to, pełne prostoty i naturalności sceny.

Śpiewacy w Polsce i na Rusi. I to jak *Klecha*, jak *Owajkarz* wskrzeszone z grobu postaci z przeszłości ciemnej, które P. Wojciecki przygotował dla przyszłych naszych historycznych romansopisarzy. Dawni to bardowie, których niedobitki jeszcze w zapadlejszych na Rusi okolicach, widziane być mogą. Sam ja co to piszę, widziałem jeszcze lirników. Dodam do badań P. Wojcieckiego, com czytał w *Alfurkanie* tatarskim, iż w Litwie, chodzili i Tatarzy z lirami, dudami i pieśniami, a w czasie trybunału, w Wilnie ich widywano; na co się autor *Alfurkanu*, przeciwnik Tatarów, mocno uskarżał, iż im tego dozwalało. Te pieśni tak nam dziś drogie, których tylko szczątki zbierają badacze z ust ludu, niegdyś wszystkie może w pamięci jednego lirnika się mieściły; dziś tém trudniej je skupić, że nie ma już takich coby z urzędu uczyli się ich i wiele umieli.

Gawęda przy Sosze. Otoż znów zagonowa szlachta rozprawiają oni o ulubionych bohaterach. Panu Staroście Kaniowskiemu i Panie kochanku. Są tu wszystkie popularniejsze o nich anegdotki.

Rybalt, rodzony brat *Klechy*, wskrzeszony także przez P. Wojcieckiego występuje potem. Doszedł autor, iż nazwę *Rybaltów*, dawano mianowicie Klechom wędrownym, którzy nie tylko pieśni nabożne, lecz też i świato-

we piosnki nócili; a na różnych instrumentach przygrywali. Mamy jednak ślady tego w starych pismach, przez nas wartowanych, iż częstokroć mieszano Rybaltów z klechami, dając nazwę Rybaltu nawet stale osiadłym Klechom. Ze słownika Lindego okazuje nam P. Wojciecki, iż *Ribaldia*, oznaczała psalteryę, bakalarstwo; myślny widzieli w *Diukanżu* (Du Cange) i innych *Lexiconach*, że niegdyś *ribaldus* oznaczał w średniowiecznej łacinie, *ciurę*, włóczęgę za wojskiem, marodera. Jakim sposobem wyraz ten zmienił tak dalece znaczenie, iż wyłącznie zastosowany został do psalterzystów, nie potrafię wytłumaczyć. Zwracam tylko uwagę P. Wojcieckiego na tę okoliczność, godną wyjaśnienia. Zdaje się, iż złe obyczaje wędrownych śpiewaków, zjednać im musiały tę nazwę. Że ona była zawsze brana raczej jako uragowisko, niżeli jako miano stanu, dowodem cytacye autora (str. 291).

Zakończy Tom, zbiór wiadomości historycznych, podań, gadek i opis, *Kościota Ś Krzyża* na sławnej *tysiej górze*. Pewna to, że sławę swą Łysa-Góra winna jest dawniej jakiejś pogańskiej świątyni, na niej stojącej. Po wprowadzeniu Chrześcijaństwa do Polski, naturalnie, ulubioném miejscem złego ducha i jego związkowych, osądzono siedzibę pogańskiej świątyni; a o górze odtąd poczęły krążyć wieści, które ją po dziś dzień czynią miejscem schadzki czarownicy jak Brocken.

W tomie czwartym, poczyną gawędy, obszerny obraz *Łowiec*; więcej wykonany od innych, zebrano w nim wiele szczegółów myślistwa się dotyczących, powiązanych nieią prostą bardzo powiastką. Opisano różne rodzaje łowów i dziś nawet zarzuconych z ptakami. Wesoło myślistwa przerywa smutnie napad tatarski; wszyscy

przed chwilą łowcy, zbroją się i stają w szeregach; najwięcej nas obchodzący giną od postrzałów pogan. Mogłoby być co naturalniejszego? O tym się czytelnik przekonają, zajmującego tego obrazu, szukając w samej książce, bo treść z tak prostej powieści nie da się wyciągnąć. Całą jej zaletą obrobienie i szczegóły, których tu pomieścić nie możemy.

Historia *Warszawy*, którą skreślił P. Wojcieki od r. 1339 do 1656, obfituje w nowe szczegóły, zalecamy ją, a mianowicie powieść o książętach mazowieckich, jakoby otrutych, mogącą dać tło do historycznego romansu.

Znakomitsze figury w starożytnym teatrze polskim, wystawił autor cytując znane i doszłe do nas dialogi. Zdaje się nam, że spis ten dalby się powiększyć, kilka, acz mniej ważnymi już postaciami, któreśmy tam i sami widzieli w Intermedjach i dialogach. Oprócz Klechów, Rybaltów, czarownic, diabłów, pątników, olejkarzy i t. d. występowali często wojskowi jak w komedii rybaltowskiej, występowali wieśniacy, nauczyciele (Magistri) i uczniowie. Mam jedno XVI wieku pocieszne *Intermedium*, złożone ze dwóch osób, nauczyciela i ucznia pod wąsem, którego tytuł na naukę do szkoły po niewczasie oddał. Uczeń jest z głupia frant, a wszystko co mu mistrz tłumaczy wykręca i wyszpeca. W innym *Intermedium* gra rolę głupi też *Maciek* (Mazur). Ale przypominamy sobie, że P. Wojcieki, chciał tylko *znakomitsze figury* wystawić.

O *Cyganach*. Nastręcza nam to uwagę, że Żydzi i Cyganie, ukazywali się też na scenie naszej popularnej. Autor pozbiierał i w tej gawędzie umieścił kilka powiastek o nich.

Wysoki Zamek. Do tego obrazu wzięta osnówka z kroniki miasta Lwowa. Powieść okropna, a tym straszniejsza że prawdziwa, łącząca się z nią historia włocho rozkochanego ma interes i wdzięk dramatu, kończącego się zgonem kochanków złożonych pod jednym grobowym kamieniem.

Powiastkę o *Policzku panteńskim*, czytaliśmy dawniej podobno w *Muzeum Dmochowskiego*, zaleca się ona naiwnie wystawionym charakterem Nazura, który tu więcej niż kiedykolwiek na nazwisko *ślepego*, dawane mu pospolicie, zasłużył. Język tej gawędy umyślnie oznaczono prowincjonalizmami litewskimi.

Widzenie, opisuje kilka zdarzeń tajemniczych o jakich nasłuchaliśmy się nieraz, które nie jednego nawróciły niedowiarka, z których się tylu odważnych śmieje. A jednak nie zasługują sny i widzenia na uwagę jakąkolwiek, gdy od wieków tyle o nich prawią? Choćby dla tego tylko, nie warto się z nich śmiać zupełnie, ale warto się nad temi fenomenami życia, jak nad innymi zastanowić. Autor w notach cytuje szczegółowie źródła swych podań, jedno mianowicie miał od żyjącego D. Magnuszewskiego, z którym się samym stało, co opowiadał.

W *Sierocie*, zebrane przysłowia, piosnki, pogadanki o Sierotach, dowodzące współczucia ludu dla nich. Następują wyobrażenia gminu o *powietrzu* o *morze* uosobionym, z opisem obrzędu topienia śmierci. Zdaje się, podobieństwo nazwy *Marzanny*, z nazwiskiem *Moru*, (*morzenia*) zasługuje tym bardziej na uwagę, iż jak się pokazuje z cytaty Naruszewicza, obrzęd topienia balwana, uważał się za przerwy od *moru*.

Zakończone dzieło, wybornym obrazem, w rodzaju tego, jaki nam autor raz już przedstawił, w *Dialogu* pod tytułem: *Zwierciadła Twardowskiego. Na starym Zamku*, w którym nocuje wędrownik, portrety jego właścicieli, wychodzą z ram, ożywiają się, biesiadują. Podróżny zasiada z niemi do stołu, pni go przeszłością, on ich nowinami z żyjącego świata, częstuje. Jedna tylko głowa w ufryzowanej peruce, biedna nie śmie się ruszyć do swoich, bo ją niemilosiernie łają.

—Ani mi się waż (krzyczy Rotmistrz) pusta głowo, wychylić z ramy! Słyszane rzeczy! ten co się wyrzekł antenatów swoich, łeb nakrył umączoną peruką, uciekał z obozu haniebnie; nie czuł stariej wiary, obyczajów i ubioru. —

I tego widzenia treści obszerniejszej dać nam niepodobna, trzeba je czytać, bo się nie da pochwycić. Na niem koniec dzieła; którego wielce winszujemy warszawskiej literaturze. Nie będziemy się rozszerzać z pochwały próżnemi, spodziewamy się ze przyjęcie, jakiego dozna, tak ciekawy zbiór, najlepszą jego będzie pochwała. Wiele już z niego powiastek wprzód po pismach peryodycznych rozsiianych, tłumaczono na obce języki.

J. I. Kraszewski.

Stycznia 17, 1841 r.

Gródek.

II.

Nowsze dzieła polskie.

Poezye Alex. Grotta Spasowskiego. Z portretem autora T. I. nakład autora, druk Zawadzkiego, 1840 8vo 154. (Wydanie ozdobne).

Z tych poezyi, później zdamy sprawę czytelnikom naszym, tu tylko notujemy ich wyjście na świat. Piérwszy Tom, zawiera *Powieści i Ballady, postania i listy*. Poprzedza je humorystyczna przemowa autora.

Wizerunki i roztrząsania naukowe, 1840 roku zeszyty 15 i 16 str. 174 i 206.

Oto co zawierają: *O uczuciu religijném, (z Ch. Vil-lagré z France littéraire).—Shakspeare,—Stosunki duszy ludzkiej z Bogiem (z przekładu X. Dębińskiego Filozofii życia Szlegla).—W Rozmaitościach. O piérwszej książce polskiej (Marcholie).—Institutiones therapine generalis Prof. Abichta.—Odpowiedź na recenzją pisma P. Rudominy. O życiu Strojnowskiego.—Uwiedomienie o Ornitologii Konst. Hr. Tyzenhauza.—O kompozycyach nowych St. Moniuszki.*

—*Rozbiór rzeczy ściągających się do sumienia.—Teguer (przez X. Marmier).—Ewangelja stowiańska, na którą przysięgali królowie francuzcy przy koronacyi. (z Sergjusza Strojewa D. M. O. 1829 r.)*

W Rozmaitościach, kilka słów z powodu recencyi Żywota Hier. Strajnowskiego, — Rys historyczny przedstawień teatralnych, mianowicie w języku polskim w Litwie. — Burza (poezya J. Łagiewnickiego). — Dwa dzieła K. Warszewickiego. — Przesady gminne. — Uwiadomienia literackie.

Dalszy ciąg Szkiców J. I. Kraszewskiego, wyszedł u Zawadzkiego: Powieści.

Historja o bladej dziewczynce z pod ostrój bramy T. I. 8-vo.

Stańczykowa kronika od 1503 do 1508 r. T. I. 8vo.

VI.

ROZMAITOŚCI.

1. *Storia della Colonna infama Manzoni* — 2. *Gibbon'a* nowe wydanie p. *Milman'a*. — 3. *Le Compagnon du Tour de France* G. Sand. — 4. *Towarzystwo naturalistów w Moskwie i Grammatyka Turecka* Kazim. Bega. — 5. *Olla Potrida kapitana Marryat*. — 6. *Historija Papieżów* tłum. angielskie. — 7. *Marja Stuart* Schiller'a. — 8. *Literatura Belgicka*. — 9. *Hallama Introduction to the Literature of Europe*, sąd o tém dziele niemieckich krytyków. — 10. Uniwersytet S. Włodzimierza w Kijewie. — 11. Zakład Imienia Ossolińskich we Lwowie. — 12. *Słowiańszczyzna*. — 13. Tłumaczenie niemieckie powieści *Poeta i Świat*. — 14. Nowe dzieła ruskie i czeskie. — 15. *Przegląd P. B. Winnickiego* przez W. Pola. — 16. *Pismienictwo krajowe* r. 1841. — 17. *Orełownik Naukowy Poznanski*. — 18. *Mercedes* nowy F. Cooper'a. — 19. *Rys życia P. Guizot*. — 20. *Wiktor Hugo* obrany Akademikiem. — 21. *Kursa publiczne: P. Ottavi o dziejach Dziennikarstwa we Francji*. — 22. *P. Lenormant Kurs Historji nowożytnéj; — A. Jubinal literatury obcej*. — 23. *F. Schlegler'a* (w Petersburgu) *Kurs literatury niemieckiej*. — 24. *Alph. Karr i Delavigne*. — 25. *Historyczne badania* dotyczące się *Maryi Stuart*. — 26. *Le retour de l'Empereur*, poemat W. Hugo.

VI.

ROZMAITOŚCI.

1.

Sławny Alexander Manzoni, autor i u nas nawet znanych *J Promessi sposi*, wydał oddawna oczekiwane we Włoszech dzieło: *Storia della Colonna infama*; razem z wyżej wspomnianém wydrukowane, a ozdobione około pięciuset rysunkami xylograficznymi w tekście odbitemi, wypracowanemi w Instytucie xylograficznym medyolańskim Luigi Sacchi.

2.

Professor Milman, wydał nowego z notami i objaśnieniami Gibbona. (*Gibbon's history of the decline and fall of the Roman empire. An entirely new edition, with notes by the Rev. H. H. Milman, and illustrated with original historical maps. 12 Tomów*). Monthly

Review tak się o tém wydaniu wyraża: „*Historya Gibbona*, w wydaniu Milmana, jest dziełem użytecznem dla wszystkich, wszelkiego wieku i stanu czytelników. Wprzód nie śmiano jęj dawać do rąk młodzieży, a nawet dorosłym, którym zbywało na środkach przekonania się o błędnych rozumowaniach autora. Teraz błędy te są wytknięte i przekonywającym sposobem zbite. Nie wyjęto trucizny, ale jad wzięcia jęj zabezpieczono.“

3.

Pani G. Sand, wydała nowe dzieło. *Le Compagnon du Tour de France*, jak poprzedzające jęj mające na celu jakąś socyalną odmianę, której myśl w powieść uwinęto. Idea matka dzieła o którym mowa, ma być niedorzeczniejszą jeszcze, od wielu poprzedzających. Krytycy niemieccy zwykle wielce szanujący pisarzy francuzkich, na ten raz odważyli się powiedzieć *Der Plan ist weniger originell, als absurd*, przewidują jednak, iż we Francyi będzie miała ta książka wielbicieli! A! czegożbo też nie wielbią w tęj Francyi, byleby było nowe!

4.

W numerze piątym. „*Magazin für die Literatur des Auslandes*,“ (1841) znajdujemy wspomnienie o dwóch dziełach wydanych w Rossyi. *Sprawozdaniu towarzystwa naturalistów w Moskwie*, którego ostatni tom treściwie rozebrano i o grammatyce turecko-tatarskiej, (*Грамматика турецко-татарскаго языка*. Казань 1839. Professora kazańskiego uniwersytetu *Mirzy Alexandra Kazim-Beg*. Oba dzieła, dziennikarz łaskawie przyjął i pochwalić raczył. Artykuł podpisany *W. Sch.*

5.

Pod tytułem. *Olla Potrida*, znany Kapitan Marryat, wydał zbiór artykułków i powiastek, wprzód przez siebie ogłaszanych po noworocznikach i dziennikach. Nie wiele jednak zasmakowano, w tak przyrządzonej potrawie, i krytycy angielscy, złośliwie utrzymują, że K. Mar-

ryat, przeczuwając zapewne blizki swego zawodu kłackiego koniec, stara się uporządkować interessa.

6.

W *Foreign Quarterly Review*, autor artykułu o tłumaczeniu angielskiem Ranke'go—*Historyi Papieżów* (*Geschichte der Päpste*) tak zakończył dumnymi słowy swoje sprawozdanie. „Anglia dzisiaj posiada większy wpływ, na polityczne, moralne i religijne tendencye świata, niżeli kiedykolwiek miała stolica rzymska. Przekonani jesteśmy, że Anglia siły swęj i władzy, jako królowa morza i panująca takież mnogości ludów, jakież pod jednem berłem w historyi drugiego nie ma przykładu—użyje na rozpostrzenienie oświecenia, moralności, religii, czyniące cześć wielkiemu narodowi; a staranie o to, zapewni jęj nie tylko trwałą wielkość, lecz podniesie ją jeszcze.“

7.

W *Théâtre Français* dano nie dawno *Maryą Stuart* Schiller'a, podług tłumaczenia Le Brun'a. Wybrała tę sztukę Panna Rachel, jako przejście od dawnych klasycznych utworów, w których występowała, do nowych romantycznej szkoły. Lecz coż się stało? oto, gdy w 1820 roku gra Talmy w roli Leicester'a, a Panny Duchesnois w roli Maryi, utrzymały sztukę, a nawet czyniły ją ulubioną publiczności; teraz wcale się przedstawienie jęj nie powiodło. J. Janin, w zapędzie nieuważnym niepowodzenie to zwał, na kogoż myślicie? Na Schiller'a. Kto tylko zna Maryą Stuart w oryginale i czytał tłumaczenie Le Brun'a wcale inaczej osądzi. Przekład ten, jest tak słaby, że ledwie jak Niemcy powiadają, szkieletem sztuki nazwać się może. Wina tu więc nie Schiller'a, ale francuzkiego tłumacza, P. Janin zaś, jak wielce sprawiedliwie sądzą obrońcy spółrodacy Schiller'a, nie czytał oryginału.

8.

Belgja nareście, żywiąca się dotąd przedrukami i prawie nie mająca właściwej, swojej literatury, poczyną umy-

słowe życie. Naliczono od Listopada 1839 r. do Listopada 1840, wyszłych oryginalnych dzieł w Belgji — trzysta dwadzieścia. Z tych dwieście ośnaście po francuzku, dziewięćdziesiąt dwa po flamandzku, cztery po niemiecku, a sześć po łacinie. Rozdzielone wedle przedmiotów, zawierają: 52 historią Belgii, 63 Literaturę właściwą, 11 Życiorysy, 4 Numizmatykę, 14 Grammatykę i Lexykografię, 1 Historię Literatury, 9 rzeczy do wychowania publicznego ściągające się, 9 Ascetykę, 15 Medycynę, 3 Strategię, 6 Bibliografię, 10 Politykę etc., 10 Jurisprudeneyę, 15 Statystykę i administracyę, 6 Matematykę, 4 Sztuki piękne, 2 Heraldykę, 1 Mineralogię. Liczą jeszcze wydanych Almanachów i kalendarzy 17, peryodycznych zbiorów 24, rozmaitości 24.

9.

Dzieło Hallama, o historii literatury europejskiej w XV, XVI i XVII wieku. (*Introduction to the Literature of Europe in the fifteenth, sixteenth and seventeenth Centuries. London 1837—39. 4 vol. 8*), uległo w Niemczech dość srogiej, lecz zasłużonej krytyce. Recenzenci uważają je raczej za *Catalogue raisonné* Biblioteki erudyty; niż za wstęp do historii literatury, wymawiają autorowi już to sposób widzenia rzeczy, już rozpisywanie się przydługie nad niektórymi autorami ze szkodą drugim, o których ledwie słów kilka się znajduje, już wreszcie (najbardziej) zupełny brak systematu (*Systemlosigkeit*). Gałęzi nauk, ulubieńskich autorowi, dzieje obszerniej są wyłożone, drugim zbyt obcięte, niepełne, toż samo pojedynczy autorowie, o jednem dziele H. Grotiusa siedemdziesiąt stron (de jure belli et pacis) o Bakonie sześćdziesiąt, pięćdziesiąt pięć o Hobbes'ie dwadzieścia sześć o dziele Bodin'a (de Republica) trzydzieści kilka o Szekspirze, jedenaście o Cerwantesie, ośm o Montaign'u, tyleż prawie o Arioscie, a trzy do czterech o Baylu. Ganią także niemieccy krytycy, zbyt ściśle zrozumiany układ chronologiczny; z powodu trzymania się porządku, w jakim dzieła wychodziły, autor porządkował zdanie o pisarzach na kilka części. Nareszcie

przypisują brak życia, oschłość książki, w części niesystematyczności jej, w części skłonnościom autora, który z ogółu literatury zdaje się to tylko wybierać, co mu się podoba, nie wszystko z równą ścisłością przechodząc.

„Historia literatury, pisze krytyk nasz niemiecki (beziemienny) nie może być tylko, mniej więcej pełnym chronologicznym lub alfabetycznym katalogiem dzieł; wystawieniem szeregu treści sławniejszych, rozbiorem ich nawet, da się zaledwie bardzo ograniczyć wyobrażenie stanu moralnego ludów w pewnych peryodach ich bytu. Jeśli jaka, to ta gałąź, nastęrcza badaczowi obszerne pole, do teoretyzowania i spekulacji. Literatura każdego czasu, każdego kraju, jest wypadkiem stu różnych przyczyn, zależących od wrodzonych różnic charakteru narodowego, religii, rządu i składu towarzystwa. Można nie tykając tych wszystkich wpływów, dać dokładne wyobrażenie historii literatury? Może też nadużycie teorii i spekulacji częste, może nadużycie tego filozoficznego processu, tak potrzebnego do wyjaśnienia prawdy, zraziło niektórych od niego i zniżyło jego wartość w ich oczach. To podobno stało się i z P. Hallam. Chociaż wiadać w nim wielki talent spekulacyjny, znać że go się użyć lęka. Pogarda paradoxów i przypuszczeń, jest przyczyną, że się wyrzekł jak kacérstwa wszelkiego rozumowania. Może być przeciwny systemat, czasem niebezpiecznym, ale w istocie daleko jest więcej pociągającym. Niemiec, który wszystkie fakta obcina jak regularne kryształy cywilizacyi prawidłowej, uważając je za konieczne, francuz który świetnych swych deklamacyji nie chce nawet popierać faktami, może nie są najlepszymi przewodnikami, ale zmuszają do zastanawiania się głębszego, nad wypadkami. Świetny fałsz czasem może być użytecznym i naprowadzić na odkrycie prawdy. Zaparcie się zaś wszelkiego systematu, zaprzeczenie związku między wypadkami, niewiara w odkryte skutki i przyczyny, nie tylko oziębła, lecz odejmuje zupełnie wszelki interes dziełu. Nie tym sposobem postępować potrzeba, aby urzeczywieścić słowa wspaniałe Bakona. „*Ut genius illius temporis litterarius veluti incantatione quadam a mortuis evocetur.*“

Krytyk niemiecki, wiele też cząstkowych omyłek drobnych pochwytał, a przyznając wielką wartość dziełu Hallam'a, snąc zawsze przenosi nad niego swoich dziejopisarzy literatury (minawszy dawnych Lambecius'a, Morhof'a, Gessnera, Fabricius'a) nowych, jako Eichhorn'a Wachler'a, Grässe.

(Magaz. für die Liter. des Ausl. 1841).

10.

Następujące szczegóły o stanie Uniwersytetu S. Włodzimierza w Kijowie wyjmujemy z wydanej tamże 1840 r. wiadomości (*Записка и рѣчь, читанныя въ Торжественномъ собраніи Импер. Университета С. Владиміра 15 Іюля 1840 года*). Przybyło na rok szkolny 1839/40 uczniów 45, dawnych pozostało 83, wszystkich więc 128 liczyło się; z tych 25 na pierwszym oddziale filozoficznym, 28 na drugim; 75 na prawnym; dziewięciudziesiąt dziewięciu na własnym koszcie; 29 na skarbowym. Pomoce naukowe Uniwersytetu i zbiory jego wymieniono następnie: W Bibliotece Uniwersytetu 52,448 tomów, a prócz tego w osobnym zbiorze przy Instytucie uczniów skarbowych, dzieł 395, Tomów 1068. Fizyczny gabinet liczył narzędzi i aparatów 233; numizmatyczny, medalów i monet 24,034. Chemiczne Laboratorium narzędzi i preparatów numerów 918. Mineralogiczny gabinet 7,058 przedmiotów. Botaniczny ogród uniwersytecki w oddziale kijewskim roślin 1,124 rodzajów, a 431 gatunków nasion, w oddziale krzemienieckim 5,631 rodzajów, a 5,067 gatunków nasion; Herbarz uniwersytecki 6,518 rodzajów roślin, w 10,832 exemplarzach. Zoologiczny gabinet 15,387 istot. Mierniczy gabinet 29 narzędzi, Machin i Modelów mechanicznych i agronomicznych 399; architektoniczny modeli i narzędzi 351; rysunków 4,957 arkuszy. Zbiór rękodzieł i sztuk w wydziale Malarstwa 878; Szyteństwa 448; Rytownictwa 1,777, w ogóle 3,102. Astronomiczny gabinet 54 narzędzia. Muzeum starożytności kijewskich 185 numerów. Drukarnię Uniwersytetu, oceniono na

6,010 r. sr. Litografią na 431 r. sr. Dochody tego roku wynosić miały 75,863 r. sr.

(Udzielił L. Pawłowski)

11.

Upoważniony od X. Henr. Lubomirskiego, Kuratora zakładu naukowego imienia Ossolińskich we Lwowie, P. Ludw. Pawłowski, udzielił nam następnej wiadomości o odbytym posiedzeniu dnia 10 października (28 września), w tymże zakładzie, na mocy artykułu XI ustawy dodatkowej. Xże Henryk na Wiśnicz Lubomirski, sprosił na tę uroczystość wielu urzędników, JJ. MM. XX. Arcybiskupów wszystkich obrządków, Stany, Professorów uniwersytetu i akademii realnej, i wiele innych znakomych osób. Otwarta sessya mową Xcia Kuratora, objaśniającą powód zgromadzenia. Po niej dyrektor instytutu JMP. Kłodziński w drugiej mowie, wspomniął dobrodziejstwa w Bogu spoczywającego Cesarza Franciszka, pierwszego protektora zakładu, składając dzięki panującemu Ferdynandowi I za opiekę nad nim, po ś. p. poprzednikowi swym przyjętą; po tém mówił o Hr. Ossolińskim, założycielu tego ważnego dla prowincyi instytutu, wymieniał tych wszystkich, którzy go wspierali, już to datkiem pieniężnym, już w xięgach i innych rzadkościach, jako J. Cesarzka Mość X. Franciszka Karola, J. R. Mość Arcyksięcia Ferdynanda, cywilnego i wojennego Gubernatora, PP. Adama Rościszewskiego, Professora i Doktora Babla de Fronsberg, Rektora Emeryta i t. d. W dalszym ciągu mowy, zdano sprawę z czynności zakładu, który dość znaczną sumę, mimo nie małych wydatków, zaoszczędził (około 40,000 złt.). Xiegozbiór imienia Ossolińskich, wedle sprawozdania P. Kłodzińskiego, liczy teraz xiąg ogółem 55,597. Z tych po założycielu z Wiednia przywiezionych tomów 34,286, ze Zgórska tomów 860, reszta z darów. Rękopismów liczy P. Kłodziński tomów 540, z których tylko 300 Hr. Ossoliński zostawił.

Następnie P. Alexander Batowski, czytał rozprawę

o rękopismów ważności dla dziejów, wytykając miłośnikom niektóre w zbiorze Ossolińskich znajdujące się. Nakoniec P. Wice-Marszałek Królestwa Galicji, Tadeusz Chochlik Wasilewski, czytał część planu nowej geografii północno-wschodniej części Europy, przez W. Pohla. Tém zamknęło się posiedzenie.

Dodajemy tu przyjemną wiadomość, iż *Czasopismo zięgozbioru imienia Ossolińskich*, który wychodził pod redakcją X. Fr. Siarczyńskiego, znowu na ten rok 1841, ukaże się (w czterech tomach), na który przedpłata wynosi tylko złotych dwadzieścia.

12.

P. Dubrowski uczony Sławianofil, następnych wiadomości o nowo wyszłych dziełach w Sławiańskich po-bratymczych narzeczech, udzielił Gazecie porannej (*pismienictwu krajowemu*). W Zagrzebiu (Agram) d. 10 Czerwca 1840, otwarto narodowy illiryski teatr. Znany illiryski poeta, pan Mażurancz, ułożył piękny prolog do tej uroczystości stosowny. Zaczęto od przedstawienia Dramatu Juran i Zofia przez Rukulewicz Sakińskiego. Uniesienie widzów dochodziło do najwyższego stopnia, teatr drżał od oklasków. Muzykę ułożyli PP. Wisner i Wejses. Grano następnie w przeciągu lata inne jeszcze sztuki, jako: *Horwaska wierność* (Komed. w 1 akcie), *Przyjaciele* (komed. w akcie), *Mitosz Oblicz* (traged. we 3 aktach).

Towarzystwo zagrzebskie postanowiło, aby ten teatr w czasie lata przenosił się do różnych miast Illiryi.

Górno-luzackie uczone towarzystwo, wydało pieśni ludu (górną i dolną Luzacij), z muzyką i tłumaczeniem niemieckim. W przedmowie mówi wydawca o cywilizacji, dziejach, języku luzackich Serbów. Oprócz objaśnień pieśni i wyrazów niektórych, są tu w końcu dodane warjanty sławiańskich pieśni.

Znakomity czeski powieściopisarz Tyl, wydaje romans: *niewidomy młodzieniec*. P. Picek napisał dramat: *Wratistaw w Morawii*. Suszył w Bernie wydrukował tom drugi morawskich narodowych pieśni. Wyszły także dzieła następujące:

Krok, wydawca Dokt. Presl. Oddział V Część I.

Poezye Augusta Horystawa Szkultctyho.

Przemysłowy Poset Część I. (Chemia zastosowana do rękodzieł).

Nauuczające i zabawne listy dla wiejskich gospodarzy i rzemieślników czeskich. Zeszyt 6ty i 7my.

Czasopis dla katolickiego duchowieństwa.

Wlastimil. Oddział III Zeszyt 1: 1. Poezya, *Bukiet*; 2. Zwierzęta w drodze, narodowa gawęda; 3. O cywilizacji ludu; 4. Poezja; 5. O gwiazdach; 6. Burza wiersz; 7. Wilhelm Kabestan (tłum. z Kraszewskiego powieści); 8. Człowiek, wielka zagadka (przez Dokt. Amerlingo); 9. Człowiek, mała zagadka (wiersze Rubesza); 10. Wieszcziarz słowiański; 11. Panorama naszego wieku; 12. Literackie rozprawy.

Niektóre z tych dzieł cytowaliśmy wyżej z kądinad, ale powtórzyliśmy wiadomość o nich, nie chcąc nie wyrzucać z artykułu P. Dubrowskiego.

13.

Wspomniano wyżej o tłumaczeniu czeskim jednej powieści z naszych *Wędrowek*; dodajemy tu z tego powodu, że pomimo krytyk, jakim uległa powieść *Poeta i Świat*, przetłumaczono ją na język niemiecki, i według doniesienia Gazety porannej (*Pism. Kraj.* 1840), poczęto drukować.

14.

Pierwszy tom Biblioteki Warszawskiej (str. 175) cytuję następujące nowe dzieła rosyjskie:

Poezye M. Lermontowa, jednego z najlepszych tego-czesnych poetów, którego jest też romans *Bohater naszego wieku*.

Skarb przez *Alexandrowa* (Panią Burów).

Pierwsze cztery wieki Chrześcijaństwa przez Murawjewa, autora podróży do miejsc świętych.

Wzory Sławiano-ruskiego pisania, Profesora Pogodina.

Prękności fińskiej odnogi.

Nowe wydanie dzieł Łomonosowa.

Nowego wydania poezji Puszkina, wyszło tomów ośm, a gotują się tomy IX, X, XI. wcale jeszcze niewydanych pism pośmiertnych. Pierwszych tomów rozeszło się 13,000 egzemplarzy.

Uczony Perewoszczykow wydaje *powszechny kurs Astronomii dla uczonych.* Tegoż jest: *Astronomia popularna.*

Taż Biblioteka cytuje nowe dzieło czeskie:

Archiv český, čili staré písemné památky české, morawské. Wydawcą jest znany, zasłużony Fr. Palacki, historyograf Stanów Królestwa Czeskiego, część I zeszyt 1. Praga 1840. 4., 15 arkuszy. Plan tego dzieła następujący: Część I Listy rozmaite; C. II Postanowienia krajowe, traktaty, dyplomata różne; C. III. Prywatne dyplomata; C. IV. Prawne i historyczne wyjątki; C. V. Wyjątki z dyplomatów i przeglądy. W pierwszym zeszyście umieszczono: 1. Listy Cesarza Zygmunta z r. 1414—1437; 2. Król Wacław i przymierze w r. 1394—1401; 3. Listy Wilhelma z Perstein r. 1520.

Palackiego Historia czeska po niemiecku napisana, teraz wytłumaczona wychodzi po czesku (*Bibliot. T. I. str. 176*).

15.

Pod tytułem: *Przygody J. P. Benedykta Winnickiego w podróży jego z Krakowca do Nieświeża 1766 i powrót w dom rodzicielski, opowiedział Wincenty Pol.* (Lwów 1840) wyszedł mały poemat, powszechnie chwalony. Treścią jego, są przygody Winnickiego dworzani na Cetnera Wdy Belzkiego, na dworze Radziwiłła Panie kochanku. Niektóre pisma jednak, powiedziały, że mimo zalet poematu, po Soplicy, nikłby postaci Radziwiłła, nie powinien się odważyć na nowo rysować.

16.

Doszły nas pierwsze dwa numera *Pismnictwa krajowego* (Dodatku do *Gazety porannej* pod redakcją

Hip. Skimborowicza), w nowej ukazującego się formie. Zawierają one po arkuszu druku. Treść ich następująca:

N. 1. *Widnokrąg naukowy przez Tr....* (z niewydanych rękopisów). 1. *Porozumienie się wzajemne.* 2. *Gry i zabawy w Polsce w XVI wieku z niedrukowanych rękopisów Maciejowskiego* (wyjątek). 3. *Miasto Wyszaków, szkic historyczny.* 4. *Nowości piśmiennictwa polskiego.*

N. 2. *Wyjątek z pamiętników nieznanego autora, oraz urywek niewydanej komedyi Stefana W.... Autora Edmunda.* 2. *Dalszy ciąg szkicu, miasto Wyszaków.* 3. *Nowości piśmiennictwa polskiego.*

Z tych dwóch oderwanych numerów sądzić jeszcze nie możemy, czém będzie, na ten rok *Pismnictwo*; lecz przekonani jesteśmy o najlepszych chęciach gorliwego wydawcy.

17.

W Poznaniu od d. 1 Października 1841 r. zaczęło wychodzić nowe pismo peryodyczne czysto-literackie pod tytułem: *Orędownik Naukowy.* Plan, format, skład, są zupełnie podobne znanemu nam już od lat kilku *Tygodnikowi literackiemu*, którego *Orędownik* jest rozdwojeniem. Jak się to stało, że wydawcy *Tygodnika* rozdzielić się musieli, o tém chyba kiedy indziej powiemy. *Tygodnik literacki* został pod Redakcją A. Wojkowskiego (właściwie Liebelta), *Orędownik* A. Poplińskiego i J. Łukaszevicza. Ważniejsze artykuły w dziesięciu pierwszych numerach doszły do nas, są następujące: — *Gawęda konna* przez K. W. Wojcieckiego (ze starych gawęd i obrazów). *Rzeź humanśka* przez Krebsową, z domu Mładanowiczównę. *Krytyka starożytności Amb. Grabowskiego.*

Krytyka Dziejów Długosza (tłumaczenie Bornemana). — *Wieczór w czarnym lesie.* Obrazek przez J. I. Kraszewskiego. *O zasadach wychowania po szkołach wyższych* przez H. C. *Gymnazjum w Trzemesznie.* *Historia peryodycznej literatury* przez H. Skimborowicza. *Krytyka Literatury Michała Wiszniewskiego* (tomu I,

teraz ukazał się już w Krakowie tom drugi, patrz recenzją D. Szulca w *Pismien. kraj.* 1840 r.) *Bięda z nędzą. O Sejmach za Augusta III.* z współczesnego rękopismu. *Stanica Hulajpolska* (Krytyka) — *Civita Castellana* przez M. C. *Wzgląd historyczny na Klechdy i gminne polskie piosnki najdawniejsze* p. W. A. Maciejowskiego. *Przegląd Humoresków* Nowosielskiego. Z pierwszych tych Numerów wnosić słusznie można, iż *Orełownik*, nie ustąpi w niczem starszemu swemu bratu *Tygodnikowi*, też sama pieczołowitość redakcyi, też staranie o dobór artykułów, też mnogość najświeższych wiadomości o piśmiennictwie polskiem. Ze wszystkich artykułów, pod względem filozoficzno-pedagogicznym najważniejszy. *O zasadach wychowania po Szkotach wyższych* przez H. C.; z chęcią byśmy go nawet przedrukowali, tak nas wyborny wykład i nowość myśli uderzyły; żałujemy mocno, iż dla natłoku artykułów, zrobić miejsca nie możemy.

18.

F. Cooper jednocześnie w Londynie i New-York, wydał nowy romans z czasów Kolumba (*Mercedes z Kastylii*), w którym odkrycie Ameryki, ten wypadek tak ważny, który dotąd historycznie badany być nie przestał, ubrał po swojemu na powieść żeglarską. Niemcy, przyznając temu nowemu plodowi sławnego romansopisarza, zalety w opisach żeglugi, chwając widoki morza, obrazy morskie i t. p., narzekają, iż romans nie ma zresztą interesu, choć zaiste obrany przynajmniej przedmiot temu być nie może winien. F. Cooper w budowie romansu, jak sam powiada w przedmowie jego, niezbyt ściśle wiązał się historją; lecz malował rzeczy jak być mogły (nie jak były).

19.

Rys życia P. Guizot. Franciszek Guizot, urodził się z rodziców Protestantów d. 4 Października 1787 roku w Nimes. Po śmierci ojca, który tamże z rozkazu Robespierrea stracony został, matka jego opuściła smutne

dla niej wspomnieniem miejsce i udała się do Genewy, szukając pociechy u swojej rodziny i poświęcając się wychowaniu dzieci. Młody Guizot, w Genewie chodził do szkół, gdzie wkrótce pilnością i zdolnościami się odznaczył. Po czterech latach nauki w Gymnazjum genewskiem, Guizot czytał w oryginale i rozumieć mógł już, Tucydidesa i Demostenesa, Cicerona i Tacyta, Danta i Alfieriego, Schillera i Goethego, Gibbona i Shakspeare'a. Dwa ostatnie lata nauki, poświęcił on wyłącznie naukom filozoficzno-historycznym. W r. 1805 wyszedł z Gymnazjum, jednym z najznakomitszych Abiturientów i udał się do Paryża dla nauki prawa. W r. 1809 wydał pierwsze swe pismo: *Dictionnaire des Synonymes*. Nastąpiły po niém: *Vies des poètes français*, potem przekłady Gibbona historji z wybornemi nad nią uwagami i Rehfsa. *Hiszpanii* w r. 1808. Wypadki zaszłe w r. 1814, znalazły Guizota w Nimes, gdzie matkę odwiedzał, która oddawna go już nie widziała. Za powrotem do Paryża, Guizot został za wstawieniem się P. Royer Collard przyjaciela swego, przez Ministra dzieł Wewnętrznych, Abbé de Montesquieu, mianowany Sekretarzem Ministeryum; to był jego pierwszy krok z zawodu literackiego w polityczny. Za powrotem Napoleona, wrócił jako Professor do Fakultetu literackiego (*Faculté des lettres*). Gdy ku końcowi stu dni (*Cent jours*) upadek Napoleona stał się widocznym, Guizot przez swych przyjaciół z partji rojalistów konstytucyjnych, posłany był do Gand, do Ludwika XVIII, aby go nakłonił do zachowania karty nadanej (la Charte) i oddalenia od siebie Xięcia Blacas, uważanego za głowę stronnictwa *ancien régime*. Owocem badań jego historycznych, były następujące dzieła: *Collection de mémoires relatifs à la Revolution d'Angleterre*; *Collection de mémoires relatifs à l'histoire de France*, wreszcie. „*Essais sur l'histoire de France*.” Współcześnie ukazały się także w pismach peryodycznych rozprawy jego o Shakspearze i Kalwinie, i polityczne uwagi w nowo założonej: *Revue Française*. Mieszkanie Guizota, było, można powiedzieć, czynnym naukowym warstajem; gdy w r. 1827

śmierć wyrwała mu żonę, towarzyszkę prac wszystkich i spółniczkę myśli. Przed rewolucją lipcową, Guizot był czynnym członkiem stowarzyszenia, nazwanego: *Aide toi, le ciel t'aidera*. Zaraz po wypadkach lipcowych i aż do śmierci Kazimierza Perier, polityczne znaczenie Guizota, małe było; trwało to do 11. Października 1832 r., gdy Guizot z P. Thiers, do stępu Rządu powołani zostali. Jako Ministra Oświecenia, wpływ Guizota w Izbie Deputowanych i Radzie Ministrów, był znaczny i trwały. Podany przez niego (i przyjęty) projekt do prawa o szkołach elementarnych (28 Czerwca 1833 r.), zyska mu wdzięczność przyszłych pokoleń. Uważany jak człowiek prywatny, literat, historyk, mówca, polityk, zawsze Guizot zasługuje na imię znakomitego i czełgodnego.

(*Galerie des Contemporains illustres*. — *Magazin für die Liter. des Auslandes* 1841).

20.

Nareście — a po jakiejże walce, po jakich mozolach, po ilu zawodach!! Wiktor Hugo, zaledwie niewielką większością głosów, przyjęty za członka akademii. Niepojmujemy wcale, dla czego tak bardzo, tak wytrwale o to się starał, gdy, jak wiadomo, Akademia od wieków jest celem żartów; gdy Wiktor Hugo, jego język, duch jego pism, tak zdaje się nie godzić z tytułem akademika? Tego zaiste, niepojmujemy i niepojmniemy prędkiej, aż W. Hugo tak wielki wpływ wyrze na swych współtowarzyszy, iż stanie się tutaj głową reformy, jak był głową reformy w literaturze. Inaczéj, ten upor zasiadania między czterdziestą inwalidami, z których sam P. Hugo drwił nieraz, pozostanie zupełną zagadką. Kto nie wie, nie jest-li tu tak, jak z orderem Legii we Francji, na którego spospolitowanie wszyscy krzyczą, a nikt go ofiarowanego sobie nie odrzucił i wiele się jeszcze on starało?

Smutna to prawda, że ludzie mimo największego rozumu, mimo przesycenia sławą, czią (często niezastu-

zoną) mimo przekonania w rozumie o marności tytułów, odznaczeń i t. p., jednakże wołając: *Vanitas, vanitatum!* téj *vanitatis* najgoręcej pragną, bodajby tylko dla zaskosztowania, jakiego też jest smaku!

Wotowali za przyjęciem P. Hugo, PP. Chateaubriand, Royer-Collard, Lamartine, Villemain, Nodier, Filip Ségur, Lacretelle, Pongerville, Soumet, Mignet, Thiers, Cousin, Lebrun, Dupin starszy, Viennet, Salvandy i Hrabia Molé. Przeciw zaś przyjęciu: Delavigne, Scribe, Dupaty, Roger, Jouy, Jay, Briffaut, Campenon, Felletz, Droz, Etienne, Tissot, Lacuée de Cessac, Flourens i Baour-Lormian. P. Wiktor Hugo zajął miejsce po Ludw. Gabr. Ambr. Vice-Hrabi de Bonald, którego pochwałę z obowiązku ma wyrzec, w dniu przyjęcia.

21.

P. Ottavi, Professor Instytutu historycznego w Paryżu, otworzył kurs tegoroczny. — *Historyi Dziennikarstwa we Francji* poświęcony, pierwszych dni Stycznia. Uważa on w ogólności dzienniki, jako najdoskonalszy sposób upowszechniania myśli i wszeczepiania jej po całym świecie. „Dawniej, powiada, Mojżesz nauczał wyłącznie Hebrów, Zoroaster Persów, Manu Indyan. — Prawda zatrzymywała się u granic; była miejscowa, nieruchawa. Dziś artykuł napisany w Paryżu, tłumaczy dzienniki Londynu, Filadelphii, Rio-Janeiro, Kantonu, Moskwy i Singapur. Prawda stała się powszechną, wędrówną. Nie jest lampą jak dawniej, lecz słońcem, które wszystkim świeci. Dawniej źródło prawdy wysychało: wieki upłynęły od Mojżesza do Chrystusa; dziś dzienniki nieustannie podsycają strumień, płynący bez przerwy!“ Co za przesada!

22.

Kurs historyi nowożytnéj w Sorbonnie, otworzył P. Karol Lenormant; spogląda on z nowego (we Francji) stanowiska, na dzieje swego kraju. Celem kursu ma być okazanie, jak się kształciła i jakie charakterystyki przybrała *narodowość* francuzka, której upadek naznacza

professor za Ludwika XI i stopniowo znów wzniesienie się pod następującymi panowaniami. Zaiście najciekawszym będzie dla nas określenie charakteru *narodowości francuskiej*, którego w niej trudno i tak trudno dostrzedz, iż w samo zamilowanie i pojęcie *narodowości* we Francyi, prawie nie wierzymy.

Achilles Jubinal w Montpellier rozpoczął kurs *littératury obcej*, (*littérature étrangère*) od obrazu upadku za Konstantyna, przechodząc do odrodzenia nauk w Europie w XII wieku. Cztery stu słuchaczy liczone na pierwszej lekcji. P. A. Jubinal znany jest jako Kollaborator wielu dzienników paryskich i wydawca kilku dzieł pomocniczych historycznych.

23.

W Petersburgu kurs literatury niemieckiej (przed ośmiu dziesiąt słuchaczami), otwarty został dnia 3 Stycznia przez Franciszka Schlejcher'a. Po wstępie, czytał P. Schlejcher poezye, A. Grün'a, Freiligrath'a, Uhland'a i swoją modlitwę za Czarą (Gebet für den Zaren). W drugiej lekcji, obejrzał stan niemieckiej literatury, współczesnej w kraju i za granicą, a mianowicie we Włoszech, Hiszpanii, Hollandyi, Danii, Szwecyi, Francyi, Anglii, Ameryce północnej i Rosyi; mówił o warunkach motrycznych i estetycznych poezyi lirycznej, przywołując na przykład piękne utwory Rosegarten'a, Höltz'a i Zedlitz'a.

24.

W przewybornym, dowcipnym dzienniczku Alfonsa Karr, *les Guépes* (Osy) o którym wspominaliśmy już w jednym z przeszłych tomów, doskonale żartuje wydawca z okoliczności, które towarzyszyły, obchodowi pogrzebowemu Napoleona. Powiada naprzykład, iż w dzień obchodu, przedawano po ulicach broszurę pod tytułem:

„Description du Char de Napoléon, et de ceux qui l'ont trahi.”

Szydzi z P. K. Delavigne, który z tej okoliczności napisał ode, kończącą się słowy:

La France reconnut sa face respectée,
Même par le ver du tombeau.

dodając:

„On a regretté généralement que les vers de M. Delavigne n'aient pas pris exemple sur ce ver mieux appris.”

25.

Szczególnym jest interes, jaki dotąd wzbudza w badaczach, postać tak jeszcze niezapomnianej Maryi Stuart. Xiąże Labanów poszukując jej listów, których najpełniejszy zbiór posiada (wydał go w Paryżu), przewartował wszystkie najznakomitsze w Europie Biblioteki, nie ustaje on dotąd i śledzi jeszcze pozostałych pamiątek Maryi. Wielkie światło rzuciło na historią jej, dzieło Fryderyka Haumer'a, z bogactwem nowymi wyciągami z archiwów Francyi i Anglii. Gonzalez badając czasy panowania Filipa II, wiele też nowego wydobył; natomiast nie dawno Patrick Tytler, zbogacił jeszcze biografią królowej, nowymi faktami, które na jaw wyszły w jego historii Szkocyi, opartej na sumiennem wartowaniu archiwów. Coż z tego wszystkiego wynikło? jakie przekonanie, jaki obraz Maryi? Nie najpochlebniejszy zaiście; i Elżbieta i ona, obie stając teraz przed potomnością, jakiemi były za żywota, nie jakiemi je ich stronnicy wystawiali, ukazując się równie ulonne, równie winne. Maryą widziw płołą, namiętną, gwałtowną—Elżbietę fałszywą, srogą, mściwą i krwi pragnącą.

26.

Miedzy innemi poematami z powodu *Obchodu pogrzebowego Napoleona*, którego opisów pełne są wszystkie dzienniki francuskie i zagraniczne; oprócz wyżej wspomnianej Ody nieszczęśliwej R. Delavigne'a, jest cały poemat Wiktora Hugo. (Wyszedł pod tytułem: *Le retour de l'Empereur*, w Paryżu u Delloye place de la Bourse 13). Czytaliśmy w nim wiersze pełne ognia, ale razem tak zuchwale wynoszące Francją, na jakąś missyą, której spełnienia czeka świat, iż nie podobna było się nie uśmiechnąć. Tak to wielka prawda, że jedno nie, dzieli wielką wzniosłość, od wielkiej śmieszności. Krok jeden dalej i urok rozbity!

Luty 1844.

J. I. Kraszewski.

I.

Wspomnienia dawne.

Od czasu ustanowienia Grodu przemyskiego, aż do wygaśnięcia domu Kmitów (co nastąpiło za Zygmunta Augusta na Piotrze Kmicie wojewodzie krakowskim, Marszałku Wielkim Koronnym, Staroście krakowskim przemyskim, spiskim i kolskim): Urząd Starostów przemyskich bez przerwy zostawał w tym przemożnym domu. Powiadają że pewien Szlachciec przymówił ostatniemu Kmicie publicznie na Sejmiku: — *Chcielibyście, powiada, królów obieralnych, a sukcesjonalnie władać Starostwami*; — co pobudziło Kmitę do tak zapalczywego gniewu, że z niego zachorowawszy życiem przypłacił.

W Województwie ruskiem około roku 1600 była przypowieść: *Bez Stadnickich zacny, bez Herburtów rodowity, a bez Orzechowskich żaden nie może być uczony*. To maluje ówczesną opinię o tych starożytnych domach szlacheckich, jak również, że częstokroć zacność i nauka nawet, przywiązywane bywają do nazwisk a nie do osób.

Nieśmiertelnej pamięci Kollataj, który tyle wielkich myśli w dziełach swoich zostawił, lecz dla nowości nie-dobrze pojmowanych, zwykł był mawiać: że ludzie z trudnością od raz wkorzenionych odstępują błędów, i przytaczał następującą powiastkę. Jeden malarz, mistrz pierwszy, malując słońce z księżycem, a nie umiejąc Astroonomii, odmalował księżyc obrócony rogami ku słońcu; co iż on pierwszy tak uczynił, odtąd wszyscy malarze, aż do tego czasu naśladują go, nie postrzegając błędu, że księżyc zawsze się grzbietem obraca ku słońcu, a nie rogami.

Za dawnych czasów *verbum nobile*, słowo uczciwe szlacheckie, dziwny miał urok i powagę: wiadomo z san-

tastycznych podań ludu, że diabeł nawet, nie wymagając formalnych, krwią podpisanych cerografów, na samém tylko słowie szlacheckiem poprzestawał; i w samém rzeczy, o ważności słowa szlacheckiego i pismienne pomniki przekonywają. Jakoż za niedotrzymanie takowego, wedle zwyczajowego prawa, każdy mógł niedotrzymującego kryminalnie zapozwać przed Sąd Ziemski; a) co okazuje jak słowo uczciwe było poważanem, jak również że zwyczaj takowy, powszechną opinią w prawo zamieniony, nadawał moc obowiązującą słowu wyrzeczonemu.

Samuel Nowoszycki.

z Krzemieńca.
dnia 30 Listopada.
1840 r.

a) Patrz, *Process Sądowy Ziemskiego Prawa Koronnego* przez Grzegorza Czeradzkiego, wydanie drugie, w Poznaniu, u Kossowskiego 1820 r. w Rozdziale 5, gdzie niedotrzymanie słowa pocztowego szlacheckiego między sprawy kryminalne policzono.

II.

Dzieła polskie spodziewane w roku terazniejszym.

P. T. Glücksberg donosi nam swym listem, z dnia 28 Grudnia (1840) o przedsięwzięciach w roku 1841 uskutecznić się mających. Śpieszymy udzielić czytelnikom naszym wiadomości o tém. Prassy jego, (oprócz Kuryera, obejmującego 400 arkuszy druku), mają wydać następujące dzieła:

Jarosza Beyły, *Mieszaniny obyczajowe*.

Kazimierza Brodzińskiego dzieła w jedno zebrane, wydania P. Dominika Chodźki. O tém ważnem, przez wszystkich pożądanem, a po raz pierwszy u nas zjawionem przedsięwzięciu; wkrótce szczegółowy Prospekt ogłoszonym zostanie. Tom pierwszy ozdobiony trafnie za granicą wykonanym portretem ś. p. Brodzińskiego, zawierać będzie: *Poezję oryginalną i naśladowania*, drukiem czystym, wyraźnym i kształtnym.

Hr. Chołoniewskiego. *Narzędzia meki Chrystusowej*. Rozmyślenia religijne, których odechwalić się dość nie mogą, ci co je już czytali.

Michała Grabowskiego. *Dokończenie Stannicy hulaj-polskiej* Tomy 3, 4 i 5. *Literatury i Krytyki* Tom IV. *Ukraina dawna i terazniejsza*.

Alex. Hr. Przeczdzickiego, dalszy ciąg *Podola, Wołynia, Ukrainy*, pod tytułem: *Nieśwież i Omelanik* T. 1.

X. Ign. Hołowińskiego, ukaże się nareszcie, w przepysznój edycji ozdobionój rycinami tak niecierpliwie przez wszystkich oczekiwana *Pielgrzymka do ziemi Świętej*. (Tomy 1 i 2 8vo.)

John of Dycalp, wyda swój *Zaścianek, kronikę niedawną*, (powieść humorystyczną).

Tytusa Szczenłowskiego. *Przygotowania do nauki dziejów powszechnych i historii rozwinięcia się umysłu i ducha ludzkiego*.

Athenaeum ukończy się oddział pierwszy złożony z Tomów sześciu, już i dziś prawie gotowych do druku.

Kto wie także, czy Redaktor *Athenaeum*, nie potrafi co więcej wygotować jeszcze, na życzenie P. T. Glücksberga. Powiadają o przygotowującym się J. I. Kraszewskiego rękopismie — *Moja spowiedź*, o kończącej się jego *Litwie do Unji lubelskiej*; historycznym opowiadaniu, mającem zastąpić brak historii popularnej tak tej prowincyi dla wszystkich umysłów jak i kieszeni przystępnej.

Nabył też i wydać zamysła P. T. Glücksberg rękopis darowany przez autora na korzyść przyjaciela pod tytułem: *Szatan i kobieta* składający dalszy ciąg zbioru poezyi, wydanych z drukarni Blumowicza.

U Zawadzkiego ciągnąć się będzie dalej *Obraz bibliograficzny*, ukończy się *Historja Wilna*, której tom drugi teraz pod prassą, wyjdą nowe *Szkice*, po części już przygotowane do druku, ukaże się zapewne dalszy ciąg *Rusalki*.

III.

Korespondencya Athenaeum.

P. Dominik Chodźko w liście swym z d. 26 Pazdziernika, nadsyłając *Doniesienia Bibliologiczne* (umieszczone w przeszłym tomie) przyrzekł nam i nadal pomoc; obiecując ku niej stosownie do własnych naszych życzeń, zachęcić także krewnych swych, autora *Jana ze Swistoczy i Obrazów Litewskich*, za co mu najmocniej dziękujemy. Tenże P. Dominik Chodźko ma przygotowany do druku przekład celniejszych powieści Marlińskiego; którego próbkę umieści Athenaeum.

P. Michał Jezierski znany ze swych poezji, dziś pracujący nad wykończeniem poetycznej powieści z początku XVII wieku, pod tytułem *Pan Kasztelan* (której druk pocznie się w Styczniu u Zawadzkiego) listem swym z dnia 8 Listopada, objawiając bardzo pochlebne dla Redakcyi Athenaeum współczucie; przyrzekł naszemu piśmku, udzielać artykułów swoich, i zachęcić niektórych piszących, aby także w liczbę współpracowników weszli. Składamy mu najczulsze podziękowania, równie jak wszystkim tym, którzy przyczyniając się do zbioru, mającego reprezentować literaturę naszą dzisiejszą, pracę udzielać mu raczą.

Odebraliśmy także, pod datą 20 Listopada z Kijowa, list z artykułem Panny Katarzyny Skipkówny, opisującym niektóre wiejskie obrzędy i zwyczaje z nad Zdwiznu. Umieścimy go w piątym tomiku, z wdzięcznością dla autorki, która zapewne na tym początku poprzestać nie zechce.

Znany nasz, uczony J. Żochowski w liście swym pod datą 13 Listopada, wyjawiał niektóre swe myśli o Athenaeum, piśmku temu pochlebne. Nadesłał on artykuł, który później umieszczony zostanie. Tym czasem dajemy wyjątek z listu; w którym skręśla ciekawy o-

brazek jednego ze swych znajomych, opisując bytność swą w domu obłąkanych.

„Był to, pisze, człowiek zasobny w naukę języków tak starożytnych, jako i nowożytnych, tudzież Historii, Geografii, starożytności i innych. Który jednak w życiu swoim był niestatecznym, próbując chleba i nauczycielskiego i gównerskiego. Nakoniec będąc zdrowym zupełnie na rozumie, ale obrażając przez swoje postępowanie rozum, nie mając dla siebie kategorii właściwej, w którejby go społeczność umieścić mogła; umieszczony został między warjatami u Bonifratrów. Trudno sobie wyobrazić, jak byłem naderżony tym obrazem, zwiedzając Instytut Dobrych Braci w Warszawie, jakie na mnie uczynił wrażenie pomieszany widok dawnego kollegi profesora w gronie straconych dla społeczności umieszczonego, który swoją fizyognomią, wesołością, zdrowiem fizycznym, figlarnością i dowcipem, w oczach instynktu najbliższych towarzystwa małych dzikich przedstawiają. Ten, pomimo że był zdrowym na umyśle, musiał jednak na siebie wdziać szlafrok warjata, przysięgał się że był zdrow zupełnie i rozmawiał z nim przeszło godzinę, najprzytomniej o naukach, o których dawał zdanie jak najlepsze; nie było nawet podobieństwa, żeby jaką niedorzeczność popełnił. Pożegnałem go serdecznie i prawdziwie ze skruszonem sercem, nie mogąc dotychczas pojąć, jak ten człowiek uczony, przytomny, rozumny, w tym towarzystwie czas przepędza? Gdyby był prawdziwym filozofem, trawiłby go zapewne pożytecznie “

Ten rys nadsyłając nam szanowny Żochowski, zachęcał abyśmy go obrobili i złączyli z *Obrazkami z Natury* (ogłaszanymi w *Gazecie Porannej*). Lecz zdało nam się, że wymowniejsze są i dosadniejsze, te kilka słów naoczego świadka, niżby być mogła dłuższej rozwiedzona (przy zupełnej niewiedomości, okoliczności szczególnych indywiduum dotyczących się) nasza rozprawa o tém.

W. Mikołaj Puchalski przy liście z dnia 29 Listopada, nadesłał nam notaty pradziada swego P. Walerya-

na Puchalskiego, Chorążego Znak Pancernego, w początku XVIII wieku pisane. Nie omieszkamy z nich korzystać i częstokroć je przynajmniej w Athenaeum ogłosić. Oby tak wszyscy posiadacze pamiątek dawnych, chcieli je udzielać tym, którzy częstokroć przy najlepszych chęciach, wyszukać ich sami przez się nie mogą. Athenaeum poświęcając osobny oddział przedrukowi aktów, dyplomatów, pamiętników, listów, dyaryuszów, notat, zaprasza powtórnie, aby Redakeyi nadsyłane były materiały, za których zwrot rychły zaręcza. Wymienione zawsze zostanie z wdzięcznością imię udzielającego.

Odebraliśmy P. Teodora Honesti z Wilna, *Poezye*, przy liście z d. 15 Listopada. Postaramy się udzielić ich czytelnikom naszym, chociaż nie taimy, że wielka ilość nadchodzących poezji z jednej strony (przewyższają one prozę *co do ilości*), z drugiej obowiązek nasz surowego wyboru, mogą to odwlec.

Alex. Hr. Przeddziecki uiszczając się z uczynionej nam wprzód obietnicy, nadesłał materiały, które pomieściliśmy w tym tomie, a resztę w następnym położymy. Niech przyjmie pokorne dzięki.

P. S. Nowoszycki niespracowany badacz obdarza nas ciągle nowemi zapasy, które na długo oddział historyczny Athenaeum zapełniać będą. W listach swych więcej jeszcze obiecuje. Nie my tu tylko, ale wszyscy miłośnicy dziejów i dawnych pamiątek, powinni mieć jemu wdzięczność.

Winniśmy uczynności rzadkiej genialnego Hr. Henryka Rzewuskiego, udzielenie nam pomieszczonej w tym Tomie Rozprawy P. Tytusa Szczeniowskiego o *Filozofii*. Szanowny udzielający, w liście swym wyrażając się o autorze rozprawy najpochlebniej, rokuje z niego wielkie dla postępu filozoficznych u nas idei nadzieje. I nieplonnie dowiedzie tego przeczytanie pierwszej próby, z taką jasnością, tak wybornym stylem i tak zdrowo napisanej.

P. E. Izopolski przysłał nam obszerny zbiór *Dum i Skazek ukraińskich*, zebrany przez się, w ciągu lat

kilku, z uwagami i objaśnieniami historycznemi. W jednym z następnych Tomów pisma naszego umieścimy rozbiór całego tego dzieła, z którego liczne zajmujące wyjątki poczynimy dla Athenaeum. Obok nich i jakby dla łatwiejszego porównania z *Dumami wotyńskimi*, położymy tłumaczenie dawnych pieśni Wołynia, zebranych przez P. A. Słowikowskiego, a w większej części bardzo zajmujących, bo dających postrzegać nam daleko odleglejszą Słowiańszczyznę odwieczną, niż ukraińskie i inne naszych ziem.

P. S. Konopacki, przyjmując wezwanie o kolaboracyę do Athenaeum, nadesłał nam piękną poetyczną powieść o *Ś. Stanisławie*, którą w następnym Tomie z wdzięcznością pomieścimy.

P. W. Wr. . . . udzielił rozprawy o *Krasickim i oryginalności w literaturze*. Chcielibyśmy jak najprędzej dać ją poznać czytelnikom, bo zawiera nowe i piękne pomysły.

Odebraliśmy także z Puław od profesora Zborzewskiego propozycję zasilania Athenaeum, za które bardzo dziękujemy; ale nie naglimy o ich spełnienie, bo zdaje się że prace zacnego Profesora, nie odpowiadają planowi naszego pisma.

Z Tyflisu nadesłano poezję PP. Łady-Zablockiego i Hr. Strzelnickiego; te jako właściwym sobie wschodnim kolorytem odznaczające się z wdzięcznością umieścimy; gdyż niepospolity talent je zaleca, także

Dziękujemy P. Michałowi Choroszewskiemu za udzielone dwie rozprawy filozoficzne.

JW. Hrabia Mniszech łaskawie nadesłał nam *Spis Rękopismów Biblioteki wiśniowieckiej*, z których wyjątki mieć będzie Athenaeum.

Odebraliśmy także piękny urywek z powieści: P. *Starosta Kaniowski*. Innych wiele materiałów przyrzeczonych, zamówionych, uproszonych — Athenaeum więc dzięki przyszanemu współzuciu piszących; ożywia się i więcej obiecuje daleko, niżeli to, czém jest dotąd. Mówimy to z wdzięcznością dla współpracowników i z ukontentowaniem; bo książka mająca wyra-

zać stan i ducha literatury naszej dzisiejszej, była nam potrzebną, a będzie da Bóg użyteczną.

W tych dniach (ostatnich Stycznia) odebraliśmy oprócz pomniejszych, następujące materyały do przyszłych tomów *Athenaeum*.

John of Dycalp, ten nieporównany nasz humorysta, którego czytaliście zapewne *Autopopobiografią*, *Sceny z życia miasteczkowego* i całe pisma *Przedspłenowe*; nadesłał wyborowy obrazek pod tytułem: *Powrót Rabina*. Nie potrzebujemy chwalić, ocenia go czytelnicy nasi; składamy tu dzięki szanownemu *Johnowi*, za ten piękny podarek, a zawsze cheiwi, nienasyceń, choćby to śmiesznie być miało — prosimy o więcej.

P. Ignacy Kułakowski, wydobył dla nas z cennego i bogatego familijnego Archiwum, autografy wielkiej wagi, których kopie nam udzielił. I nie proste tylko kopie; dodaje im wartości, związku, interessu, redakcyi znanego skąd inąd autora, który nie szczędził pracy, aby objaśnić pomniki i przedstawić je czytelnikowi, składające już całość porządną. Oddział pierwszy *Autografów* jest już w naszym ręku; znajdują się w nim ważne bardzo listy Panujących, objaśniające wielce wypadki panowania Jana III. Oddział drugi obejmować będzie korespondencyą, rzucającą światło na prywatne życie tego króla; oddział trzeci stosować się ma do panowania Sasów. Już samo wydobyć ważnych pamiątek i udzielenie ich do druku, zasługuje na podziękę, nie nasze tylko, lecz wszystkich ceniących dzieje i znających ważność podobnych materyałów, na które więcej podobno, niż na kroniki i historie liczyć można — redakcyi zaś umiejętnej, pracowitej P. Ig. Kułakowskiego, ożywione opowiadanie łączące z sobą pomniki, dodaje wartości materyałom, a nas zmusza do podwójnej wdzięczności dla szanownego współpracownika, który oprócz tego przyobiegał *Rysy z podróży po Białostockiem i osadach Żmudzinów*.

P. Zenon Fiss z Ukrainy nadesłał powieść pod tytułem: *Noc Tarassowa*. (z r. 1624) Jest to bodaj czy nie pierwszy jego utwór, ale wróży piękny talent,

bardzo piękny talent, oprócz niedostrzeżonych prawie wad stylu (z resztą nie wiele ważnych) odznacza się i pojęciem przedmiotu i obrobieniem wybornem. Rozmowy mianowicie nie nie zostawiają do życzenia. Autor *Tarassowej Nocy*, jeśli zechce swych sił próbować w obszernych rozmiarów historycznym romansie, przy takiej, jaką okazuje, znajomości miejsc, obyczajów, i charakterów rodowych, niechybnie stanie się znakomitym romansopisarzem. Prosimy go aby nie ustawał.

X. L. A. Jucewicz nadesłał też ze swych *Rysów Żmudzi*, zajmujący wyjątek, będący niejako próbą zamierzonego dzieła.

Trudno jest nie widzieć, jakie we wszystkich piszących i myślących, wzbudza współczucie *Athenaeum*, z tego acz nie zupełnego jeszcze zdania sprawy z korespondencyi naszej.

KONIEC TOMU CZWARTEGO.



04463

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE CZWARTYM ATHENAEUM.

I. Filozofia.

1. Wyjątek 1. z dzieła Henr. Hr. Rzewuskiego —
o prawidłach Cywilizacyi Narodów 1.
2. O Filozofii przez T. Szczeniowskiego 19.

II. Historia.

1. Uniwersał Zygmunta III, wysyłając Władysława IV na Ruś w r. 1617 56.
2. Instrukcyja PP. Rad Koronnych Komissarzom Królewiczowi przydanym 1616 58.
3. Ugoda Komissarzy polskich z Kozakami w obozie nad Rastawicą zawarta 1619 62.
4. List Królowej Anny do miasta Goszczyna r. 1594 68.
5. List Królowej Marij Kazimiry, do Stanów oznajmujący o śmierci króla Jana III r. 1696 69.
6. List Jakuba Kwiatkiewicza do Potockiego Wdy kijowskiego donoszący o rzezi humańskiej 20 Czerwca 1768 r. 71.
7. List Marjanny z Potockich Brühlowej do matki Pani Wdżiniej kijowskiej, opisujący koronacyę Stanisława Augusta 1764 r. 73.

III. Literatura.

1. Pierwszy Akt dramatu — Jan z Nepomuk przez J. I. Kraszewskiego 78.
2. Moje przygody K. Bujnickiego 108.

3. Westchnienie z Silvio Pellico przez X. J. Holwińskiego 142.
4. Nowsze dzieła polskie 144.
5. Nowsze dzieła czeskie 148.

IV. Sztuki.

1. Xylografia 154.
2. Szkice Fr. Smuglewicza p. J. I. Kraszewskiego 168.

V. Krytyka.

1. K. W. Wojciecki. Stare gawędy i obrazy . . . 179.

VI. Rozmaitości.

1. Rozmaitości 203.
2. Wspomnienia dawne S. Nowoszyckiego . . . 220.
3. Dzieła polskie spodziewane w roku teraźniejszym 222.
4. Korespondencyja Athenaeum 224.

22/32/13/26

800,-

Errata do Tomu III Athenaeum.

str.	wiersz.	jest	czytał
11	z dołu	5 Dnierp i Scym	Dniepr i
15	z góry	2 Fera quartae	feria quarta
—	—	3 invocavit	Invocavit
16	z dołu	2 podskarbin	podstolim.
20	z góry	1 wspomnień.	wspomnień!
22	z dołu	2 z objaśnieniami jak...	z objaśnieniami Jakuba. . . .
—	—	1 Amsteledami	Amsteledami
25	—	1 angielskie	anielskie.
27	—	7 historij s. początków	historij s. początków
30	z góry	4 posłuszy apostoł i	posłuszny apostoł, z wiel- kiem
39	z dołu	3 i osobno,	i osobną,
45	—	1 a) Hier. Percqr.	a) ofr. Percqr.
47	z góry	9 Chrystus	Chrystus.
51	—	4 działwę	działwy.
—	z dołu	5 zaczn	znaczn
—	—	1 wyznaniem	wyznanie
52	—	11 tymfów	tynfów
53	—	3 trochu	trochę
54	z góry	6 Rudawski	Rudawki,
56	z dołu	11 Nieswieżskich.	Nieswieżskim.
—	—	3 zostawały.	zostawały.
58	—	4 Rysiatko	Rysiatko
59	z góry	10 tymfów	tynfów
—	—	13 tymfów	tynfów
61	z dołu	14 lubo	lubo.
63	—	1 hic	hic.
65	—	15 osłów	orłów.
66	—	9 upowiwszy	powiwszy.
72	z góry	4 to był	bo był.
74	—	11 obrażają	obrażając
—	z dołu	10 a za jej	a że jej
76	z góry	5 i 6 de servitu merces	deservita merces